

Twórczość Ludowa

R. IV Nr 4/13/1989
Cena 400 zł.

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH



■ *Twórczość* ■ *ludowa*

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH

Nr ind. 37976X
PL ISSN 0860-4126

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Redaktor naczelny:
Sekretarz redakcji:
Kierownik Działu
Literatury i Sztuki Ludowej:
Korekta:
Projekt okładki:

Stanisław Weremczuk
Wiktor Lickiewicz

Maria Przesmycka
Romualda Grabowska
Zbigniew Strzałkowski



ADRES REDAKCJI:

20-112 Lublin, ul. Grodzka 14,
tel. 237-45

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamawianych oraz zastrzega sobie prawo skrótów, zmian tytułów a także poprawek stylistyczno-językowych.

WYDAWCA:

RSW „Prasa-Książka-Ruch” —
Lubelskie Wydawnictwo Prasowe,
20-077 Lublin, ul. Jasna 6.

DRUK:

Lubelskie Zakłady Graficzne
im. PKWN, Lublin, ul. Unicka 4
Zakład nr 6, Biała Podlaska,
ul. Orzechowa 58.
Kierownik Halina Muława

Przekazano do druku w lipcu 1989 r. Nakład 4.000 egz. B-9.

Na okładce:

Zdzisław Walczak, *Szopka*, obraz na szkle, Zakopane, woj. nowosądeckie Fot. C. Krupa
Józef Szypuła, *Szopka*, rzeźba w drewnie, polichromowana, Czechowice-Dziedzice, woj. bielskie
Fot. P. Maciuk

Poeta rodzinnego gniazda

Był rok 1901, gdy w rodzinie Lipowskich przyszedł na świat syn. W małym Róźnie, zagubionym w nadnarwiańskiej puszczy nikt tego wydarzenia nie zauważył; niektórzy najwyżej współczuli biedakom obdarzonym przez Opatrzność trzynastym z kolei potomkiem.

— Ta trzynastka zawsze była dla mnie feralna — wspomina Wacław Lipowski — zła dola chodzi za mną przez życie jak wierny cień.

Jasne momenty zdarzają się dzieciom wiejskich biedaków niezwykle rzadko, może dlatego z taką wyrazistością wbiły się w pamięć chłopca. Pierwszą radością

było otwieranie przy święcie niewielkiego kuferka, w którym ojciec przechowywał największe skarby rodzinne — skrzypce, parę drobiazgów przywiezionych przez dziadków do Róznia z rodzinnych stron w Biłgorajskim i dzwony obraz, który najmocniej poruszył wyobraźnię kilkuletniego chłopca. Były tam budzące się wiosną, bezkresne stepy, konie w galopie i jeźdźcy z rozwianymi przez wiatr sztandarami. Radość druga to była muzyka ojca, niezwykła, inna niż wszystkich miejscowych muzykantów. Ojciec spędził w młodości czas jakiś w Warszawie posługując w znanej firmie muzycznych instrumentów „Stamirowski i Leonard”. To stamtąd



Wacław Suska, *Szopka*, rzeźba w drewnie, polichromowana, Dąbrówka, woj. siedleckie

Fot. L. Kisteński

WALERIA PROCHOWNIK

Nie śpiesz się mamo

Miałaś w oczach
cztery pory roku
we włosach
pierwszy szron jesieni
ręce
przedziwną gorączką rozbiegane
mówiłaś
czas to pieniądz...
dzisiaj
roztawiasz go wolno
po kątach
utyskując minutą beczynności
nie śpiesz się mamo
nie niszcz wzroku
patrzeniem
na horyzont życia
jeszcze słońko
wysoko na niebie
naucz nas
modlitwy do ziemi
zanim zadzwonią
na ostatnią wieczerzę

wyniósł znajomość motywów Szopena, rosyjskich romansów, stamtąd przywiózł swoje skrzypce. Dalej radość słuchania matczynych opowieści o Różanie, o dawnych, najdawniejszych czasach, dziwach dziejących się w pobliskiej puszczy, zawieruchach wojennych, po których różaneccy chłopcy ciągle od nowa budować musieli swoje gniazdo nad Narwią. W końcu ta historia z panią dziedziczką, która zauważywszy bystrego i wszystkiego ciekawego chłopca podarowała mu pewnego dnia elementarz i tabliczkę z rysikiem. Kiedy zafascynowany pierwszą w życiu książką zapominał o bożym świecie, o krowach powierzonych jego pieczy na pastwisku nie zdawał sobie jeszcze sprawy, że pani dziedziczka niechęć otworzyła przed nim opłotki Różana, zmieniła mu granice czasu i przestrzeni. Dla duszy poetyckiej, wrażliwej, pełnej dziwnych fantazji i ciągle głodnej nowych doznań każda zasłyszana opowieść, zwykłe z pozoru przedmioty stają się tworzywem kreującym przedziwne misterium świata wewnętrznego, gdzie przemieszane wzajemnie współistnieją rzeczywistość i fantazja, dziś i zamierzchle wczoraj. Ale u Wacława Lipowskiego musiało upłynąć jeszcze wiele lat zanim nawarstwiony w duszy obraz świata przybrał kształt poetyckiej wypowiedzi.

Tymczasem przyszły lata strasznych wojen — 1914 i 1920 roku. Przez Różan, podobnie jak w czasie nawały szwedzkiej, jak za Napoleona i w Powstaniu Styczniowym przetaczały się fronty niosąc zniszczenie i nieszczęście. W 1920 roku Wacław Lipowski został zmobilizowany. Przez dziewięć miesięcy oglądał teatr wojny, od strony kulis — miejsce młodych i nieprzeszkolonych żołnierzy było na tyłach frontu. W końcu i w tej wojnie zamilkły strzały. Nadszedł czas na rozpoczęcie własnego, dorosłego życia. Miał 24 lata, zdrowe ręce, sposobne do każdego zajęcia, no i pięknie grał — ojcowski talent przeszedł na najmłodszego syna. Przyszła małżonka miała prawdziwie polskie szlachetne nazwisko Baranowska, grube brązowe warkocze i wielką słabość do Wacusiowej muzyki i tańców. Poza tym nie mieli nic. Ale do pracy byli zwyczajni szli więc, gdzie tylko ich potrzebowano — do żniw, do ziemniaków, do bieleńcia chałup. Najlepszy zarobek był przy remoncie koszar podchorążówki i tylko wtedy wpadał do kieszeni grubszy grosz. Lipowski pamięta dobrze ten pierwszy remont w 1928; za te pieniądze i za spłatę wiana żony kupili połowę małego domku nad Narwią, na skraju puszczy. Była to najważniejsza chwila w ich życiu — założyli własne, rodzinne gniazdo, do którego zawsze wracali, które chronią i pielęgnują do dziś.

Koleje losów wielu polskich rodzin znaczone są pewnym podobieństwem. Oto po kilkunastu latach życia na skraju nędzy w końcu lat trzydziestych widać szansę na poprawę losu, może nawet na pewną stabilizację. W domu Lipowskich zmiana na lepsze wiąże się z miejscowymi koszarami. Żona dostaje tam stałą pracę w kuchni, Lipowskiemu proponują miejsce konserwatora budynków. Zaczynają liczyć i planować. Żona przyniesie co miesiąc 60 złotych, on 120 — nareszcie można będzie zacząć normalne życie. Wrzesień 1939 roku spopielił wszystkie plany i nadzieje.

— 4 września gdy żona szła do pracy do koszar, jak zwykle o 5 rano, słysząc było już od Ostrołęki strzały, ale dopiero koło południa szosa w Różanie zapelniała się uciekinierami. Spieszyli na wschód: wojskowi, starcy, całe rodziny z dziećmi i spakowanym naprędce w kilka węzłków dobytkiem. Naradzaliśmy się krótko. Cały Różan uciekał.



Fot. Archiwum

Wacław Lipowski —
„grajek wiejski i wierszokleta”

Po południu byli już na szosie. Prowadzili dziecinny wózek wyładowany najpilniejszymi rzeczami, rower i pięcioro dzieci. Pierwszą noc spali jeszcze pod dachem, u siostry Lipowskiego. Uciekali jak wszyscy na wschód, byle dalej od Niemców, gdzie oczy poniosą. Drogę zapchaną do granic wytrzymałości, nękaną nalotami zostawiając już w pierwszych dniach, wędrując miedzami, kniejami, śpią w lasach, czasem u jakichś litościwych gospodarzy. Po wielu dniach wędrówki nieładnie zmęczeni i wygłodzeni docierają pod Białą Podlaską. Ale przed nimi pojawiają się tu zmotoryzowane wojska niemieckie; od wschodu dociera pierwsza fala uchodźców przed frontem sowieckim — ci idą na zachód, też nie wiedzą dokąd, byle dalej od Rosjan. Poczuli zamykający się potrzask. Zostało im tylko jedno, jedyne miejsce na świecie — ich Różan. Bez względu na to, co się tam teraz dzieje tam ich gniazdo, ich dom, tam trzeba wracać. To była cała ich nadzieja, gdy z przerażeniem w sercu, wygłodniali i bosi przemierzali zwarzoną przymrozkami drogę powrotną. Po miesiącu dotarli do swego domu — stał okaleczony wojną, bez ścian, bez komina, ale był.

— Zaczęliśmy życie w niewoli. Pierwszą zimę przeżyliśmy jedząc kartofle przymarzniałe do ścian kopców w podchorążówce. Nie było opatu, ale byliśmy jeszcze wszyscy razem. Niemcy zabrali najpierw najstarszego, 14-letniego syna na roboty do bauera; zaraz potem mnie — do Królewca. Pracowałem przez 9 miesięcy na bagnach i byłbym tam chyba zginął, gdyby nie zmiażdżyło mi prawej ręki. Plakałem jak dziecko, bo pomyślałem, że już nigdy nie będę grał, straciłem ostatnie pocieszenie w moim życiu. Pan Bóg nie dopuścił, straciłem tylko jeden palec. Z tą chorą ręką zwolnili mnie na pewien czas do domu, ale już nie wróciłem do Królewca. Kryłem się w Różanie. I wtedy jednego dnia poszedłem na cmentarz. Chodziłem między grobami, dużo nowych przybyło. Na jednym krzyżu powieszony był mały, blaszany wojskowy orzełek. Odruchowo przyczepiłem go do czapki, chyba już moje polskie serce nie mogło dłużej nie-

woli wytrzymać. Długo z tym orzelkiem na czapce nie chodziłem, któregoś popołudnia spotkałem na rynku żandarma, zerwał mi orzelka z czapki i zabrał do aresztu. Jakoś i to udało mi się przeżyć. Koniec wojny był blisko, ale Różan czekała jeszcze okrutna i krwawa bitwa, która obróciła osadę w zgliszcza.

Nareszcie wolność i nadzieja. Ale musiało jeszcze upłynąć kilka lat zanim ta nadzieja trafiła pod dach Lipowskich, kilka lat wypełnionych chorobą ojca, wymęczonym wojennymi przeżyciami, podnoszeniem z gruzów rodzinnego domu, walką o byt dla piątki dzieci. Odmienił się los na lepsze dopiero gdzieś pod koniec 1949 roku. Lipowska miała już stałą pracę, w przedszkolu. Za pierwsze zarobione przez żonę pieniądze kupił Lipowski akordeon „Aida”. Karnawał zimą 1950 roku był udany — zabawy w szkole, wesela, chrzciny. Wszędzie był ze swoim instrumentem. Grał i śpiewał — melodie ludowe, zasłyszane od ojca piosenki i romanse, własne utwory, do których sam układał melodie i słowa. Po raz pierwszy od lat poczuł się szczęśliwy. Na wiosnę oddał żonie dług co do grosza i popełnił pierwsze w swoim życiu szaleństwo — kupił jej w prezencie pluszowe futro. Wtedy też zaczął pisać pierwsze wiersze.

— *Niczego nie wymyślałem. Pisałem o tym, co było we mnie. Nie zapominałem ani jednej opowieści usłysanej od matki. Ta puszcza i ta Narew niejedno widziały. I kiedy siadałem nad rzeką, pod drzewami widziałem to wszystko — krwawe bitwy Francuzów, kiedy z Napoleonem uchodzili spod Moskwy i tych biedaków powstańców, z którymi poszedł dziadek, i te ostatnie boje, które sam przeżyłem. Ile tu w Różanie zapomnianych mogił, wojennych kurhanów zarosłych chaszczami. Nikt się tym nie interesuje, ale ja tam chodzę, myślę, wspominam. Nie ma takiego drugiego miejsca na świecie jak nasz Różan.*

Pierwsze swoje wiersze wysłał do „Przyjaciółki”; pamięta nazwisko redaktorki Lanoty, która nie tylko wiersze wydrukowała, dodała otuchy, ale zaprosiła poetę do Warszawy na zjazd korespondentów wiejskich. Pisał dużo, wysyłał do różnych pism, a jakże, drukowali, układał piosenki i wiersze dla dzieci do szkoły. I to była największa radość jego życia. „Można o nim powiedzieć — pisał w postłowie do tomiku wierszy Wacława Lipowskiego „Puszczy granie” Michał Lesiów — że z zawodu był grajkiem wiejskim. Jego twórczość rymowana i rytmiczna, wiąże się ściśle z melodią, a wiersze przyporządkowane są często poetyce pieśni ludowej; wartości meliczne tej poezji pochodzą niewątpliwie z doświadczeń wiejskiego muzykanta. Wacław Lipowski związał się całym sercem ze swoim Różanem i ziemią nadnarwiańską. Opiewa w swej twórczości piękno rodzinnego miasteczka i okolicy, sięga do historii, żeby przedstawić dawną i nowszą przeszłość, podkreśla bohaterskie postawy przodków, którzy umiłowali ponad wszystko wolność i za nią oddawali życie. Stąd wiele w jego dorobku ballad, rymowanych legend, baśni”.

Dziś jest właściwie spokojny, wielkie troski i nie-szczęścia minęły, wiersze zostały wydrukowane i to we własnym tomiku „Puszczy granie”, nagrania muzyczne spoczywają w archiwach Stowarzyszenia Twórców Ludowych i Telewizji Polskiej. Wie, że pozostanie po nim jakiś ślad, którego nie dostrzegliby różnecy sąsiedzi, bo dla nich jest tylko grajkiem-wierszokletą z pstrokatej jak przepiórka chałupki przycupniętej na skraju Różana.

Wacław Lipowski

Dróżka

Gdy do dróżki dokosiłem
I szedłem ustawić snopy,
W pulchnej ziemi zobaczyłem
Odcisnięte własne stopy.

Wtedy sobie przypomniałem,
Że tę dróżkę aż do drogi,
Gdy na pańskim pracowałem
Wydeptały moje nogi.

Dziś ją także udeptuję,
Ale się na swoje chodzi.
Już dla pana nie pracuję,
Bo ta ziemia dla mnie rodzi.

Rzeczne brody

Gdy przysiadę przed swą chatą
I zapatrzę się na bory,
I zda mi się, że wśród kniei
Słyszę jakieś rozhowy.

Tętent koni, głośnie ryki,
Jazgotliwe psów szczekanie,
A w ciszy mi wiatr przynosi
Myśliwskiego rogu granie.

A gdy zdrzemnę się strudzony
I przymknę na chwilę oczy,
Wtedy widzę jak od rzeki
Kmicie z czambułikiem kroczy.

I nie czyni on mi szkody,
Jeno grzecznie się zapyta:
Gdzie są poprzez Narew brody
I pomknij do nich z kopyta.

Dola

Wyszła z chałup chłopska dola
W gołym polu chodzi
I za pługiem w pulchnej ziemi
Już po kostki brodzi.

Szara na niej jest siermięga,
Pasem przepasana,
Matusinymi rękami
Na krosnach udziana.
Zaorała odców zagon, ugor zaorała
I bydełko już z obory na wygon zagnała.
A wieczorem utrudzona na przyzbie przysiadła.

W ciepłe, wiosenne wieczory dziłwy opowiada,
Obsiadą ją starsi, dzieci i się zasluchają
Jak ta nasza chłopska dola baję, baję baje,
Czasem wkoło cisza wielka, czasem znów się śmieją,
A wcześniej się nie rozchodzą, aż kury zapieją.

Po raz osiemnasty już Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych zorganizował w czerwcu br. Ogólnopolski Konkurs Literacki imienia Jana Pocka — wielkiego chłopskiego poety z Kalenia. Ten najstarszy konkurs poezji i prozy o chłopskim rodowodzie jest swoistym przeglądem stanu współczesnej literatury ludowej.

W tym roku na Konkurs wpłynęło mniej niż zwykle prac — zestawy wierszy i prozy nadesłało 52 autorów. Jury oceniało prace w 2 oddzielnych kategoriach — poezji i prozy.

Poziom utworów poetyckich był wyrównany.

Jury tegorocznego konkursu w składzie: doc. dr Wanda Pomianowska, dr Anna Brzozowska-Krajka, red. Zofia Wójcikowska, dr Jan Adamowski, dr Donat Niewiadomski I nagrodę w dziedzinie poezji przyznało Walerii Prochownik z Żywca, woj. bielskie; II nagrodę otrzymał Józef Chojnacki z Gułtow, woj. poznańskie; a III — Józef Ziętek z Jawora, woj. legnickie.

Ponadto w dziedzinie poezji przyznano 6 wyróżnień: Wandzie Dulak-Lomnickiej z Piwnicznej, woj. nowosądeckie; Wawrzyńcowi Hubce ze Złatnej, woj. bielskie; Janowi Królowi z Nielisza, woj. zamojskie; Krystynie Poczek z Wólki Kątnej, woj. lubelskie; Władysławowi Rutkowskiemu z Grobli, woj. krakowskie oraz Sabinie Szymbor z Lublina.

Poziom nadesłanych przez autorów utworów prozatorskich był stosunkowo niski, dlatego też jury zdecydowało nie przyznawać w tej kategorii I nagrody. II nagrodę otrzymał Bolesław Piecha z Żywca, woj. bielskie za opowiadanie *Śmierć idzie*, a III Józef Pitoń z Zakopanego za opowiadanie *Wiesna*. W dziedzinie prozy przyznano również dwa wyróżnienia: Marianie Maćkowiak z Bukowca Górnegó, woj. leszczyńskie i Katarzynie Kracik ze Spytkowic, woj. nowosądeckie.

Laureatom gratulujemy, część nagrodzonych utworów drukujemy w tym numerze „TL”, inne zamieszczać będziemy w kolejnych numerach naszego kwartalnika.

JÓZEF CHOJNACKI

Życie moje

Życie moje
nie jest rozległą równiną
nad którą wiatr
sprawdza swą wolność
Życie moje
to pejzaż skalisty
pełen dróg ścieżek
i znaków zapytania
Tu przekornie zawieszam
ogromne dzwony ciszy
i ciągnę za sznury
aż słowa
skamieniają w wierszu
Gdzieś bokiem
pędzą pociągi codzienności
Bilet
zgubiłem wśród pól

JÓZEF ZIĘTEK

Powroty

Ekspresem sennych przeinaczeń
Do wsi opartej o ścianę lasu
Drogą wymoszczoną echem czasu
Jak pielgrzym nie znający celu
Samotnie powracam

Dorożką z której się nie wysiada
W ośnie na tęskne spotkanie
W czas jesiennej szarugi
Co płacze dolą przemijania
Niezaradny i senny
Powracam

Budzę wspomnieniem majaczące
Koguty
I dzień wywołuję co był
Niegdyś
Spowiadam się Frasobliwemu
Co dzwoni u rozstaju dróg
Wiankiem zeschłych polnych
Wspomnień — jako gestem
Rozgrzeszenia

Uderzam w mleczne dzbany
Porozwieszane po szczybatych płotach
I w wielkim zatroskaniu
Żęgnam
Nieistniejący świat
Wracam

Do rzeczywistości
I znów — kiedyś — nie planując
Podróży
Drabiniastym wozem
Powrócę w snach do wsi
Opartej o ścianę lasu



słowo chłop
proste jak ziemia
piękne jak miłość
wpisane w polską ojcowiznę
szumną nadzieją traw
płodnym szeptem kłosów
żywną czarnością skiby
słowo
wysławiane pieśnią skowronka
pod baldachimem nieba
pachnące chlebem
i radosnym zmęczeniem
czemu
ja
odciąłam się od niego
argumentami
delikatnych rąk
bólów w krzyżu
nowoczesności?
przebac mi dziadku!

KRYSTYNA POCZEK

Kiedy odchodzić będę

Kiedy odchodzić będę,
gdy mnie powołasz mój Panie,
zanim pójdę drogą wieczności
wstąpię na moje pole.

Zerwę kłosów kilka,
trochę macierzanki,
by mi nie było tęskno
do złotych pól, do pachnącej łąki.

Gdybyś mi jeszcze pozwolił,
mój Wielki Dobry Boże,
usiąść w kąciaku nieba
i czasem zaśpiewać Tobie.

Pieśń moją ziemską,
śpiewaną w porze majowej,
pieśń pełną miłości
do Jasnogórskiej Królowej.

SABINA SZYMBOR

Pokolenia

Kossak rumakiem krwi szlachetnej
przez pokolenia pędzi cwałem,
Chopin w mazurkach swych pozostał
i trwa niezmiennie lata całe,
w rzeźbie ołtarza od stuleci
żywa wciąż postać Wita Stwosza,
wielcy artyści...
któż nie pamięta o ich losach?

Traktem nie sposób...

Nie do zniesienia dziś żar ten z góry,
Bo ni obłoczka — żeby choć wietrzyk;
Kapie ci z czoła, mokro po grzbiecie,
A w zebach trzeszczy
I w gębie sucho.

Traktem nie sposób za dnia,
Więc kluczysz:
Gościńiec, wygon, przez dukty w lesie —
Za mało nocy, a nam się śpieszy,
Rozkaz, by szybciej — biwak za Bugiem.

Tornister z płaszczem, kocem, menażką —
Coraz to bardziej ciąży karabin,
Garbisz się pod tym,
Wacieją nogi,
Szczęście, gdy w drodze stok jaki, strumyk,
Odsapniesz — łyk jeden, drugi,
Ale to krótko.
Bo w marszu, w marszu.

WŁADYSŁAW RUTKOWSKI

Zwycięstwo

Może nie warto wspominać, bo po co?
Dziś już nie wiedzą, jak ciężko nam było,
Gdy w pańskich twierdzach rozszerzał się wyłom
I chłop do Polski wdierał się przemocą...

Czy to zwycięstwo nasze, czy przegrana,
Gdy nasze dzieci uchodzą do miasta
I nowa huta z pszenicy wyrasta,
A chłop wciąż nie wie — brata ma, czy pana?

Wiem, że nic nie wiem — oznajmia filozof,
A ja podobnie myślę w tejże chwili,
I to stwierdzenie nie jest moją pozą.

Odpadam z walki... Piszę więc sonety,
By wielkich pragnień choć rąbek uchylić,
Ale to wszystko za mało... Niestety!

Mój dziad był chłopem pańszczyźnianym,
chatę zbudował z tęgich bali,
pragnął, by po nim ślad pozostał,
by go potomni wspominali...

Tuż przy gościńcu — kuźni widmo
co ją mój ojciec wyręchtował,
ktoś czasem jeszcze westchnie tylko:
„to był prawdziwy we wsi kowal”.

Czy ja się wpiszę w dziejów księgę?
nie wiem, czy temu podołam,
może ktoś w wierszach ślad mój odnajdzie,
gdy Bóg mnie do siebie przywoła.

Łoży na „Guziku”

Różnie uклада się los, różnie wiedzie się ludziom w życiu. Wacław Hurko ze Strupina Dużego wierzy w przeznaczenie. Ma za sobą 80 lat mołoznego życia na własnej ziemi, ale właściwie nie dorobił się niczego specjalnego, jak zresztą większość na wsi. Troje dzieci za to na porządnym ludzi wychował. Ostatnio czuje się nietęgo. A przed kilku laty z trudem przetrzymał ciężki zawał. Teraz ma sporo codziennych zmartwień, ale uważa to za normalne. Na własne oczy trzy wielkie wojny widział, przeżył gorsze dopusty i nie go już nie dziwi ani bulwersuje. Jest nawet zadowolony, bo wreszcie przekazał ojcowiznę za skromną rentę. Tylko zbudowana przez wieś chałupa po siostrze spędza mu sen z powiek i ludzi kłuje w oczy swym widokiem.

Spotkaliśmy się już wiele razy. Sporo słów wymieniliśmy. Do tej pory nasze spotkania dotyczyły wyłącznie nieżyjącej Pauliny Hołyszowej, autorki *Naszego wesela* oraz znakomitego zbioru wierszy *O grudko mojej ziemi*, wydanego w „zgrzebnej” serii LSW.

Ta prosta wieśniaczka była bowiem w okolicy zjawiskiem wyjątkowym. Ukończyła zaledwie kurs dla wiejskich dziewcząt w Sawinie, ale w latach 30-tych zasiadała w powiatowym zarządzie koła gospodyń obok Jadwigi Lechnickiej — dziedziczki z Serebryszcza, co jest udokumentowane w wydanej przed wojną broszurze. A do ostatnich chwil życia podziwiano ją i nazywano poufale ciotką. W istocie nie szczędziła nikomu ani serca, ani wierszy, których napisała kilkaset.

W życiu chodziło jej jednak o coś innego. Zwyczajnie jak każda kobieta marzyła o założeniu własnej rodziny. Niestety, zupełnie nie udało się jej małżeństwo. Podchowała za to kilkoro bezdomnych dzieci, które osierociła najtragiczniejsza z wojen. Przez ponad pięćdziesiąt lat żywiło ją kilkumorgowe pole, które własnoręcznie uprawiała. Pasjonowała się natomiast społeczną pracą i poezjowaniem. Kilkanaście lat przed śmiercią zyskała uznanie krytyków i nawet pewien rozgłos w kraju, ale do ostatnich dni żyła w swej chałupince samotnie, na granicy ubóstwa.

Byłem ostatnim człowiekiem „ze świata”, który odwiedził ją tuż przed nieodwracalnym odejściem. Nie pamiętam czy tego dnia snuło się babie lato, ale z całą pewnością świeciło jesienne słońce a żółto-karminowe liście na gruszach i czereśniach w jej ogródku pyszniły się swoimi barwami.

Zastąpiłem ją w łóżku. Była wtedy jak zawsze pogodna, choć oddychała ciężko i widać było że mówienie sprawia jej trudności. Z roziskrzonymi oczyma wspominała najszcześniejsze dni ze swego życia: wycieczkę nad Bałtyk, góry, inscenizację i filmowanie *Wesela*. Tylko w dwóch zdaniach skwitowała ogromny zawód, jaki jej sprawili działacze chełmscy nie przyjeżdżając na prapremierę *Czterech pór roku*.

Po raz ostatni tego popołudnia recytowała dla mnie swoje wiersze. Nie podejrzewałem, że śmierć już czycha u wezgłowia, ale ona to czuła. Bardzo ubolewała, iż rękopisy jej wierszy „rozleciały się jak te wróble po dachu” i nie zdoła ich już nigdy pozbiierać. Przy pożegnaniu powierzyła w moje ręce pełen worek foliowy swoich rękopisów i pamiątek, z przeznaczeniem do zbiorów Muzeum Wsi Lubelskiej w Lublinie.

Od tamtej pamiętnej chwili minęło prawie dwanaście lat. Znowu jestem w Strupinie. Jest skwarny początek lipca. Długa susza odebrała jedną świeżość przydrożnym drzewom, kurz osiadł na liściach. Przed odwiedzeniem „izby pamięci” pisarki postanawiam porozmawiać z Wacławem Hurką. Jest w domu. Krzątająca się przy kuchni żona kieruje mnie do pokoju. W półmroku rozpostartym w izbie spostrzegam go na łóżku. Nie podnosząc się informuje, że pomagał w polu córce, by koń się nie spłoszył a teraz odpoczywa.

Siadam na krześle naprzeciw gospodarza. Patrząc mu w oczy myślę o tej, której już z nami nigdy nie będzie. Uświadamiam sobie w tym momencie, iż choć w przepływającej przez wieś Uherce jest coraz mniej wody, to i tak od śmierci Pauliny musiało jej sporo upłynąć.

Po chwili oczy przyzwyczajają się i rozglądam się z zaciekawieniem dookoła. Wkrótce z satysfakcją stwierdzam, że od mego ostatniego tutaj pobytu nic właściwie się nie zmieniło. Te same leciwe zapachy. Pelargonie te same wyglądają zza zasłoniętych firanek. Szafkowy zegar identycznie — cierpliwie i uparcie odmierza minuty. Tylko Hurko ciężiej oddycha siadając na rozestanej kapie.

Rozmowa toczy się wartko. Wspominamy opublikowany przeze mnie przed laty w „Kamieniu” felieton w sprawie domu Pauliny. Wtedy wywołał wielkie larum w pobliskim Chełmie, akurat niedawno kreowanej stolicy województwa. Poruszenie wielkie. Niestety, pożytku z tego skąpo. Wielkim kosztem i wysiłkiem sknocono remont, ktoś tam powiesił kilka eksponatów i tak „zaliczono” izbę pamięci poświęconą największej pisarce ludowej Ziemi Chełmskiej.

Idea piękna, ale w trakcie realizacji czegoś zabrakło. Bratu poetki co prawda za nadzór przyznano 800 złotych polskich miesięcznie, ale co z setką innych spraw? Suma zresztą, nawet na owe czasy, śmieszna, ale Hurko wyszedł z zasady — „kto grosza nie szanuje sam grosza nie wart”. Po namyśle zgodził się i został nie tylko klucznikiem, konserwatorem, ale i kustoszem na zawołanie. I tak zaczęły zmieniać się pory roku i lecieć lata. Niebawem Hurce zaczęło sił ubywać i powietrza w piersiach braknąć. Wszelkie monity i dopraszanie się pomocy w województwie zbywano milczeniem. I tak zostało do dziś.

Przed kryzysem lubelski skansen czynił usilne starania pozyskania tego obiektu, ale wtedy na przeszkodzie stanęły ambicje regionalnych działaczy. Dziś pewnie by oddano, ale teraz koszty translokacji wzrosły w dwójnasób. Nic dziwnego, iż pozostawiona własnemu losowi chałupa wrasta w ziemię, dogorywa — tylko patrzeć jak się dach zapadnie.

Właściwie co mnie dzisiaj tutaj sprowadza? Pamięć — tak! Nierzadko przywołuję w myślach przeżyte tutaj godziny. Poezja? Coś w tym jest! Znam na pamięć strofy wierszy Hołyszowej. Także sentyment do tych stron, ciekawość i szacunek dla tych ludzi wielokrotnie doświadczonych przez los. Jednak tym razem najważniejsza jest dla mnie historia, której ślady mam nadzieję tutaj odnaleźć. Więć pytam o walki powstańcze z 1863 roku w okolicach Strupina, gdzie przeszła do legendy słynna partia pułkownika Cwieka-Cieszkowskiego, dziedzica Starościna i męża pięknej Emilii, bohaterskiej kurierki Powstania.

Wacław Hurko zastanawia się przez dłuższą chwilę, kiwa głową, ale zaczyna od zwierzeń osobistych.

— W dziewięćset siódmym się urodziłem, o w tym tu domu... Tak jak wcześniej Paulina, na tym łóżku. Chałupę to jeszcze budował nasz ojciec za czasów carskiej niewoli. Józef miał na imię, ale to już pan kiedyś w zeszycie zielonym pisał... Tak, i w tych kątach się chowałem. Ho, ho — ileż to już lat skoczyło? Mam fo-

tografię jak w pierwszą wojnę stoją pod płotem Austriaków. I Madziary tu idąc z frontem kwaterowały. A Ruskie to kilka razy zaglądały. Niemiec, jak szedł na wschód, to też stukał do okna... Całą historię by zapisał, gdyby te ściany chciały gadać. Ale jak pan widzi — solidne były, smołne — a teraz ze starości się popaczyły. Trza by podreperować, ale ja już nie dam rady... Z drugiej strony wnuki, prawnuki mieszkają, to i zrobią kiedyś...

To jeszcze czasy carskie i były i tego nie pamiętam, ale powiadała mama jak to byłem krzczony aż u zakonników w Lublinie. Siostra też. Druga siostra Marcela i brat Janek — tak samo. Wszyscy. O, w tamten czas tutaj były prześladowania. Od piątego roku ciupkę zelżało, ale krzcić tylko w cerkwi wolno było. Moim ojcom to nie bardzo pasowało...

Mały jeszcze byłem, ale to już pamiętam, jak chodzili po wsi naszej domokrażce. To niby takie kupce, tacy handlarze. Najprzeważnie to byli księża aż z Galicji. Jak raz co miesiąc do nas przychodził. O, do tej izby wchodził, grzali ręce przy piecu... I tak chodzili, wędrowali — od wsi do wioski, od chałupy do zagrody... U nas na wsi nazywali ich „kacapami”, że to niby z głębokiej Rosji przybyli z towarem, ale tak naprawdę to byli emsariusze. Miał taki gość na plecach drewnianą skrzynkę, zbitą niby z desek, „sumka” na nią mówili. A czego tam nie było w środku! Sierpy, igły, maście... Wszelakiego towaru w bród. I książeczki do nabożeństwa, i obrazki święte, i gazetki. Zdarzały się też normalne książki dla ojca, bo miał do tego wielkie zamiłowanie. O, to nie było dobrze widziane przez tamtejsze władze... Widać bali się, że to z tej strony może iść namowa do rebelii...

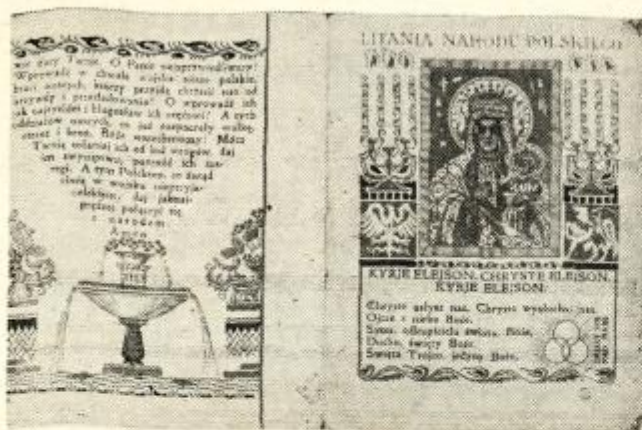
O, niejedną raz robili u nas na tę okoliczność rewizję, ale figa z tego. Po sąsiedzku mieszkał Galkin — ichni strażnik — ale swój chłop, bo zawsze ostrzegł w porę kiedy nadejdzie. Wtedy ojciec zawiązał wszystko w płachtę i gdzieś wynosił. Ani razu jednego nie znaleźli.

A te kacapy nie szli po wsi jak popadnie. Do nas zawsze przychodził z Rożdżałowa. Dalej szedł do Kiermacza do Strachostawia. To już opowiadał w domu ojciec, że jednego razu przyniósł mu taki gość *Pana Tadeusza*. Czytanie wieczorami odchodziło, że makiem za-



Próbie „Wesela strupińskiego”,
opracowanego
przez Paulinę Hołyszową,
przyglądają się mieszkańcy wsi.
Zdjęcie z 1904 r.

Fot. Archiwum



Święta ksiąteczka Pauliny Hołyszowej

Rep. K. Wasilczyk

siał. Innym znówó razem *Dziady*, *Potop*... Od niego też wiem jak to w dziewięćset piątym emisariusze w lesie pod Wojsławicami odprawili dla naszych mszę i wyspowiadali z grzechów kto tylko przyszedł. Moc ludzi tak przywędrowało. Nie wiadomo skąd ludziska walili... I nikt donosu nie zrobił... Teraz to częściej człowiek na drugiego koso patrzy, ale teraz to inny świat...

Spostrzegam znaczne wyczerpanie u pana Wacława i proponuję krótką przerwę na uporządkowanie notatek. Nie godzi się jednak i ruchem ręki oddala tę propozycję.

— O powstaniu nieco słyszałem od dziadka Marcina. O, nie raz mówił jak to po wojnie ma u nas powstać swoboda. Nie wiem czy pan dobrze to pojmie, ale my niejedn. n raz do pacierza klękali, żeby wreszcie wojna naszała, bo nijak inaczej by do nas wolność nie przyszła. Ja jeszcze do dziś por mam po Paulinie taką świętą ksiąteczkę cośmy z niej wolność dla Polski wymodlili.

A Jasiak jak dorósł — tak został ułanem. Najpierw był się pod Dołhobyczowem... Ale ranny był od Moskali dopiero gdy zaszli pod Warszawę. Pan tego na pewno nie wie, bo o tym się teraz w książkach nie pisze, ale tak był tak jak cud... No bo jak to pojąć na zdrowy rozum? Ruskich mrowie! Idą całym frontem! Obejmują po kolei wsie, miasta... Nie ma na nich ani siły, ani sposobu. Nawała i potop zalewa jak ze Szwedami. Nasi wycofują się, ustępują — źle! Sierpień akurat, lato, nadchodzi Matki Boskiej Zielnej święto... Nadzwyczaj w ludzi coś wstąpiło! Jakiś nowy duch z nieba. Poderwali się nie do obrony, ale ataku. Poprowadził ich Piłsudski za sobą i ślimakiem okrażyli od północy Moskali. Ci, gdy zobaczyli co się stało, zbaranieli... Jak trusie, jak baranki całymi kompaniami poszli do niewoli. Na rozum tego nie rozbieżne.

Szli potem, wracali ruskie... Pożal się Boże — głodne, obdarte... Już się nie pysznili, nie wygrażali, tylko jako pełni i tulać o kromkę strawy prosili. Ale Janek tego dnia nie dożył. Dostał tylko odłamkiem, ale ratunku nie było. Żył jakiś czas jeszcze w szpitalu, ale nie dali rady śmierci...

Mój rozmówca milknie na dłuższą chwilę. Z trudem powstrzymuje łzy. Czekam spokojnie. Już wiem, że pamięta w jakim celu tutaj przybyłem. Wkrótce opowieść zaczęła się toczyć w oczekiwanym przeze mnie kierunku.

— Jednego razu, to znów opowiadała mi babka Marianna, ona była z Małego Strupina z rodziny Betiuków... Trzy — cztery kilometry stąd. Jako dziewczucha podłotek to na własne oczy widziała.

Lato trwało w środku. Akurat na polu żniwowali. A był to czas Powstania... To tu się bili! To tam walka była! I stąd znów ktoś takie wieści przynosi. Aż się to wszystko w te nasze strony przytoczyło... Któregoś dnia poszła wiadomość, że wczoraj było zaskoczenie i Moskale rozbici, tu niedaleko pod Borkiem. To niby pod Chełmem, ale tak na wprost to bliżutko, las wlaży na nasze pola.

Ludziska słyszeli strzały. Tarach — tarach! Echo z wiaćrem niesie! Każden ciekaw, ale lepiej nosa za opłotki nie wysadzać. A bo to wiadomo na czyje szala przeważa. Pod wieczór wszystko tak jakby ucichło. A już ranniem ludzie we wsi gadali, że kasa z żołdem Moskałom zabrana i moc taboru wojskowego...

Odebrali złoto — chwalić Boga, ale chleb teraz najważniejszy. Trzeba zebrać, żeby głodu nie było w zimie. Wzięli ze sobą sierpy, życie na cały dzień i wio w pole... Rozglądają się, ale cicho wszędzie. Głucho. Skowronki jak nigdy nie wyśpiewują swoje. To już dobrze. Przeżegnali się, żniwują. Tną żyto, dalej, tną i na garście kładą. Wlają w snopy i w pietnastki składają. Znowu tną, aż tu nagle — coś z przodu prześwituje! Zwierz jakiś czy sarna? Nie! Wziął ojciec babki spod półkopki fuzję i już zboże rozgarta i śmiało się zbliża. Podchodzi jeszcze bliżej. Tak i leży! Wyciągnięty jak kłoda wojskowy człowiek! Przyglądają się wszyscy — w mundurze oficerskim! Wokół krwi aż czerwono... Przypatruje się pradziadek z pół kroku — żyje! Dycha ciężko, ale dusza w nim jeszcze mocno siedzi. Co robić? Naraz ten ranny powstaniec widocznie posłyszał rozmowy nad sobą ocknął się i kiwa do nich ręką. Przekreślił się na drugi bok i zawezwał dziadka jeszcze bliżej, do samego ucha! I tak mu do tego dłuższy czas coś wykladał. Dziadek nie, tylko głową kiwał. Babka stała przy mendlu i nie nie słyszała, ale za ileś tam lat — gdy dziadek zbierał się na tamten świat — wyznał, iż ten nieszczęśnik błagał, żeby go zawieźć żywego do Zamościa, bo ma ważne misje. Zaklinał na wszystkie świętości, żeby go tam po kryjomu dostarczyć, a on już dalej sam sobie poradzi. Wtedy to przyobiegał dziadkowi, że powie mu gdzie w ziemi zakopał część swego żołdu, swojej „doli”. I miało tam być tyle, że wynagrodzi trudy i jeszcze dla jego dzieci starczy.

Dziadek roztropny człek przemyślał i zgodził się na to wielkie ryzyko. Zostawił na boku żniwa. Włożyli go z tyłu na furmankę, a wierzchem przerzucili płachtę, aby nikt na gościńcu nie spostrzegł czemu w pół dnia do domu wracają.

W izbie obmyli go, nakarmili a gdy na drogę opatrzyli to zapadła już głucha noc.

Przedzierali się ustroniami, polami i lasami... Nocą tylko podążali, żeby ich nie wywęszyć a w dzień zapadali w drzemkę w gęstwinach leśnych. Bogu dziękować — zdrowo wrócili ze szwagrem po trzech dobach!

— A jak to było z tym skarbem?

— Bo ja wiem.

W tym momencie Wacław Hurko uśmiecha się ironicznie, ale nie daje się speszzyć.

— Próbowali chociaż go wydobyć?

CIĄG DAJSZY NA STR. 13

Puławski jubileusz

Wybierałem się do Puław jakby troszkę na wycieczkę w przeszłość. Trzydzieści lat, to przecież całe jedno pokolenie z nawiązką. To, co wówczas było młode, nabrało dojrzałości, to, co rodziło się, teraz owocuje. A może owoc ten jest sztuczny, tak jak w oknach wystawowych sklepów spożywczych plastikowe chleby, tylko z daleka wyglądające jak prawdziwe? Takie oto myśli nachodziły mnie, kiedy podjeżdżaliśmy pod Puławski Ośrodek Kultury „Dom Chemika” na jubileusz XXX-lecia Klubu Twórców Ludowych. Kiedy wszakże weszliśmy do sali klubowej, dokąd organizatorzy uroczystości zapraszali na herbatę, nie było już czasu na rozmyślanie. Powitania, uściski dłoni, zdziwienia — jednym słowem atmosfera dużej imprezy, gdzie spotykają się ludzie z odległych stron. I to pierwsze, co warto jest odnotowania — grono ludzi, które konsekwentnie przez dziesięciolecia towarzyszy twórcom ludowym w ich niełatwych zmaganiach ze współczesnym światem.

Ale oto i początek Jubileuszu — przechodzimy na otwarcie wystawy twórczości członków puławskiego Klubu. Nie ukrywam przyjemnego zaskoczenia, wystawa jest po prostu wspaniała, urzeka bogactwem, barwą, sposobem ekspozycji. Blasku dodaje jej także piękna sala. Wartość tej wystawy potwierdzą zresztą wkrótce po otwarciu muzea etnograficzne, m. in. warszawskie, które z miejsca zarezerwowały sobie prace do zakupu.

Darujmy sobie sam ceremoniał otwarcia wystawy i powitania gości, których zjawilo się dużo. Przejdźmy raczej za Jadwigą Orlewską, od dwudziestu lat opiekunką Klubu z ramienia Puławskiego Ośrodka Kultury, po wystawie, którą właśnie prezentuje dla uczestników jubileuszowych uroczystości. Tkactwo, garniarstwo, plecionkarstwo, kowalstwo, wycinanka, rzeźba w drewnie, malarstwo na płótnie, ma-

larstwo na szkle, haft, koronki, zdobnictwo wnętrza, pajaki, kwiaty, poezja... A ja myślę sobie, chociaż takie słowa nigdzie nie padają oficjalnie, że poza Podhalem nie ma w kraju drugiego subregionu, ba — powiatu, gdzie by w sposób autentycznie żywy uprawiane były niemal wszystkie dziedziny polskiej sztuki ludowej. Jakże to się mogło stać w cieniu puławskich „Azotów”, wszechpotężnie, w sposób „miastotwórczy” panujących nad ludźmi i drzewami, które w coraz szerszym promieniu „umierają stojąc”?

Być może trzeba tu wrócić do okresu międzywojennego i rozwinętego na tym terenie ruchu ludowego i ZMW RP „Wici”, do działalności kulturalnej, Batalionów Chłopskich z czasów okupacji, jednym słowem — do rozwinętej samoświadomości wsi... A może jeszcze dalej, do Czartoryskich? W kulturze narodu tylko pozornie wydaje się, że wszystko przemija bez śladu. Jakkolwiek by nie było, podstaw puławskiego fenomenu trzeba szukać w ludziach i to dużego formatu. Na początku było ich niewiele...

— Zaczęło się to w 1958 roku — wspomina Kazimierz Dmowski, kierownik byłego Powiatowego Domu Kultury w Puławach — inicjatywa wyszła od Bronisława Pietraka, kowala z Gutanowa. Przyszedł do mnie z propozycją założenia przy PDK paxowskiego klubu twórców ludowych. Powiedziałem mu, że klub tak, ale nie paxowski. Z ZMW przeszła do nas Stasia Jędrzejczyk i tak się zaczęło.

Dziś wydaje się, że był to szczęśliwy zbieg okoliczności, bo kierujący Wydziałem Kultury puławskiej PRN Aleksy Bornus także zdecydowanie poparł inicjatywę ale przecież owe „zbiegi okoliczności” kształtują ludzi. Stanisława Jędrzejczyk piastująca wówczas z wyboru funkcję sekretarza Zarządu Powiatowego ZMW, już w ZMW interesowała się twórcami ludowymi

mi i właśnie dlatego Kazimierz Dmowski proponował jej przejście do PDK, by zajęła się szerzej tą sprawą.

— Przewędrowałam pieszo trasę od Puław do Baranowa, a Pietrak — Grabowszczyznę — wspomina Stanisława Jędrzejczyk, dziś po mężu — Matraszkowa — ja „uzbiierałam” 50 twórców, a Pietrak 15. Pochodzę z Wronowa, z ludowej rodziny z tradycjami tkactwa, Herodów, sztuk teatralnych, dożynek. Nie musiałam się tego wszystkiego uczyć, twórczość ludowa była mi bliska rodzinnie.

Na pierwsze spotkanie w maju 1959 roku przybyło do PDK około 50 twórców ludowych. Oczywiście przygotowano wystawę twórczości ludowej, wybrano zarząd Klubu. Prezesem został Bronisław Pietrak, funkcję tę pełnił przez dwadzieścia lat.

— Na wystawę — uzupełnia Stanisława Matraszek — zebrałam jeszcze kilkanaście autentycznych strojów ludowych ze starych skrzyń, w tym piękny strój pewnej babci. Babcia wypożyczając strój zastrzegła sobie, że chce być w nim pochowana, i tak się niestety stało, że w trakcie wystawy zmarła, przyjechała córka i strój zabrała.

To na podstawie tych strojów profesor Świeży zdążył jeszcze opracować piękny, używany obecnie przez zespoły strojów nadwiślański. Kiedy po ośmiu latach opiekuństwa Stanisława Matraszkowa odchodziła z PDK, Klub liczył 119 osób.

To tyle relacji wspomnień, ustnych. Klub Twórców Ludowych na swój Jubileusz XXX-lecia wydał wszakże i folderek. Czytamy tam między innymi, że Klub „Został założony w 1959 r. jako jedyny w Polsce wówczas a jeden z nielicznych obecnie (...) z inicjatywy ówczesnych władz kulturalnych a także bardziej światłych twórców działających na terenie powiatu puławskiego, takich jak: Bronisław Pietrak, Zuzanna Spasówka, Zygmunt Kupisz, Jan Pocek, Emilia Olszak, Antoni Góra”.

Oddawszy sprawiedliwość historii wróćmy wszakże na salę wystawową. Dominuje tu tkactwo, bo też i tkacki stanowią ponad 55 procent 109-osobowej społeczności twórczej Klubu. Do najbardziej „tkackich” należy gmina Żyrzyn a w niej wsie: Zerdz, Bałtów, Borysów, Skrudki, Wilczanka i Jaworów. Najgłośniejsze są oczywiście

„żerdzianki”, bo nie tylko tkają ale i śpiewają. Drugą niejako specjalnością puławską, ze względu na surowiec nadwiślański, jest plecionkarstwo. Wiklinowe kosze, kobiałki, tace a nawet wypłatane stoły, fotele i taborety — to sztuka użytkowa z Baranowa; w Bałtowie, Jaworowie, Skrudkach i Wilczancze wypłatają z rogożyny.

Nie miejsce tu by szczegółowo opisywać wystawę, bo i przecież zanikające już baranowskie garncarstwo, i kowalstwo, i licznie reprezentowana ciekawa rzeźba, oryginalna wycinanka, haft, korona, pajaki dopominają się swego miejsca. Niestety, nie ma go zbyt dużo. Ja zatrzymałem się z dużym zaciekawieniem przy obrazach malowanych na szkło. Nie sądziłem, że tu na nizinach i ta tradycja odżyje. Przypomniały mi się rozmowy z Janem Pockiem, bo właśnie on to marzył o odrodzeniu tego malarstwa. Pamiętał obrazy na szkło z rodzinnych okolic i sam zamierzał je również malować. Wiersze mu nie wystarczały, sądził, że malowanie będzie mu równie bliskie. Niestety, nie zdążył zrealizować swoich kolorystycznych wizji na szkło, uczynił to natomiast w sposób genialny słowem. Odrodzenia tradycji malarstwa na szkło podjęła Lilia Sola, właśnie z tegoż samego Klubu, do którego należał i Jan Pock, chociaż zapewne nie miała okazji rozmawiania z nim.

Ale oto proszą nas o przejście do sali położonej na piętrze. Tam następuje otwarcie wystawy litewskiej rzeźby ludowej. Symbolicznego aktu otwarcia dokonuje prezes Litewskiego Stowarzyszenia Sztuki Ludowej — Jonas Kilsauskas. Jest to płon wymiany prowadzonej przez ZG STL, na Litwie gościła wystawa naszego malarstwa na szkło. Uczestnicy Jubileuszu z dużym zainteresowaniem oglądają rzeźby i płaskorzeźby Alfonsa Siergieła. Są niby podobne do naszych, ale jednak zupełnie inne w wyrazie artystycznym i formie, w dodatku wszystkie polichromowane. To dobrze, że mogliśmy obejrzeć tę wystawę i przybliżyć sobie sztukę ludową północnego sąsiada. Przy okazji poznaliśmy nowy, żółto-zielono-czerwony sztandar litewski.

Część oficjalna uroczystości jubileuszowych odbyła się w sali widowiskowej. Honory domu pełnili: prezes Klubu Józef Majewski i opiekunka Jadwiga Orlewska. Potężna scena, reflektory oraz pokaz-

na widownia sprawiły, że uczestnicy Jubileuszu jakby w niej zginęli. Ale na krótko tylko, dokąd sala nie ożywiła się brawami. Kilkanaście bowiem osób — członków Klubu zostało uhonorowanych Odznaką „Za Zasługi dla Lubelszczyzny”. Przypomnijmy w tym miejscu, że puławski Klub Twórców Ludowych już wcześniej został udekorowany tą odznaką. Oczywiście honorów było więcej. Od Ministerstwa Kultury i Sztuki przekazała je Barbara Zagórna-Tężycka, adresy gratulacyjne przez swoich przedstawicieli przekazali także Klubowi: KW PZPR w Lublinie, WK ZSL, Wydział Kultury i Sztuki UW oraz Wojewódzki Dom Kultury. „Cepelia” ufundowała nagrodę specjalną dla inicjatora i prezesa honorowego Klubu, Bronisława Pietraka, którą wręczyła dyrektor Bożena Golecz, Wydział Kultury i Sztuki UW w Lublinie przekazał adres i nagrodę pieniężną dla Jadwigi Orlewskiej. Bardzo liczne grono twórczyni i twórców otrzymało nagrody pieniężne, które ufundowały: Wydział Kultury i Sztuki UW w Lublinie, Związek „Cepelia”, oraz prezydent miasta Puław (druki finansowały WDK i ZG STL).

Specjalnie miłym akcentem były honorowe dyplomy przyznane przez Zarząd PKTL za pomoc w powołaniu i prowadzeniu Klubu: Kazimierzowi Dmowskiemu, byłemu kierownikowi PDK, Stanisławie Jędrzejczyk-Matraszkowej, byłej opiekunce Klubu i nieobecnemu na uroczystościach jubileuszowych Aleksemu Bornusowi, byłemu kierownikowi Wydziału Kultury PRN w Puławach. Nieobecna była na uroczystościach Jubileuszu Klubu także Teresa Jarzyna, były dyrektor PDK. Zarząd Klubu skierował także podziękowanie na ręce dyrektora Puławskiego Ośrodka Kultury, Kleofasa Obucha.

Uroczystości oficjalne zamknęła bogata i nieco chyba przydługa część artystyczna, w której zespół z Bałtowa zaprezentował „Gaik”, twórczynie Zofia Korpysa i Janina Skomra z koleżankami — „Wieczrę wigilijną” a zespół z Zerdzi — „Herody”, po czym koncertowała kapela „Retmany” oraz Zespół Pieśni i Tańca „Powiśle”.

Po południu uczestnicy uroczystości jubileuszowych wyjechali do Bałtowa na plenerowe spotkanie towarzyskie. Było gwarnie, sympatycznie i „rozmownie”. Rozmawiałem i ja.

— Jakby nie ten Klub, to my byśmy dzisiaj złamanej złotówki nie miały — powiedziały mi zagadnięte o sens przynależności do Klubu twórczynie z... gminy Żyrzyn.

— Związałam się z twórcami ludowymi pracą, ale później zżylałam się z nimi, tworzymy jedną rodzinę — mówiła zasłużona dla Klubu i żyjąca jego problemami Jadwiga Orlewska.

— Co sobie cenię w Klubie — zastanawia się nad moim pytaniem jego prezes, Józef Majewski, kowal a jednocześnie dębliński nauczyciel — jest to coś, czego nie potrafię sformułować do końca, jest to jak obowiązek wobec rodziców. To jest prawdziwy powód, dla którego zajmuję się Klubem. Dla mnie zetknięcie się z nim przed dziesięciu laty było przełomem, to było odejście od cywilizacji, techniki, od zachłystnięcia się nimi, bo to jest ślepa uliczka. Urodziłem się w Gołębiu, koło kuźni, dźwięk kowadła budził mnie i kołysał do snu. Teraz do tego wracam, ludzie także wracają. Bo odizolowanie się w bloku jest straszne...

Lilia Sola, wycinankarka, malarza na szkło zajmująca się także plastyką obrzędową jest nie tylko wiceprezesem ale i jednym z najbardziej aktywnych członków Klubu od dawna. To właśnie głównie na jej barkach spoczął ciężar zorganizowania wystawy. Twórczyni okazała się także doskonałym plastykiem z wyczuciem smaku. Ona też często utrzymuje kontakty z najstarszymi członkami PKiL.

— Kiedy zajechaliśmy do najstarszej członkini Klubu, 96-letniej Zofii Wrótniej z Borysowa — opowiada — ta podała nam po prostu obiad jak młoda gospodyni. Jej 75-letnia córka, także zdolna twórczyni ludowa, wróciła właśnie rowerem z odległego o cztery kilometry kościoła...

Zyczeniem podobnej kondycji i wieku całemu Klubowi jak i wszystkim z osobna członkom można by zakończyć tę jubileuszową relację. Ale byłaby ona chyba niepełna bez paru choćby refleksji. Powiedzmy otwarcie — Puławski Klub Twórców Ludowych jest zjawiskiem niezwykle i dosyć wyjątkowym we współczesnej kulturze. Swoją działalnością dowiódł, że tradycyjne wartości kultury ludowej, rdzennie polskie i jednoczące, mogą funkcjonować współcześnie w sposób naturalny i dojrzały, nawet pod bokiem giganta przemysłowego,



Nagrodę otrzymuje Bronisław Pietrak



Jadwiga Orlewska — wieloletnia opiekunka PKTL —
oprowadza po wystawie



Goście w trakcie zwiedzania wystawy



Otwarcie wystawy dorobku członków PKTL

jeżeli oczywiście stworzony zostanie ku temu odpowiedni klimat. Organizacja corocznych wystaw twórczości członków Klubu, spotkań, wieczorów autorskich, pokazów, udział w kiermaszach, wreszcie we wspólnych wycieczkach zaowocowały dojrzałą twórczością. Spośród 109 członków Klubu 66 zostało przyjętych do STL. Wielu z nich ma poważny dorobek artystyczny i literacki.

Jubileusz niejako potwierdził dotychczasową drogę Klubu, był imprezą udaną pod względem artystycznym, społeczno-towarzyskim a także i organizacyjnym. Nie odnotowałem tu żadnych sztuczności ani strojenia się w cudze piórka, jak to czasem bywa przy takich okazjach. Klub i jego patroni ślali przykład w skali krajowej, jak można skutecznie rozwiązywać mecenat nad twórczością ludową.



Herody w wykonaniu zespołu obrzędowego „Herody” z Zerdzi

Nasza mała ekologia

Utrata złudzeń jest zawsze bolesna. A życie nas ostatnimi laty pod tym względem nie oszczędza. Ledwie oswoiiliśmy się z utratą pozycji dynamicznie rozwijającego się przemysłowego potentata, kiedy okazało się, że socjalne zdobycze naszego ludu pracującego miast i wsi (bądź co bądź dzierżące całą władzę) wyglądają więcej niż mizerne, służba zdrowia nie ma nas czym leczyć, nauczyciele nie mają gdzie i z czego uczyć naszych dzieci, a liczbę studentów na 1000 mieszkańców mamy jedną z najniższych w Europie.

Na gruzach naszych złudzeń spadła nam ostatnio jeszcze jedna cegła, bodaj czy nie najcięższego kalibru. Wyszło oto na jaw, że żyjemy w kraju alarmująco zniszczonej przyrody, coraz częściej mówi się o katastrofie ekologicznej, grożącej zniszczeniem podstaw egzystencji biologicznej narodu.

Jeszcze niedawno ludziliśmy się, że problem dotyczy kilku niewielkich obszarów. Kilkaśet poważnych konferencji i sympozjów, które odbyły się w ostatnich miesiącach w Polsce, tysiące publikacji prasowych i powstające coraz to nowe i bardziej alarmujące „raporty o stanie” otworzyły oczy największym optymistom.

I bardzo dobrze, że budzimy się w końcu z milego co prawda i kojącego — ale tylko snu o otaczającej nas sielskiej rzeczywistości.

Fakty są bezlitosne. Aż 27 regionów Polski o łącznym obszarze 35,2 tysiący km² jest w stanie alarmującego zagrożenia ekologicznego, mieszka tam prawie 13 mln ludzi, czyli co trzeci mieszkaniec naszego kraju. Nawet niedoskonale obecnie i ciągle jeszcze wyrywkowe badania przerażają. Giną lasy, obumierają parki narodowe, tracimy wybrzeże Bałtyku i jeziora, niszczyją bezpowrotnie pomniki naszej kultury i cywilizacji z Krakowem na czele.

A ludzie?

Stan zdrowia społeczeństwa pogarsza się nieustannie. W ostatniej dekadzie długość życia przeciętnego Polaka zmniejszyła się o 6—8 lat czyli o 10 procent! Jak tak dalej pójdzie w szybkim tempie zrównamy się z w tym względzie z Indiami, czy republikami środkowej Afryki.

Ekologiczne zagrożenie atakuje nas podstępnie, przez długi czas niebezpieczeństwa nie widać gołym okiem. Na polach ciągle jeszcze zielenią się zboża,

drzewa na wiosnę okrywają się świeżymi liśćmi. Zewnętrzna uroda pędzonych sztucznie warzyw pomaga zapomnieć o całej zabójczej dla człowieka chemii, którą nafaszerowane są te wszystkie ponętne pomidory i salaty, krzepkie marchewki i kapusty — przynajmniej do czasu pierwszego poważnego zatrucia, czy trudnej do wyleczenia alergii. Na razie „tylko” w kilkunastu strębach kłęski ekologicznej uschnięte drzewa, rzeki—ścieki, dziesiątki kilometrów kwadratowych ziemi umierającej pod hałdami trujących przemysłowych odpadów są ponurą wizją całej Polski za lat kilkanaście, chyba że się narreszcie opamiętamy i zaczniemy działać natychmiast i skutecznie.

Dziś jesteśmy dopiero na etapie rozpoznawania przeciwnika. Znamy, i to jeszcze nie do końca, sytuację, rozumiemy jej grozę i wiemy kto jest jej sprawcą — gigantyczny przemysł rozwijany przez ostatnich kilkadziesiąt lat z myślą o realizacji pewnej utopijnej idei, której także natura miała służyć, i to bez względu na własne prawa. Teraz musi przyjść czas działania na wielką, ogólnonarodową

skale, przedstawienia całego modelu gospodarczego kraju. Nie dokona tego nikt z nas osobiście, ale zmian musimy domagać się wszyscy poprzez naszych przedstawicieli, różnego rodzaju organizacje i komitety, licznie powstające w odradzającej się znów atmosferze aktywności społeczeństwa.

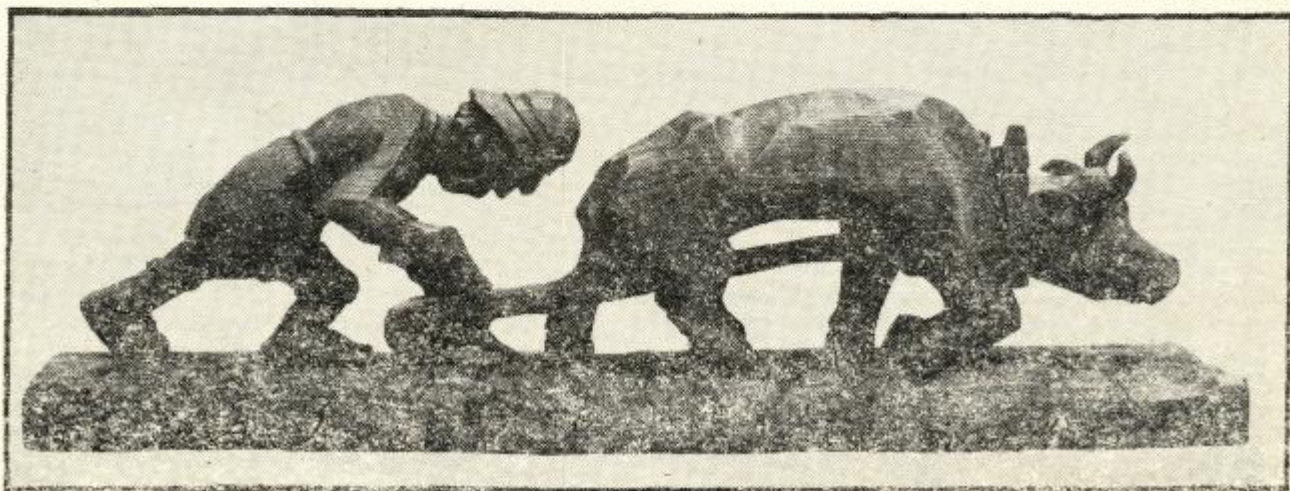
Nowe myślenie ekologiczne powinno przenikać nie tylko działania wszystkich szczebli zarządzania i gospodarki. Każdy z nas może i musi myśleć nie tylko o swojej małej stabilizacji, ale o własnej, prywatnej małej ekologii. Czasem zabawiam się w taką grę — próbuję spojrzeć świeżym okiem przybysza na otaczającą mnie rzeczywistość. Z całą ostrością widzę wtedy zaniedbane domy i obejścia, śmietniki w najpiękniejszych leśnych uroczyskach, chaos architektoniczny i wszędzie — ten zniewalający brud. Żeby to zmienić nie potrzeba ustawy sejmowej. Samorząd wiejski jest w stanie zorganizować choćby wywóz śmieci, Urząd Gminy porządkanie wymyć własną siedzibę i zdjąć zardzewiałe i dezaktualizowane plansze, a ksiądz proboszcz zachęcić swoich wiernych do sadzenia drzew przy domach.

Naszą małą ekologię musimy czynić sami, zaczynając od naszego domu, obejścia, wsi, gminy.

Joanna Żukowska

Aleksander Fijałkowski, Orka, rzeźba w drewnie, Przybysławice, woj. lubelskie

Fot. A. Gauda





Muzeum Lubelskie — fragment ekspozycji lubelskiego plecionkarstwa

Fot. Archiwum

Ginące zawody

PLECIONKARSTWO

KRYSTYNA WIDERMAN

Tradycyjne plecionkarstwo, wywodzące się z bardzo odległych czasów, kontynuowane jest do dziś, choć w nieco zmienionej formie i z innym przeznaczeniem. Dawniej ta dziedzina wytwórczości była związana z konkretnymi potrzebami umożliwiającymi funkcjonowanie samodzielnego gospodarstwa wiejskiego. Początków plecionkarstwa dopatrują się archeolodzy w poświadczonych z okresu paleolitu umiejętności wiązania i szycia, zakładając, że zdobyte umiejętności plecionkarskie stały się przesłanką rozwoju tkactwa. Z tego to okresu pochodzą odkryte w Europie, a niezbyt liczne ze względu na nietrwałość materiału, fragmenty wiązanych ze sznurka siatek. Najwcześniejsze ślady plecionych koszy odnaleziono w Hiszpanii i Danii. Z Egiptu pochodzą pojemniki na zboże, wykonane z trzciny i słomy.

Słowianie stosowali plecionkarstwo powszechnie. Budownictwo słowiańskie posługiwało się głównie drewnem jako budulcem, ale w rejonach bezleśnych używano do tego celu także wiklinę, szuwary lub słomę. Takie kon-

strukcje nazywano kosznicowymi czyli plecionkowymi i stosowano je nawet przy budowie domów. Ściany plecionkowe, oblepiane obustronnie gliną, tworzyły konstrukcję lepiankową. W podobny sposób, często bez oblepiania gliną, wznoszono lekkie budynki gospodarcze, czasem ogrodzenia. Najpowszechniej jednak stosowano plecionkarstwo przy wyrobie koszy, łubów, części mebli, pojazdów konnych czy przyborów rybackich. Używano do tego celu cienkich prętów brzoźowych i wierzbowych, trzciny, sitowia, słomy lub kory drzew.

Na terenach Polski znajomość techniki plecenia poświadczają odkryte we Wrocławiu budowle słupkowo-plecionkowe, fragmenty plecionych plotów czy, jak w Gnieźnie, plecionka umacniająca brzeg fosy lub odnajdywane na terenach wykopalisk części kapeluszy, łapci, sił, rzeszot czy samolówek rybackich. Znaleziska te mówią, że w zasadzie stosowane dawniej techniki plecionkarskie przetrwały do dziś.

Znajomość technik plecionkarskich wśród ludności wiejskiej była powszechna. Wyplatano dużo, wszystko to, co było konieczne w gospodarstwie. Jednak tradycyjne plecionkarstwo z traw i korzeni nie rozwinęło się w produkcję masową. Duży wpływ miały na to: nietrwałość surowca, jak w przypadku traw, czy trudności w jego pozyskaniu, jak jest z korzeniem. Plecionkarstwo z wikliny, surowca trwałego i powszechnie dostępnego, rozwinęło się pod koniec XIX w. w wyspecjalizowane rzemiosło koszykarskie przynoszące dochody, tak dawniej, jak i dziś. Wyplatanie koszy z dziko rosnącej wikliny rozwinęło się na dużą skalę od czasów I wojny światowej, szczególnie w Kieleckiem i Lwowskim. Po wojnie produkcja koszy znacznie zmalała, gdyż wprowadzono ochronę dziko rosnącej wikliny. Spółdzielnie, zakładane niejednokrotnie na przełomie XIX i XX wieku, opierają swoją produkcję na specjalnej wiklinie plantacyjnej posiadającej cieńszy i gładki pręt. Obecnie koszyki są wyplatane na większą skalę na eksport i dla odbiorcy miejskiego.

Do wyplatania koszy używano kilku gatunków wikliny dziko rosnącej: zielonej, brązowej i czerwonej. Wycinano ją na wiosnę i w jesieni. Używano do tego noży o rozmaitych kształtach ostrzy oraz małego topórka. Ściętą wiklinę najczęściej suszono przez zimę, a przed użyciem moczoną w wodzie przez kilka godzin lub dni, po czym korowano i segregowano według grubości i długości. Grubsze pręty dzielono na dwie lub trzy części używając do tego drewnianego kołka z końcówką wyciętą w kształcie litery X lub Y.

Wiklinę wykorzystywano na terenie całej Polski a plecionka wiklinowa była popularna zwłaszcza wśród uboższej ludności. Na terenach obfitujących w ten surowiec wyplatano także fragmenty ścian zagrody lub budynków gospodarczych, ogrodzono pastwiska i ogrody wiklinowymi płotami a rybacy często sami wyplatali duże kosze do przechowywania ryb, tak zwane sadze lub popularne samolówki rybackie. Pasterze i dzieci często robili wiklinowe baty. Były to, albo proste warkocz uplecone z trzech witek lub oplecione kilkoma witekami rdzenie utworzone z okorowanego pręta wiklinowego.

Przy plecionkach wiklinowych stosowano technikę żeberkowo-krzyżową. Szkielet, tworzący jakby oś, był zbudowany ze sztywnych żeber, oplatano go elastycznymi wiciami prowadzonymi prostopadłe. Dawało to mocny, choć rzadki splot. Wyplatanie koszyka zawsze rozpoczynano od dna, gdyż od ścisłości tej plecionki zależała trwałość wyrobu. Wyplatanie dna rozpoczynano od skrzyżowania kilku mocno związanych prętów wikliny a następnie promienistego rozkrzyżowania ich. Oplatano je wicią, po czym wsuwano w dno prostopadłe pręty tworzące żeberka ścianek bocznych i uchwyty przyszłego kosza. Zakończenie brzegu wykonywano ze sterzących ponad ścianę żeber, co znacznie wzmacniało trwałość koszy. Tak plectone kosze, kobiałki, beczki miały zawsze i mają duże zastosowanie na wsi.

Kształty i wielkości wyplatanych koszy były różne. Do popularnych należały koszyki o dnach płaskich, okrągłych, owalnych lub półkolistych z pałkami. Używano ich do przenoszenia ziemniaków, owoców, bielizny lub siana. Często w koszach tych trzymało drewno lub węgiel. Kosze zwane opłatkami miały różne zastosowanie, jednak najczęściej używane były do ziemniaków, ale niegdyś podwieszane pod sufitem spełniały także rolę kołosek dla niemowląt, a w rejonach nadrzecznych służyły do przybrzeżnego połowu ryb. Bywały też kosze

spełniające rolę spłazek, gdyż wykorzystywano przewiewność splotu i przechowywano w nich mięso lub pierze. Z wikliny wyplatano też różnego rodzaju kosze do wozów, nazwane półkoszkami. Służyły do uroczystych wyjazdów, oplatano też wikliną ścianki wozów paradnych zwanych wasągami. W całej Polsce formy koszy były najczęściej jednakowe, tylko niektóre regiony, jak np. na południu, miały charakterystyczne kosze o płaskich tylnych ściankach przystosowane do noszenia na plecach.

Na terenach bogatych w obszary leśne, jak np. na Kurpiach czy Kaszubach rozwinęło się plecionkarstwo z korzenia, ale mimo zalet jakie dawał ten surowiec, to jest: trwałość, giętkość, wytrzymałość, nie stało się ono nigdy produkcją masową. Wpłynęły na to trudności w pozyskiwaniu surowca związane ze zmniejszeniem się obszarów leśnych i ich ochroną, bowiem wycinanie wielu metrów korzeni, zwłaszcza sosnom, powodowało ich usychanie i karłowacenie. Korzenie wydobywano na wiosnę lub jesienią. Po oczyszczeniu i okorowaniu moczoną je dla utrzymania giętkości a następnie łupano na cienkie, płaskie pasma. Najczęściej przy wyplataniu z korzenia stosowano technikę spiralną, polegającą na okręcaniu grubszych wici osnowy dwoma cieńszymi. Każda z witek osnowy oplatana była na przemian, to jedną okrętką wici spiralnie łączącą ją z sąsiednią górną wicią, to drugą, łączącą ją z dolną wicią osnowy. W ten sposób łącząc korzenie otrzymywano splot niezwykle gęsty i spoisty. Technika spiralną wykonywano koszyki, kubeczki, dzbanki, miski, talerze, kobiałki do przenoszenia nabiału, różnej wielkości miarki do zboża i mąki. Wykorzystując spoistość plecionki spiralnej i jej pęcznienie pod wpływem wody wykonywano niekiedy z korzenia nawet naczynia na wodę. Często wyplatano też lódkowate koszyki o kolistych dnach do przechowywania i noszenia grzybów, owoców, nabiału. Najczęściej wykonywano je wtedy techniką żeberkowo-krzyżową. Podobnie, jak przy wiklinie, ilość narzędzi stosowanych podczas wyplatania była niewielka. Poza nożem służącym do wycinania, oskrobywania i rozdzielania kórzenia używano w czasie plectenia szpili pomocnej przy przepychaniu korzenia. Ze względu na ograniczone zasoby surowcowe wyroby te są robione obecnie w niewielkich ilościach, choć cieszą się wciąż niesłabnącym powodzeniem.

Najbardziej dostępnym surowcem plecionkarskim była słoma, surowiec tani ale nietrwały. Do wyplatania używano najczęściej słomy żytniej, czasem pszennej, niezbyt dojrzałej, wymłóconej cepem. Słomę przed użyciem moczoną w wodzie. Wyroby wykonywano techniką spiralną polegającą na zszywaniu wałka słomy wikliną, lukiem lub sznurkiem, używając do tego specjalnych drewnianych iglic, a podczas szycia plecionkę rozchylano sztydem. Grubość wałka regulowano przeciągając go przez skórzaną pierścień lub blaszaną rurkę. W ten sposób wykonywano różnej wielkości beczki i pojemniki do przechowywania ziarna, jarzyn lub owoców, pojemniki na jajka, formy do wypieku chleba. Na niektórych terenach wyplatano ze słomy ule zwane koszkami lub, wykorzystując izolacyjne właściwości słomy, wykonywano z niej ocieplające obuwie, stosując przy tym najprostsza technikę warkoczową. Często podobnych warkocz używano do uszczelniania ścian budynków. Ludność powszechnie używała też kapeluszy słomianych.

Innym surowcem plecionkarskim była pałka czyli rogoża, która porastała płytkie wody jezior i rzek. Zwykle w tych celach wycinano ją na jesieni a przed roz-

poczęciem wyplatania oczyszczano z zewnętrznych liści zwanych piórami. Techniką warkoczną i krzyżową wyplatano z rogoży, do dziś popularne, podłużne torby-koszyki. Niekiedy oplatano nią siedzenia i oparcia mebli oraz szkielety koszyków z wikliny.

Surowcem plecionkarskim stosowanym na terenach lesistych bywało lyko, czyli tkanka występująca na zewnątrz niektórych drzew oraz łub, to jest kora, przeważnie z wiązów, lip lub sosn. Lyko zdzierano najczęściej w maju lub czerwcu, kiedy ilość soków ułatwiała oddzielenie kory od pnia. Pasma kory skręcano w zwoje, wierzchnią stroną do środka, zawieszano na strychu i suszono. Przed plecieniem zwoje moczone w wodzie aby przywrócić im giętkość. Do wyplatania używano pasów szerokich albo łupano je wzdłuż włókien na cienkie pasemka. Wyplatano z nich techniką krzyżową siatki do przetaków, torby służące do przenoszenia pożywienia. Niegdyś na terenach wschodniej Polski wyplatano łapcie, najczęściej z pasem kory lipowej, było to najtańsze obuwie. Także na wiosnę, w czasie krążenia soków, zdejmowano z drzew łub. Z taśm uzyskiwanych przez rozdzielanie kory wykonywano techniką krzyżową kosze używane do przenoszenia drewna i siana, torby pasterskie, pojemniki na owoce lub grzyby. Z nich to prawdopodobnie rozwinęły się popularne łubianki.

Przy produkcji wyrobów plecionkarskich dużą uwagę zwracano nie tylko na funkcjonalność, ale też na estetykę przedmiotów. Poza samym kształtem wyroby różnicowano wzorem plecionki uzyskiwanym przez zastosowanie odpowiednich technik. Np. przy wiklinowych koszach często stosowano tzw. przeskok polegający na przeplataniu witek wątku co dwa lub trzy żebra. Ilość przeskoków oraz kombinacje tworzyły wzór. Do zszy-

wania pojemników ze słomy używano niekiedy słomianego powrósla prowadząc je tak, że tworzyło, po zewnętrznej stronie ścianek, pionowe lub ukośne warkocze. Efekt zdobniczy uzyskiwano również, gdy przy zszywaniu skręcano słomiane powrósto tworząc guzy ozdabiające dodatkowo wyrób. Przeszywanie pasem słomy brązową wicią wiklinową również tworzyło dodatkowy wzór z ukośnych linii. Przy wyrobie z rogożyny, stosując technikę ażurową, uzyskiwano ciekawe wzory. Staranność wykonania i dokładne przygotowanie surowca, zwłaszcza prętów wikliny i pasem korzenia, wpływały również na dekoracyjność plecionki. Różne sposoby łączenia prętów wikliny białej, okorowanej z nieokorowanymi czerwonymi lub brązowymi albo barwionymi farbami anilinowymi decydowały o efektach kolorystycznych.

Po II wojnie światowej asortyment wyrobów plecionych zmniejszył się. Wiele z nich częściowo lub całkowicie wyszło z użycia, jak np.: formy do chleba, wiklinowe narzędzia rybackie, słomiane ule, łapcie. Plecionkarstwo stało się zajęciem mniej popularnym.

Obecnie plecionkarze-specjaliści wyplatają przedmioty oparte na tradycyjnych surowcach, technikach i wzorach, głównymi ich odbiorcami są mieszkańcy miast. Plecionki z korzenia sosnowego, wikliny i słomy oraz rogożyny stanowią dziś osobny rozdział sztuki ludowej, nie mówiąc już o matach ze słomy czy rogożyny, które stoją na pograniczu tkactwa. Szczególnie kosze ze słomy i wikliny oraz meble wiklinowe mają szeroki zbyt za granicą. Są to kosze o formach tradycyjnych ale i bardzo nowoczesnych. Wiele takich „cudeniek” powstaje z tej pracochłonnej sztuki plecionkarstwa, której mistrzowie nie zawsze znajdują następców.

ZUZANNA SPASÓWKA

Mamo

Widzę cię drepzczącą bosymi stopami
Ścieżką polną.
Zawsze opanowaną, spokojną, powolną,
Zapatrzoną w źródło tryskających ziarnem kłosów,
Pochyloną nad grządką w ogrodzie,
Piorącą bieliznę pod starą wierzbą w wodzie.
Szepejącą Anioł Pański w południą skwarze.
Strojącą okna chaty kwiatem pelargonii
Jak ołtarze.
Nocą zasypiałas zmęczona z pacierzem na ustach,
Takie piękne były róże na twych
Świątecznych chustach,
Oczy włosy jak łan żyta płowy,
Wyraz twarzy zmęczony ale łagodny,
Czasem surowy.
Taką zostałaś, mamo, w mojej pamięci
Zawsze jak żywa,
Pod twymi anielskimi skrzydłami — byłam szczęśliwa.

MARIAN KARCZMARCZYK

Moim najbliższym

Gdy czas wydepcze
ścieżki na mej twarzy
nie chodźcie po nich
złymi spojrzeniami

Gdy ból wyskoczy
ze mnie krzykiem
nie zagłuszajcie go
radiem

Gdy wyciągnę tacę dłoni
prosząc o wodę
bądźcie hojni
nic nie kosztuje

Gdy nie zdążę zamknąć
okien oczu
spuście żaluzje
powiek

Łozy na „Guziku“

DOKOŃCZENIE ZE STR. 8

— Tego nie słyszałem! Nie rozmawiało się o tym w domu... Ale panu powiem prawdę — pewnie tak! No bo niedługo potem dziadek kupił dwie kolonie ziemi na Pokrówce. To tu wioska obok.

A więc obie strony dotrzymały umowy. To krzepiąca refleksja. Sięgam do opracowania Stefana Pajdowskiego *Bitwy i potyczki powstania styczniowego w 1863 roku na terenie województwa lubelskiego*, wydanego staraniem PTTK w Lublinie, w stułecie wydarzeń. Z zestawienia na stronie trzeciej wynika, iż w byłym powiecie chełmskim odbyło się w tym okresie 5 większych bitew i 21 potyczek. Natomiast w okresie typowego cięcia żyta w tej okolicy rozegrała się tylko jedna walka.

„5 VIII 1863 roku oddziały Ćwieka-Cieszkowskiego, Eminowicza i Ruckiego złączyły się koło Pokrówki i wobec koncentracji nieprzyjaciela przesunęły się pod Depułtę. Po zaciętej bitwie oddziały nieprzyjacielskie zostały rozbite i przy stracie kilkunastu ludzi wycofały się”.

A więc jedno z niewielu zwycięstw w tej heroicznej wojnie partyzanckiej. Nie wszystko jednak jest jasne. Jeżeli bitwa zakończyła się sukcesem to dlaczego pozostawiono własnemu losowi rannego?

Przy herbacie, po chwili luźnej rozmowy, pan Wacław wraca do tematu. I nie bez dumy oświadcza, iż z całej wsi tylko on i Wacław Szymański znają jeszcze jedno miejsce w Strupinie, gdzie rozegrała się bohater-ska walka z Moskalami.

— Ludzie we wsi nazywają tę kępę łożyn zwyczajnie — „Guzik”. Nikt prawie nie wie już dlaczego. A to zdarzyło się po jakiejś tam dużej bitwie, gdzieś tu niedaleko... Nie poszczęściło się tym razem naszym. Widać dzielnie stawali, ale siła złego — poszli w rozsypkę. I tak to na strupińskie pola uciekło kilku powstańców... Jak to było dokładnie, tego nie wiem. Czy spostrzegli się jakoś Ruskie, czy był donos — dosyć Kozacy zaczęli ich ścigać! I pewnie by ich dopadli, ale naraz drogę zastąpiły bagna.

Teraz po tych ostatnich mellowacjach woda gdzieś się podziła, ale ja jeszcze pamiętam jak tu było grząsko i mokro, nawet tam pod lasem. No i jak pomoc od tych bagien przyszła, to dla powstańców dobra jest! Oni pie-szo to im nie przeszkadza. A Kozakom — źle! Konie zaczęły zapadać się po brzuchy, buntować się i dawać tyły...

We wsi, jak opowiadano, wszystko było słychać, ale wszyscy siedzą cicho. Licho wie jaka siła stoi w odwodach. Tymczasem zbrojni długi czas trzymali się w szachu, pewnie z kilkanaście godzin. Ruscy okopali się w dołkach a nasi na ostrowie.

Na drugi dzień na kępie głód doskwiera, bo tam habuzie pyły, nijakiej zwierzyny, ni dzikiej kaczki. Na do-datek skończyła się powstańcom amunicja. W nocy za-



Fot. S. Aleksandrowie

Wacław Hurko przed „Izbą pamięci P. Holyszowej”

siedli do trudnej rady. Głowili się, główkowali — tak i wydumali. Oderwali z ubrań wszystkie guziki, a były nie takie jak to robią teraz z plastyku tylko widocznie z ołowiu czy nawet z żelaza, i nabili nimi wszystkie strzelby. Tuż przed świtem przeżegnali się w imię Ojca i Syna i do ataku! O, moc guzików ludzie potem znaleźli wokoło... Jeszcze długi czas potem wyorywali ludzie jesienią pługiem...

Jak zakończyła się ta beznadziejna walka i ucieczka z okrażenia Wacław Hurko nie wie. Nie pamięta, by mu ktokolwiek o tym opowiadał. Nie wie też o jakiej porze roku się rozegrała.

Przez kilka chwil rozważam czy strzelanie z guzików jest praktycznie możliwe, ale po głębszym zastanowieniu rezygnuję z pytania o to gospodarza. Przychodzi mi natomiast w tym momencie pomysł udania się na to miejsce. Proponuję przejażdżkę.

Po kilku minutach jesteśmy na miejscu. Po wygramoleniu się pan Wacław mruży oczy, przytyka rękę do czoła, długo się namyśla i kręci z niezadowoleniem głową.

— Nic z tego panie nie będzie! Niby ta kępa, i nie ta! Tyle się tu zmieniło, nawet trudno rozpoznać...

Wracamy „jedyneką”. Mimo wszystko Wacław Hurko jest zadowolony. Od choroby zakończonej częściowym niedowładem nie był w tej części wsi. Pozdrawia po drodze znajomych. Zagaduje do starszej kobiety, która — jak się potem okazało — grała jedną z głównych ról w *Weselu* Pauliny Hołyszowej. Wacław był w tym przedstawieniu „ojcem”. Teraz mówi otwarcie, że już nie spodziewał się przed śmiercią zobaczyć te „stare kąty”.

Wreszcie dojeżdżamy do przecinającej wieś „asfaltówki”. Po ujechaniu paruset metrów Hurko prosi o zatrzymanie samochodu i wskazuje łaską na pobocze jezdnii.

— To tu będzie! Dobrze pamiętam jak dziś! Tu stała powstańcza mogiła, ale jak poszerzali drogę... Widocznie zawadzała planom... Krzyż to chyba przenieśli, bo dębowy był i jeszcze się dobrze trzymał.

Dojeżdżamy do stojącej przy zagrodzie Hurki lipy. Zwierzam się, że jest wspaniała i chętnie zabrałbym ją ze sobą do Lublina. Na moim osiedlu „Czuby” — golizna. W trakcie budowy bloków wycięto w pień wszystkie drzewa. Zapędy moje studzi gospodarz.

— Od Czarnobyli nie widziałem na niej ani jednej pszczoły! — stwierdza ze smutkiem i ciężko siada na ławce.

Przysiadam obok starając się nie patrzeć na drugą stronę drogi, gdzie chałupa Pauliny dogorywa. Nie wytrzymuję. Słońce akurat pożłociło jej strzechę. W zachodzących promieniach wygląda bajecznie, ale nieoczekiwanie pomyślałem o pożarze.

Momentalnie pożałowałem tego skojarzenia.
lipiec 1988 r.

STEFAN ALEKSANDROWI

PS. Niedawno, to jest w październiku 1989 roku, d wiedziałem się, że wojewódzki konserwator zabytków w Chelmie dostrzegł konieczność przeniesienia domu Pauliny Hołyszowej do skansenu w Lublinie. Ostateczna zgoda na taką translokację leży teraz w rękach Wacława Hurki i jego rodziny.

CZESŁAW SKÓRSKI

Ziemi

Szumia nam lany zbóż
i pieśni życia opowiadają
szumia nam spokojnie wiatry
i o ciszy miłości gadają
a ja bezradny stoję
i w naturę matkę wprzęgnięty
wołam witaj ziemio
domie ojczysty i święty

WAWRZYNIEC HUBKA

Słowa

Słowa.
Wciąż słowa.
Morze słów.
Tysiące rozpalonych głów
do czerwoności i do bieli —
ściany pękają już od słów.

Gdyby tak słowa te zamienić
na energię i na pracę,
zagiąć rękawy, grzbiety pochylić —
każdy by w Polsce żył inaczej.

Słowa ulecą z wiatrem w dal
niczym jesienią barwne liście,
a my będziemy oczywiście
śpiewać:
— „Góralu, czy ci nie żal”,
schodzić z okrętów na brzeg obcy,
z wycieczek gubić się jak dzieci —
nie taką drogą iść nam trzeba,
kiedyż to wreszcie zrozumiecie?!

Mnie też nie pieścił twardy los,
nie słał kobierców pod nogami.
Niejednemu by zbiegał włos,
gdyby tą drogę przebył z nami.
I co?

Wyrzec się miałem swoich przodków?
Zostawić obcym ojców próg?
Liczyć, że tam mnie szczęście spotka?
I uciec?
Nie!

Na miły Bóg!
Tu nasza ziemia!
Tu nasz dom!
Siostry i bracia, przyjaciele!
Trzeba Ojczyźnie podać dłoń,
synem nie tylko być w niedzielę,
ale na co dzień twardo stać
na naszej ziemi od pradziada,
orać zagony
ziarno słać,
uprawiać ziemię,
zboża kosić,
na duchu nigdy nie upadać,
by obcych o chleb już nie prosić!

Wieś i chłop w czytankach języka polskiego

W systemie edukacji najważniejszym przedmiotem szkolnym, kształcącym podstawy intelektualne, światopoglądowe i moralne człowieka, jest język ojczysty. Nie bez znaczenia jest dobór jego treści. One bowiem od najmłodszych lat kształtują wolę, uczucia oraz intelekt ucznia. Rozszerzają horyzonty poznawcze oraz wpływają na przyswajanie określonych nawyków i wartości. Biorąc to wszystko pod uwagę postawiono niniejszy problem.

Do okresu międzywojennego udało mi się odnaleźć zaledwie trzy podręczniki: Juliusza Balickiego i Stanisława Maykowskiego *Okno na świat*, Lwów 1934 (dla kl. VI), Józefa Zaręby i Gustawa Morcinka *Czytanka VI dla szkół powszechnych*, Lwów 1937 oraz Stanisława Dobranieckiego i Benedykta Kubskiego *Na zagonie*, Lwów 1936 (dla kl. III). Zapoznałem się także ze wszystkimi podręcznikami okresu powojennego przystosowanymi do programów końca lat czterdziestych — pięćdziesiątych oraz z podręcznikami dla nowego programu końca lat siedemdziesiątych — osiemdziesiątych.

W tych nielicznych podręcznikach okresu międzywojennego znajdujemy szeroką gamę zagadnień dotyczących życia wiejskiego. Ekspozowane są tam związki człowieka z przyrodą, praca na roli i zajęcia wykonywane w gospodarstwie, dążenie mieszkańców wsi do podniesienia na wyższy poziom warunków materialnych, statusu cywilizacyjnego i kulturalnego, uporenie się z przypadkami losowymi i niesienie pomocy pokrzywdzonym, krytyka zacofania, fragmenty wystąpień działaczy ludowych głoszących idee postępu, fascynacja kulturą ludową i folklorem, moralitety, jak też wątki religijne.

Nie darmo w problematykę życia wiejskiego w czytankach dla klasy III wprowadza wiersz Teofila Lenartowicza *Wiejska muzyka*. W tym lirycznym utworze przedstawiona jest barwna symfonia dźwięków ptactwa otaczającego zagrodę chłopską.

Praca na roli, podobnie zresztą jak wszelka inna praca, przedstawiona została jako powołanie człowieka, jako droga dla zapewnienia warunków egzystencji i dobrobytu. Stanowi ona wyraz społecznej istoty człowieka, ponieważ dzięki niej staje się potrzebny i użyteczny dla gromady. Wśród pokazanych różnych zajęć na wsi niektóre odgrywają szczególną rolę. Należał do nich siew zboża. Hanna Zaslawska w czytance dla klasy III nadaje mu rangę niemalże sakralną. Ta sama autorka wprowadza czytelnika w powagę i rytuały obowiązujące przy pieczeniu chleba. Kończąc czytankę stawia pytanie co oznacza przysłowie: Gość w dom Bóg w dom.

Na podstawie czytanki Wandy Wasilewskiej *Młocka* uczniowie zdobywają informację o czynnościach przy mechanicznym młóceniu zboża i narzędziach do tego potrzebnych. Przy tym autorka ukazuje współdziałanie ludzi zespolonych w gromadę, którzy za składowe pieniądze zakupili młockarnię, a następnie w ustalonej kolejności pomagają sobie przy omlotach. Dla kontrastu przedstawia jednego rolnika, nieufnie odnoszącego się do tej inicjatywy gromadzkiej, lecz zmieniającego swoją postawę na podstawie zaobserwowanych efektów wspólnej pracy oraz perswazji sołtysa. H. Ożgowska ukazuje miedlenie lnu, H. Zaslawska pisze o przemiale zboża w młynie wodnym, natomiast H. Świerszczyńska informuje o wędrownym szklarzu odwiedzającym wieś, świadczącym dla niej usługi i dostarczającym informacji o wydarzeniach w świecie.

Podręczniki okresu międzywojennego propagowały przemiany i innowacje gospodarcze oraz postęp cywilizacyjno-kulturalny. W przeciwieństwie do podręczników po-

wojennych, zwłaszcza okresu stalinowskiego, czyniły to w sposób rzeczowy, bez patosu i ideologicznej frazeologii. W wierszu J. Broniewskiej *Kamieniste pole*, czy czytance W. Burka *Roleński dół* autorzy pokazują, iż dzięki usilnej pracy może człowiek dojść do poważnych korzyści materialnych. S. Mullerowa przedstawia wpływ służby wojskowej na zmianę świadomości wiejskiego młodzieńca. Ewa Szelburg-Zarębina w czytance *Bracia* ukazuje zmianę horyzontów myślowych Antka pod wpływem pobytu w uniwersytecie ludowym w Tywniu. Nie tylko uległy poszerzeniu jego horyzonty intelektualne, ale ponadto został zarażony bakcylem społecznego działania. Rota przysięgi immatrykulacyjnej złożonej księdzu oddaje intencje uniwersytetów ludowych tamtego okresu: „My z dalekich zakątków Rzeczypospolitej zebrani synowie wsi, świadomi roli gromad wsiowych w życiu państwowym, ślubujemy dziś uroczystie, że chętnie w codziennym trudzie, od własnego budować będziemy nową Polskę i na podwalinach kultury ludowej tworzyć jej kulturę. Ślubujemy, że zapal, który w sercach żywimy, krzewić będziemy w bratnich gromadach. Tak nam każe nasz chłopski honor i dusza wolnej wsi”. Antek postanowił po ukończeniu uniwersytetu ludowego kontynuować naukę w szkole rolniczej, by po tym pracować w swojej wsi dla rozwoju ogrodnictwa.

Autorzy podręczników ukazują solidarność mieszkańców wsi w wypadku nieszczęścia. Dobraniecki przedstawia ratowanie wzdętych krów, ukazuje równocześnie przemiany zachodzące w środowisku wiejskim. Na pomoc zwierzętom przybywa stary doświadczony gospodarz Wawrzon oraz absolwent szkoły rolniczej — Walek. Obydwaj zgodnie współdziałają. Broniewska w czytance *Gore* przedstawia pomoc mieszkańców wsi dla pogorzelców. H. Huszczyńska w czytance *Gospodarstwo Michałowej* pisze o spolegliwej opiece gromady nad wdową.

Nader ważną rolę odgrywają teksty kształcące postawy patriotyczne. Można wymienić czytanekę S. Dobranieckiego *Wspólnymi siłami*, w której autor pokazuje ufundowanie przez mieszkańców wsi podłóg do izb szkolnych z okazji święta odzyskania niepodległości. Są piękne teksty W. Orkana *O budowie Rzeczypospolitej i Młoda wieś*. Autor nakreśla w nich program działania na przyszłość oraz wyraża dumę z dotychczasowych osiągnięć. Píše, iż przed wsią polską leży zadanie, by kulturę chłopską odrodzić i podnieść do godności kultury narodowej, ponieważ kultura ludowa poprzez nierozsądny postęp podupadła. Chłopi jednak są świadomi, iż dzięki staraniom podwyższona kultura chłopska stać się może narodową.

Nader wychowawczą rolę spełnia sentencja działacza ruchu ludowego F. Stefczyka zamieszczona w podręczniku: „Jeśli każdy w pracy gospodarczej i zarobkowej dbać się nauczy nie tylko o własny interes, ale i o potrzeby swojego bliźniego, to taka praca nie będzie walką, lecz wspomaganiem się”.

Szacunek dla kultury ludowej oraz folkloru ma za zadanie wpoić uczniom dumę z kultury chłopów. Świadczą o tym utwory M. Konopnickiej *Kołodnicy*, F. Gońnickiej *Świątkarze*, czy J. Broniewskiej *W skrzyni babki Petroneli*. Gońnicka domaga się zabezpieczenia przed zniszczeniem skarbów sztuki ludowej.

Autorzy podręczników lansowali treści również i religijne. Znajdujemy na przykład refleksyjny i przejmujący wiersz K. Wierzyńskiego *Chrystus i dziewczynka*. W tych utworach o treści religijnej jawi się ściśle powiązanie religijnych dzieł sztuki ludowej z krajobrazem wiejskim.

W podręcznikach Polski Ludowej stworzonych pod koniec lat czterdziestych i na początku pięćdziesiątych występuje również problematyka wiejska, chociaż została nasycona treściami ideologicznymi i przez to była zdeformowana nieraz do absurdałnych rozmiarów. Autorzy starają się tendencyjnie ukazać tęsknotę do nowego ustroju i totalną negację wszystkiego co dawne. W podręczniku dla klasy V, w czytance S. Piętaka wiejski chłopak zostaje skarcony przez dziadka, że nie zauważył wkroczenia armii radzieckiej do jego miejscowości. „Michaś pieronie! Ruskie we wsi a ty

śpiesz!” W podręczniku dla klasy II jest czytanką pt. *W nowej szkole*. Autor pisze o odbywających się lekcjach w pałacu dworskim, co miało być wyrazem postępu i sprawiedliwości społecznej. Również w czytance *Upragniony owoc* jest informacja o tym, jak babcia mieszkająca dawniej w czworakach dworskich przyjechała z miasta do swoich stron i zobaczyła w pałacu szkolę rolniczą. Mogła również zrywać owoce z pańskiego sadu, co dawniej było niedozwolone.

Chłopi są pokazani jako zdecydowani zwolennicy kolektywizacji. Już w podręczniku dla klasy II z 1949 roku w czytance *Jesienny siew* Mateusz tęsknił za spółdzielnią, ponieważ wtedy będzie mógł siać zboże przy pomocy siewnika. Czytanka w podręczniku dla klasy III ukazuje, że dzięki kolektywizacji wsi dzieci mogły zobaczyć traktorem kopaczkę do ziemniaków.

Ze studiów podręczników powojennych odnosi się wrażenie zafascynowania dokonującymi się przemianami, chęcią zapomnienia o przeszłości jako złej, anachronicznej. W czytance dla klasy IV *Przygoda Joasi* spotykamy taki oto obrazek: „A gdzie była świetlica? Wcale jej nie było. No a zebranie gdzie robiono? Wcale nie robiono. Co ty mówisz Wiktor, znicierniwiła się wreszcie Joasia. A to przecież niemożliwe. Tak bez żadnych zebrzań, przedstawień, śpiewów, to musiało być bardzo nudno”. Zamieszczano również utwory pisarzy radzieckich chwalcące wyższość ustroju socjalistycznego pod kapitalistycznym, np. N. T. Lubianowej *W kolchozie*, *Nowa Droga* (kl. V), czy Michała

Iljina o ZSRR i USA, z której dowiadujemy się, że w ZSRR jest gospodarka planowa, a w USA pracuje się bez planu, w ZSRR mobilizuje się wszystkich do walki o urodzaj, natomiast w USA niszczy się urodzaj.

Autorzy podręczników ukazują zjawiska pozytywne na wsi, a więc postęp w postaci elektryfikacji, radiofonizacji, pomocy fachowej świadczonej dla rolnictwa przez POM-y, oświaty medycznej, otoczenia ludności wiejskiej opieką lekarską i usługami weterynaryjnymi, czy też mecenat państwa nad utalentowaną młodzieżą wiejską. Słusznie dyskontują to na korzyść nowych stosunków społecznych. Jednakże ukazując istotę oraz sensowych przemian, niejednokrotnie wykazują ignorancję zagadnień wiejskich i dążenie do przedstawiania działań spektakularnych podejmowanych w środowisku wiejskim, takich które deprecjonowały poczucie sensownej i rzetelnej pracy. Spotkać się można z pogardą dla kultury ludowej, czy propagowaniem idei skłócania wsi. Np. autor czytanki w podręczniku dla kl. IV, niby to zwalczając ciemnotę suponuje, że rolnik leczył konia karmiąc go tłuczonym szkłem (sic!), lecz gdy ta „karma” nie skutkowała, na szczęście nadjechali junacy z miastem, przywołali lekarza z państwowej lecznicy i koń wyzdrowiał po jednym zastrzyku! Monterzy przybywają na wieś dla naprawy traktorów potrzebnych nie do prac polowych, lecz do ważniejszych rzeczy, bo do wydawania dźwięku, dla oświetlania akademii (kl. IV). Kultura ludowa nie jawi się jako skarb



Zygmunt Walencjuk, *Na wsi*, płaskorzeźba w drewnie, polichromowana, Kolano, woj. białoskopolaskie

Fot. L. Kistelski

kultury narodowej, lecz jako przeżytek ucisku chłopów. Autorka podręcznika dla klasy V pisała, iż folklor zrodził się w czasach, gdy lud uciśniony nie umiał pisać. W nowej rzeczywistości miał być orężem rewolucyjnych przemian, a więc apoteozą stalinizmu. Czytamy: „Na wzór dawnych bylin powstają nowe o Leninie, Stalinie, Woroszyłowie, Czapaiewie — bohaterach narodu i wielkiej socjalistycznej rewolucji”.

Jako wyraz tendencji skłócania wsi spotykamy się z czytanką w podręczniku dla klasy IV, ale nawet i V (wyd. IV) pt. *Odwaga*. Kulak sabotażysta namówił nieświadomego łobuza — syna spółdzielcy, Janka, do przeniesienia gniazda szczurów ze swej stodoły do kolektywnej obory. Potem go tym szantażował. Groząc donosem do władz, zmuszał do darmowej pracy, ku udręce ideologicznej jego matki i świadomego kolektywu. Jednakże cierpliwość Janka się wyczerpała, gdy zobaczył, że kulak wbijał kolki na plantacji pszenicy, aby zniszczyć maszynę żniwną. Jeszcze tej nocy poinformował przewodniczącego spółdzielni o sabotażu wroga klasowego. Otrzymał od niego podziękowanie oraz zapewnienie, iż kulak się nie zemści, bo rychło pójdzie do więzienia.

Lata odwilży październikowej usunęły z podręczników wszystkie kuriozalne cytanki. Można było się wiele dowiedzieć z podręczników o rzeczywistych problemach życia wsi. Niestety, na tle tamtych książek żenująco i alarmująco przedstawia się stan wiedzy o życiu wsi, rolników i kulturze chłopskiej w podręcznikach najnowszych, wprowadzonych w wyniku reformy szkolnictwa. Nie dość, że brak jest tematów związanych ze wsią, to wprowadza się tam treści zaprzeczające tradycjom ruchu ludowego. Gdy autor pisze wiersz o dożynkach zaczyna go słowami „Dziś jest święto ludowe”. Nic zatem nie wie o 80-letniej tradycji tego święta obchodzonego na zielone święta, a więc przed dożynkami. Nasuwa się jeden niepokojący wniosek: Problematyka wiejska w porównaniu do wszystkich okresów wolnej Polski wymyka się z programów szkolnych zupełnie. Brzmi to wręcz niewiarygodnie w kraju, gdzie na wsi nadal żyje 40 proc. narodu, a rolnictwem trudni się 30 proc. pracujących.

Dyskryminacja

O tym, że mieszkańcy wsi są pod wieloma względami ewidentnie dyskryminowani w stosunku do innych grup społecznych wiadomo od dawna, a poglądy tego rodzaju formułowane są przy okazji różnorodnych zjazdów, narad, konferencji; podnosili tę sprawę także sygnatariusze „okrągłego stołu” — autentycznego forum zróżnicowanych sił społecznych w kraju. Powszechnie sądzi się, że niedocenywanie chłopów w społeczeństwie dotyczy głównie sfery gospodarczej i socjalno-bytowej. Tymczasem dyskryminacja mocno doskwiera także w zakresie kulturotwórczej roli klasy chłopskiej, a nade wszystko formy jej upowszechniania w

środkach masowego przekazu. Chodzi głównie o to, iż 40 proc. całego polskiego społeczeństwa nie tylko mieszka i pracuje na wsi ale tworzy tam własną kulturę, odrębną, oryginalną, będącą ważnym składnikiem wzbogacającym kulturę ogólnonarodową. Właśnie różnorodne przejawy współczesnej kultury i twórczości ludowej, czy jak kto woli chłopskiej, nie mają należnego miejsca w programach radia czy telewizji. Traktuje się je wybitnie marginesowo i okazjonalnie. Niejednokrotnie dla wypełnienia luki programowej. Czyżby klasa chłopstwa to społeczny margines na wymarciu? Pamiętam, jak przed trzema laty mówiłem o tym w dyskusji

Wrócić do normalności

W audycji „Muzyka folklorem malowana” nadawanej w pierwszym programie Polskiego Radia o godzinie 12.30 coraz częściej prezentowana jest muzyka folklorem malowana, a nie folklor. Nazwa audycji „Muzyka folklorem malowana” jest adekwatna do jej treści i tak może pozostać. Natomiast głęboko się zastanawiam, co będzie z naszym folklorem autentycznym, skoro coraz mniej go się słyszy w środkach masowego przekazu. Jedyne Polskie Radio, na które liczy środowisko wiejskie, zawodzi. Każdy na wsi czeka południa, godziny 12.30 i to w pierwszym programie, (bo innych programów lokalnych nie da się wychwycić) może coś zagrają, a tu masz! słyszeć muzykę „folklorem malowaną”, a chłopskiej muzyki nie ma! Tu w tym miejscu chciałbym się wraz z Polskim Radiem zastanowić nad tym, dlaczego folklor autentyczny powinien być grany w radio

codziennie, również i w niedzielę „Kiermasz pod kogutkiem”, chwala mu, ale to za mało! W niedzielne popołudnie ludzie na wsi odpoczywają i też chcieliby posłuchać swojej muzyki. Słuchać swojej muzyki znaczy tyle, co ją mieć, posiadać. Chłopska muzyka ludowa nie spadła z nieba. Na pewno rodziła się w wielkim trudzie. Grali ją i śpiewali muzykanci i śpiewacy, nie uczeni samoucy — twórcy ludowi. Każde pokolenie wnosiło do niej nowe piękno, wzbogacało ją. Zmieniała się forma, aż stała się wytworem kultury ludowej zwanej sztuką. Powstały skale muzyczne funkcjonujące do dziś w regionach: skala góralska, skala łowicka, dziś już prawie nie istniejąca. Zachowały się instrumenty ludowe, a przede wszystkim świadomość muzyki, która w sercu gra, nie tylko tym, co ją grają, ale i tym, co się jej nasłuchali i chętnie jeszcze przedstawiają ucha.

na VII Krajowym Zjeździe Delegatów Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Nowym Sączu; jeżeli sytuacja zmieniła się to raczej na gorsze, zwłaszcza w stosunku do programów telewizyjnych. Od dawna telewizja zrezygnowała z emitowanej przed laty „Panoramy folkloru” prezentującej laureatów wszystkich kategorii Ogólnopolskiego Festiwalu i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu n. Wisłą. Jest to przecież największa impreza folklorystyczna w kraju, gdzie autentyczni wykonawcy prezentują w nieskażonej formie regionalne pieśni i melodie naszych przodków. I to za wszelką cenę należy zachować dla potomnych i pokazać szerokiemu audytorium programów telewizyjnych. Czyżby to było mniej ciekawe od programów sportowych czy tych pokazujących rodzimą i obcą muzykę rockową. Przecież to nie ma nic wspólnego z naszą narodową tradycją, a tym bardziej z kulturą polskich chłopów. Dotychczasowe traktowanie mieszkańców

wsj w środkach masowej komunikacji podważa ich tożsamość kulturową i klasową, a także sugeruje tymczasowość i drugorzędny wymiar ich kultury. Czas już najwyższy, aby ten stan rzeczy radykalnie zmienić i naprawić wyrządzone krzywdy, które nie przynoszą chwały całemu narodowi dzielonemu na mniej lub bardziej uprzywilejowanych. Moim zdaniem celowi temu powinno posłużyć uspołecznienie radia i telewizji, a nade wszystko wykorzystanie ich do procentowania aktualnej klasowej rzeczywistości we wszystkich dziedzinach egzystencji człowieka. W kulturze także, a może przede wszystkim, gdyż ona jest głównym wyznacznikiem humanistycznego rozwoju człowieka z bogatą osobowością intelektualno-moralną. Działacze kultury i twórcy ludowi zrzeszeni w ogólnopolskim Stowarzyszeniu Twórców Ludowych czują się w moralnym obowiązku zaprotestować i wyrazić Radiokomitecie swoją dezaprobatę i niezadowolenie z do-

tychczasowych dokonań i form prezentowania na antenie radia i telewizji kulturalnego dziedzictwa chłopów. Oczekujemy od dyrektorów programowych zmiany tego stanu rzeczy tak, aby prezentowane audycje odzwierciedlały procentowy udział poszczególnych klas społecznych kraju. To będzie i sprawiedliwe i oddające należny szacunek twórcom oraz kontynuatorom chłopskiej kultury. Jestem przekonany, że delegaci na VIII Krajowym Zjeździe STL w Puławach nie omieszkają ponownie poruszyć tych niezwykle ważnych spraw. Czy dyskryminowanie chłopskiej kultury może sprzyjać narodowemu porozumieniu Polaków?

Władysław Koczot



Prawdą jest, że folklor zmienił funkcję. Przeniósł się ze środowiska wiejskiego, z domów rodzinnego muzykowania, z wesel i biesiad wieczornych do zespołów, kapel, którym patronują instytucje kulturalne. Wszedł na scenę i stał się tworem sztucznym. Jego ekspansja nastąpiła poza regiony etniczne do miast i miasteczek. Niestety, żaden to wzór do naśladowania! Pozostałości autentycznego folkloru można jednak w Polsce spotkać wiele we wszystkich niemal regionach etnicznych. Są muzycy i śpiewacy autentyczni, muzykujący w środowiskach wiejskich na instrumentach ludowych w regionach takich jak: Kurpie, Podhale, Śląsk, Wielkopolska, Krakowskie, Rzeszowskie, Lubelskie, Opoczyńskie, Łowickie... Są może nieliczni, ale są i to jest faktem. Takí stan nazywamy normalnością.

Nienormalnością jest to, że prawie nikt się nimi nie interesuje. Zapomniani muzykanci, grajkowie; a ktoś powiedział, że najlepsi ludzie to grajkowie i poeci. Jakże to wielka wartość moralna! Gdzie są dziennikarze, redaktorzy, działacze kultury, społecznicy, stowarzyszenia, naukowcy!? Czyż nikogo to nie obchodzi, nie interesuje? Być może w

kryzysie gospodarczym i innym, trzeba się zajmować gospodarką i tym kto komu władzę wydrze, a nie folklorem, ale co będzie po kryzysie, kiedy nastaną dobre czasy i spostrzemy, że folkloru nie ma! Co wtedy? Będziemy jak w niektórych krajach zachodnich оголошени z tradycyjnej kultury świadczącej o tożsamości narodowej. Będziemy cywilizowani, ale mniej ludzcy. Bez wartości kulturowych przydanych ludzkiej godności.

Co trzeba robić teraz, żeby postawę niektórych ludzi w naszym kraju wobec tego problemu zmienić? Myślę, że nie potrzeba siadać do „okrągłego stołu”. Trzeba działać zgodnie z obowiązującymi nakazami i odpowiedzialnością za folklor muzyczny w Polsce, za jego rozwój i stan. Niech Polskie Radio środki przeznaczone na prezentację folkloru autentycznego (nagrania honoraria, emisja) należycie wykorzystuje. Jak zastępuje się czas przeznaczony na antenie na folklor czym innym, należy pomyśleć, żeby umieścić go w programie w innym czasie. Można zrezygnować z innego gatunku muzyki w części a przeznaczyć tę odrobinę czasu w programie na muzykę ludową. Czy to takie trudne? Niech Stowarzy-

szenie Twórców Ludowych, aktualnie autorytatywna i ceniona organizacja w środowisku twórców ludowych w Polsce, wypracuje sobie wpływ i oddziaływanie na ludzi, którzy z racji obowiązków służbowych powinni przyczynić się do zachowania i rozwoju kultury ludowej, w tym folkloru, np. na ministra kultury i sztuki, przewodniczącego Komitetu do spraw Radia i Telewizji, prezesa Naczelnego Komitetu ZSL i innych pracowników im podległych.

Wartość folkloru jest duża. Odpowiedzialność za niego powinna być taka sama. Zechciejmy to zrozumieć i sami z tym problemem się uporać. Trzeba wrócić do normalności, póki nie będzie za późno!

Stefan Winnicki



* Z klasyki literatury chłopskiej *

HANKA NOWOBIELSKA

Kiedy w 1937 roku Stanisław Pigoń włączał do opracowywanej właśnie antologii „Poezja młodego Podhala” wiersze nikomu nie znanej debutantki Hanka Nowobielskiej z Białki Tatrzańskiej, napisał we wstępie, myśląc przede wszystkim o niej i Janie Mazurze: „Nie ma wątpliwości, że są to (a przynajmniej zapowiadają się) indywidualności twórcze, mocno w sobie, w swych odrębnościach powiązane, o obliczach wyraźnie już wyrobionych”.

Dziś, po z górą 50 latach od tamtej pierwszej recenzji Jarosława Janina Flutowska, konsekwentnie używająca pseudonimu literackiego Hanka Nowobielska, uważana jest przez krytyków bodaj za najciekawszą poetycką osobowość Podhala. W jej bogatym dorobku twórczym są subtelne erotyki, poezja refleksyjna, religijna, baśniowa, patriotyczna, krajobrazowa. Hanka Nowobielska, choć urodziła się na Ziemi Lwowskiej, od wczesnego dzieciństwa mieszka w górach, które stały się jej poetycką ojczyzną. Pisze przeważnie w gwarze — pięknej, czystej, czasem nieco archaicznej góralszczyźnie. W okresie powojennym wiele publikuje w prasie, w antologiach poetyckich, ale dopiero w 1970 r. wydany został jej pierwszy indywidualny tomik — *Kukuleczka*. W dziesięć lat później, w 1980 r. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza w tzw. zgrzebnej serii, zarezerwowanej dla najwyższych dokonań poetów chłopskich, ukazał się drugi tomik jej poezji — *Ugwarzanie z kotem*. Z tego właśnie tomu pochodzą prezentowane poniżej wiersze.



Świątek z opłotka

Powysrzygom se świątek z opłotka,
śliczny świątek przez smutków i wojen,
zamieszkajom w nim syćkie sny moje
z ftoryk zoden nie będzie już płakać.

A wybierem noń cienki opłotek,
choćby przysło zdajaniem sie zmęczyć,
ale za to w promieniu słonecznym
świątek będzie jak kłębko gmy złotej.

Powiesem go pod samom powałom,
by sie dobrze snom moim mieskało,
bądźfto sie im przypatrzy, zadziwi.

Przez cygaństwa tak scerze mi rzeknij,
cy mój świątek nie jasny, nie piękny?
Telo ino, ze nie jest prowadziwy...

Gworo

Pytajom sie mnie ludzie nomolne —
(choć nie wiem, co ik to trudnić moze?)
skrós cego, jaki mom z gworą związek,
ze zwykłe wiersze niom pisać wolem.

Gworo to mego dzieciństwa język,
to moja z ludźmi ze wsi spólnota,
bez nią nie culać telo sieroctwa,
ona mi życie pomogła przeżyć.

I temu lo mnie coś więcej znacy
nad zwykły lo jej piękności podziw —
była mi kęsem chleba o głodzie,

chroniła ciepłem swyk odziewacek
— i dziś — przed okiem ludzi wścibcyk —
kryjem sie do niej jak do izbicy.

Spotkanie ze świętkiem

Od pól, poprzez Cerwonki pokryte lodem twardym
sło coś okutane w strzępate, stare hadry.

Palicke mioło w gorzci i worek na ramieniu,
minęło syćkie drózki i prosto sło po sreniu.

Jaz w Równi przystanęło, kie sie na płotek natkło,
Podesłał, zapytałak — coż byście radzi, Dziadku?

A On stoł przyzgrzybiany, nie na to mi nie odrzekł,
ino popatrzyl dziwnie — miol w okak smutków morze.

I wtedy takim błyskiem, co syćkim jest i nicym,
poznałak Go od razu. To mój był Jezusicek.

Coś mi sie siepło w dusy z radości, dziwu, lęku,
kolana sie mi same ugięły do przykłęku.

Fciałak Mu objąć nogi obute w zdarte kerpce,
zmyć łzami i ubośkać toniącym w zolu sercem,

A Jemu wzrok dobrocią ozjośnił sie niezwykle,
uśmiechnął sie — i naroz z myk oców kajsi zniknął...

Siwcowianów granie

W kraju jest ich ponoć kilkadziesiąt, na Podbeskidziu kilkanaście. Ich rodzinne hobby, to muzykowanie. Grają z zamiłowania dla siebie, występują też publicznie.

Długie są tradycje muzykowania w rodzinie Siwców. Trudno nawet dzisiaj określić, od którego przodka wziął się tego początek. Babiogórska Kapela Ludowa z Suchoj Beskidzkiej, nazywana potocznie „Siwcowianami” lub „Dziećmi Siwca” prowadzona przez Czesława Siwca — ojca, znanego nie tylko na Podbeskidziu muzyka, cieszy się szerokim rozgłosem. Kapela zawdzięcza swoje sukcesy muzyczne dawnym i przebogatym tradycjom rodzinnym w muzykowaniu przechodzącym w tej rodzinie z pokolenia na pokolenie.

— Pamiętam od dziecka — opowiada pan Czesław — jak to jeszcze muzykował mój dziadek Franciszek (1873—1964), który zamieszkiwał w Magurce, pod Babią Górą, na pograniczu Zawoi, Stryżawy i Suchoj Beskidzkiej. Najlepiej jednak zachowało się w mej pamięci muzykowanie mojego ojca — Stanisława (1905—1981), wywodzącego się również z Magurki. Był zawołanym muzykiem, grał na każdym instrumencie, który wpadł mu w ręce. W czasach kawalerskich grywał z różnymi muzykami z Magurki, Przysłopia i Grzechyni. Żyje z nich jeszcze Franciszek Polak z Grzechyni. W roku 1933 ojciec przeprowadził się z Magurki na Błędzonkę, ludząc się, że będzie miał tam lepsze życie. Założył rodzinę, wybudował dom, do którego wniósł całe bogactwo kultury górali babiogórskich, gdyż był przez całe swoje długie życie nieodrodnym Babiogórcem. A Babiogórcy, wedle mego skromnego zdania, to najmniejsza, lecz jednocześnie najciekawsza grupa górali polskich, jakże mało spopularyzowanych.

Z czasem do ojca zaczęli się schodzić sympatycy jego muzykowania. Byli to przeważnie sąsiedzi znajomkowie, których starał się przysposobić do gry na różnych instrumentach. Z czasem powstała ojcowska kapela, mająca w składzie: dwoje skrzypiec — prym grał żyjący po dziś dzień Maniek Balcerz Lipio, sekund trzymał niejaki „Bumcyngier” od Gołuszków ze Stryżawy, na basie wtrórował Tomek Balcer, zaś ojciec mój wydziwiał na klarnecie, czyli, mówiąc po „muzykancku”, ogrywał i ozdabiał melodie, co jest unikatową cechą wiejskich muzykantów spod Babiej.

Znawcy muzyki ludowej tego regionu twierdzą, iż babiogórcy grajkowie nie tylko wygrywali na przeróżnych instrumentach różne melodie, to wesołutkie i skoczne, to znów nastrojowe piosenki o doli i niedoli górali. Jedną zwrotkę takiej piosenki przytoczymy:

*Groź mi muzyko,
Groź mi, groź mi.
Mam ja jedno serce,
Nie, nie odbieraj ze mi.*



Rodzinna kapela Siwców na scenie

Fot. F. Szpok

Ojca charakteryzowała jeszcze inna cecha, jakże pożądana u muzyków — ciągnie dalej pan Czesław — mianowicie wesołe usposobienie. Chociaż miał trudne warunki bytowania, na które składały się: brak stałej pracy, skąpe plony, jakie dawały kamieniste poletka, to jednak lubił żartować i płać figle. Najbardziej trzymały się go żartobliwe pogaduszki. Jak przestał grać to zaraz obstępowała go gromada ludzi, żeby wdać się z nim w gadkę. Do niego odnosiła się też taka przysłówka:

*W Babi Górze bywał,
Kromki chleba ni miał.
Przysed ku muzyce,
Jesce se zaśpiywał.*

Muzykowanie w tym rodzie ma więc bogatą przeszłość, tradycję ale i widoki na przetrwanie. Górska muzyka towarzyszyła panu Czesławowi od najmłodszych lat. Wniósł on ją również do swojego domu w Suchoj Beskidzkiej niczym najcenniejszy spadek po przodkach. Dziś na nowo rozbrzmiewa tutaj ta stara, ludowa muzyka, zmieniło się tylko miejsce i wykonawcy.

— Podobnie jak ojciec, starałem się swoje dzieci od najmłodszych lat wciągnąć do muzyki — opowiada pan Czesław. W końcu sam chwyciłem za skrzypce i zacząłem przewodzić w grze moim pociechom. Obecnie wraz z czwórką dzieci: 8-letnią Anusią, 16-letnią Lucynką, 18-letnią Renią i 19-letnim Jackiem, stanowimy trzon kapeli, którą w miarę potrzeb, uzupełniamy muzykalnymi dziewczętami i chłopcami z najbliższej rodziny. Stąd chyba pochodzi ta przysłówka:

*Zagroście tatulku
Tego hulanego,
Jaki był ojciec
Takie dzieci jego.*

— Z naszej rodziny nie gra tylko moja żona — Barbara. Nie oznacza to, że nie przyczynia się ona do sukcesów rodzinnego muzykowania. Jej właśnie zawdzięczamy m. in. nasze piękne, babiogórskie stroje — sama je uszyła i wyhaftowała. Nie potrafiłaby tego dokonać żadna cepeliowska spółdzielnia.

Muzyka w domu Siwców rozbrzmiewa coraz głośniejsze. Babiogórska kapela ludowa występuje z powodzeniem na imprezach folklorystycznych, przeglądach i festiwalach: świątach regionalnych oraz świątach państwowych. Co więcej, głowa rodziny — pan Czesław ma zamiar z najmłodszych dzieci utworzyć drugą kapelę. Nie ma więc obawy, by muzykowanie u Siwców zaginęło.

Rodzinna kapela Siwców jest niezwykle popularna nie tylko w swoim regionie. Nie ma festiwalu czy prze-

glądu, w którym by nie wystąpiła ze swym bogatym programem muzycznym, a także wątkiem dawnych zwyczajów i obrzędów, takich jak: „Cztery pory roku w babiogórskiej chacie”, „Zniwa”, „Powrót górali”.

Wielokrotnie kapela była nagradzana i wyróżniana. Jej repertuar prezentowany był w telewizji i PR. Można więc tylko na koniec powtórzyć śpiewaną i graną przez tę kapelę zwrotkę:

*Siwcowianów granie
Nigdy nie zaginie,
Ani na gronicku,
Ani na dolinie*

Popularność tej babiogórskiej kapeli dokumentują uzyskane przez nią laury: I nagroda zdobyta w 1984 r. na Ogólnopolskim Przeglądzie Gry na Unikatowych Instrumentach w Krakowie, nagroda naczelnego redaktora „Nowej Wsi”, I miejsce uzyskane podczas XIX Przeglądu Amatorskich Zespołów Artystycznych Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” i wiele jeszcze innych.

ZBYSZKO SŁAWIAN-ORLIŃSKI

Do Wietnamu

Biali
wysyłali
Czarnych,
aby zabijali
Żółtych —
w imię
wolności
ziemi,
którą
Biali
odebrali
Czerwonym.

Z chmur...

Z podniebnych chmur
poezji
spadamy
kroplami
słów
na
czarną rzeczywistość
ziemi,
aby wykiełkować
wierszem
pełnym zapachu
pól i łąk.

FRANCISZEK ŚWIECKI

Komi

Komi, kraju daleki, zapadły, nieznany,
Od ludzi wyklęty, od Boga zapomniany,
Tajemniczy, posępny, dziki, niezbadany,
Rzucony wśród odwiecznych puszczy, rzek i moczarów,
Oddalony od słońca i natury darów,
Co życie podtrzymuje, albo uprzyjemnia.
Kto ciebie znał? Kto przeczuł, że nadejdzie „wremia”,
Ze swym chlebem mnie karmić będzie twoja ziemia?

Kraju smętny, w surowym zaklęty klimacie.
Skąd się wzięły te braki, co widzę w twojej szacie?
To zniszczenie w naturze, co tu co rok świeci
Poczynione skutkiem burz i śnieżnych zamięci?
Snadź tu w samej naturze o istnienia prawo
Życie i śmierć ze sobą toczą walkę krwawą.
Co tu w lecie zgromadzi natura uboga,
To stara się rozproszyć, zniszczyć zima sroga.

Jednak kraino smętna, posępna i dzika,
Kto wielkim ukochaniem treść twoją przenika?
Kto fałszywe przesady z pogardą odrzuca,
Rzeźkim twoim powietrzem gdy napelni płuca?
A do zewnętrznych braków swych nie uprzedzony
Pozna, że masz w swym wnętrzu skarb nieoceniony,
Którego uczuć struny subtelne wydźwiękną
A tym skarbem jest twoje naturalne piękno.

Komi, lipiec 1941



Tadeusz Adamski, Sobiska, woj. siedleckie

Krzysztof Pycka, Adamów, woj. siedleckie
Mieczysław Gajda, Łuków



Zdjęcia Piotr Maciuk



Władek Lica nie żyje

Wiadomość była piorunująca. Nie żyje? Jak to? Jeszcze niedawno rozmawialiśmy, a dziś nie ma Go wśród nas. W sobotę miałem pojechać do Warszawy na Cepeliadę — pojechałem na pogrzeb Władka. Bo z Władkiem znaliśmy się prawie 30 lat. To tu, w Gdańsku spotkaliśmy się po raz pierwszy w Wojewódzkim Domu Twórczości Ludowej z okazji zjazdu twórców ludowych. I tak te spotkania trwały, przez wszystkie następne lata. A to na Jarmarku Dominikańskim, a to na festiwalu w Płocku, na wystawach pokonkursowych, plenerach... Wszędzie był Władek i Jego charakterystyczne rzeźby.

Władysław Lica — bo o nim to wspomnienie — urodził się 7 czerwca 1928 roku we Wdzydzach Tucholskich i mieszkał tu do końca, do dnia 23 maja 1989 r., kiedy skończyło się Jego życie. Władek zaczął rzeźbić 37 lat temu. Inspiratorem Jego pracy twórczej był zapewne wuj, nestor rzeźbiarzy kaszubskich, nieżyjący już Apolinary Postwa. W początkowym okresie rzeźby pokrywał oszczędną polichromią i zostawiał w naturalnym kolorze. Kiedy zaczął rzeźbić w czarnym dębie Jego rzeźby zyskały natychmiast uznanie. To było coś wyjątkowego. Z braku czarnego dębu (wydobywał go z torfowisk) zaczął pokrywać rzeźby czarną bejcą, upodabniając je do naturalnego koloru czarnego dębu. Władysław Lica stworzył swój własny styl. Styl niespotykany u innych rzeźbiarzy. Jeśli są podobne rzeźby do rzeźb Licy jest to z pewnością mimowolne (a może zamierzone) naśladownictwo. Władek był skromnym człowiekiem. Nigdy nie upominał się o uznanie, nagrody czy odznaczenia. Jego zasługi dostrzeżono i przyznano Srebrny Krzyż Zasługi, odznakę Zasłużonego Działacza Kultury, nagrodę im. Gulgowskich. Uhonorowany został licznymi dyplomami i nagrodami pieniężnymi. Zyskał wielkie uznanie społeczeństwa. Mieszkańcy Wdzydz, z którymi na co dzień obcował, licznie stawili się na Jego ostatniej drodze. Ksiądz proboszcz z Wielea całe kazanie poświęcił sylwetce Władka podkreślając Jego zasługi dla kultury regionu i kultury narodowej. Władek nie tylko sprzedawał swoje prace. Na Wdzydzkim Wzgórzu stoi patron przyrody św. Franciszek, подарowany przez Władka swojej wsi.

Życie Władka było przebogate artystycznie, ubogie od strony bytowej. Nie brakło Mu jedzenia i przyodziewku. Miał dobrych sąsiadów. Ale nędzna była Jego chata — pracownia. Od wielu lat zabiegał o poprawę swych warunków. Krążyły pisma, obiecano pomoc nawet z najwyższego szczebla. Urząd Gminy robił, co mógł, ale On był uparty i chciał mieszkać tylko tam, gdzie się urodził.



Fot. Archiwum

Dziś nie ma Władka i nie ma problemu. Pogrzeb miał piękny. Wiosenna, słoneczna pogoda, wokół soczysta zieleń i świergot ptaków w koronach stuletnich lip. Kończąc powtórzę to, co powiedział Józef Citak nad grobem Mietka Biernackiego: Cóż Ci możemy dać Władziu? Złożyliśmy na Twym grobie kwiaty, niech one ścielą Ci drogę do wieczności. I jeszcze dodam: a szumiące nad Twym grobem lipy, te z których czerpałeś tworzywo dla swych dzieł, niech Ci szumią kojącą pieśń podczas wiecznej wędrówki.

Edmund Zieliński





I tak zapadała noc. Ponieka we wsi czekały jeszcze psy, rwały się na łańcuchach drażnione przez hasających podrostków, ale i te pokładły w końcu uszy po sobie. Powłaziły do zaścielonych bud, nie bacząc już ani na wrzaski, ani na żadne zaczepki rozbrykanych urwisów.

I tak by ci była już haj i ta noc prawdziwa spadła, cicha a spokojna, ale tam na Bigosowym Groniu wrzało jeszcze radością i życiem. Gospodynie wstawaly, roz-wierały okna, gospodarze wygrzebywali się z siana, czy z innego jakiegos legowiska i zasłuchani nie mogli już zasnąć. W dusze ich wpierała się ta pieśń, dreszczami tęsknoty przeszywała na wskroś serca. Starcom przywo-dziła na myśl ich młodzieńcze lata, młodszych zaśię na manowce wlokła, wabiła do siebie srebrzystym śmiechem

BOLESŁAW PIECHA

ŚMIERĆ IDZIE (Fragment)

dorastających dzierlatek. Tęsknicą jakąś wlewała się w ciało, a cichość zalegająca wieś, jakby na przekór wszystkiemu, niosła ją po wertepach, po ścierniach pachnących ciepłą ziemią, po miedzach srebrzących się rosą. Niosła tę pieśń żywą, kwitnącą wybujałością mło-dego życia, aż w duszę zapadała czyjąś głęboko, wymu-szała tęskne westchnienia, albo i lzy wyciskała z oczu... a pieśń płynęła:

Wydalo sie dziwce z dziedziny na miasto,
Juz zacyno plakać, jeno stojce zasło.
Smutno mi, smutno mi...
Ej, matulu moja, pomoz mi.

Ale i na te śpiewające znużenie przychodziło także. W ciszy każda skradała się do swojej chaty. Lubo też matki zniecierpliwione same je zwoływały. Nie obeszło się wtedy bez kuksańców i cierpkich wyrzutów:

— Smarkuła jescze ś ciebie, nie bydzies mi sie nocami włocyla po miedzak, tu mi siedź, ani mi sie rus — przyjdzie cas, to ci sama parobka stosownego wynojde.

I tak matki sprzedawały swe córki bogatym chłopom za morgi. Kto się tam dowiadywał o uczucia, kto się pytał o miłość. Przyszli z wódką wieczorem — nawet nie spojrzeli na nią. Gazdowie! Załatwili sami ze sobą.

Czasami taki handel się udał, ale czasami otchłaniał palił się w sercu kobiety. We łzach z domu ją wypro-wadzali, we łzach pędziła życie, z przekleństwem na ustach rodziła dzieci. Była żywą ofiarą złożoną na ołta-

rze niewiedzy. Stąd potem ten ból. Stąd płynęły potem wszystkie te tęsknice, stąd szła ta dziwna pieśń, pełna łez i nieziszczonych marzeń.

Dni upływały szybko, a podobne do siebie były, jak dwie bliźniaczki siostry. Pełne wdzięku i upojenia, o jednakowym wejrzeniu, o jednakowych myślach, jeno ten smutek ich toczył gdzieś od wewnątrz — wiercił jak robak w pękatej gruszcze, zżerał najżywotniejsze soki. Takie i te dni były wszystkie, niby to słoneczne, a smętkiem jakimś ziały. Niby radosne i śpiewne, a płacz jakiś tam i skowyczenie cigłe słyszeć się dało, a wszystko to wewnątrz szalało, ukryte w najgłębszej jaźni czło-wieka.

Takoż i Różyczka nie mogła w izbie usiedzieć dzisiaj. Wyszła na pogórkę, rozejrzała się, ale, że nie było gę-by do kogo rozewrzeć, tak usiadła na progu swej chaty i myślom swym oddała się cała. Przemyślała całe swoje życie, aż oto na tym dniu ostatnim zatrzymała się teraz...

— Oj, doł Poniezus ciekowi to zdrowie, doł nale i biydy, kłopotow przysporzył niemało, harowki tok juz luzyla doś. Łośminoście rokov nie minyło mi jescze... No tak, łośminoście. Prziseł stary Hacia kara z nieboscykiym Falbiyrzym, przynieśli lokowity, kielbos w ruksaku — lozłożyli sie za stołym z tatom i mamom, a jedli, a pili do rana. Pytom sie mamy:

— Pocoz luni tu przisli, cymu jik nie wyścigocie?

— Cicho siedź! — łuswysalak w łodpowiedzi. — Przyjdzie cas to sie dowiys!

Oj, oj! dowiedzialak sie. Prziwiedli mi go za pore tydni. Zrobili weselisko, sprowadzili muzyke, do kościo-ła siłom mnie zaciongli i tak sie to syćko zacyno... Łop-sypalak sie dzieciami, no bo jakoz jinacyj?... Syćko to bylo takie drobne... Magda, Teresia, Pawel, Józia, Wła-dok, Franek... Syćko to potrzebowało łopieki, syćko to jeno gymby łoztwiyrało: mamó, mamó!...

A tu łostomp sie zlymio, samak jedna w chalpie ło-stała. Jakiygosik harcyskienia Bośniocy zabili, noji mos babo placek... wojna! Pozabiyrali chłopow, pozabiyrali dobytek, konie porekwirowali, nie postało nic, jeno te gole pazury. Łozedrzij teraz piersi jeno, serce wyrwij i dej dzieciom, no bo coż jinsego łostało ci cłeku — po-litowanie nie było za gros.

Nale młody cłek był, to sie ta rwół do tego zycio, do tej mordynki i dziynki Poniezusowi z głodu nie skrepnył nik. Zyjom haj! Kozdy jakom takom chalpine se sklycił, kozdy mo kawołontko tej zlymicki, cok jom na zywo z hołdy kamiyni wydarła własnemi pazurami. Kozdy mi teraz jeno dziynkować za to winiyn.

Nagle posłyszala jakiś płacz. Zerwała się szybko i jakby lat jej pół kopy ubyło wybiegła na drogę.

— Coz to? Tereś, Justynko, coż wom to?

Od sołtysa wyszły dwie rozpaczliwie zawodzące ko-biety. Justynka Żakowa i Teresia Łukaszkowa...

— Roziecko złoto! Jezus Maryjo, co to bydzie?! Mojigo Karola do wojska ciongom. Mojigo Jonka tez — wtrąciła Teresa. — Wojtka wasej Magdy, Władka wasego, Michała łod Błozia... Matuchno niebiesko, syćkik chłopow. Juz soltys jidzie z mobilizerunkim po wsi — wojna pewnikiem, nie jinsego!

— Józofie świnyty! Na nie godojciez, dwajeścia roków nie łusło jesse, jak się to syćko skojcyto, na nie godojciez... Józofie świnyty!

I tak się to wszystko od nowa zaczynało. Nadszedł ten pamiętny dzień pierwszego września. Wszyscy powołani stawić się mieli w III Pułku Podhalań w Bielesku.

Rozpaczały żony i dzieci, rozpaczały matki, chociaż nikt nie przeczuwał jeszcze, jaka klęska zawisła nad nimi. Plakała stara Różyczka, plakały wszystkie kobiety. A cały ten płacz, cały ten skowyt, ten lament zapamiętany zagłuszał jednostajny szum czarnych niemieckich maszyn.

Nikt nie wiedział czyje to samoloty.

Jedni cieszyli się z naszej potęgi przekonani bowiem byli, że to polskie maszyny, inni znów, pełni grozy, z przerażeniem spoglądali w niebo. A niebo, jakby na przekór wszystkiemu, jakby na urągowisko, uśmiechało się całą swoją krasą.

Stary Szymon Jasek wyszedł z różańcem na szyi, rozłożył bezradnie ręce i usiadł na kamieniu pod gruszą. Głuchy był jak pień, nie rozumiał nic co się wokoło dzieje. Widział jeno te groźne przejęte twarze zapłakanych kobiet, widział jeno te czarne krwiożercze jastrzębie latające pod niebem. Widział bezładną bieganinę wystraszonych dzieci. Czuł tylko jak ziemia drży od spadających bomb, czuł dalekie detonacje armatnich pocisków. Nie odzywał się do nikogo, nie pytał o nic.

Może te sto lat jego życia przytępiły już całą jego świadomość, a może instynkt jakiś nakazał mu spokój i ciszę. Modlił się, szeptał jakieś słowa tajemnicze, wiadome tylko jemu samemu.

W słonecznej zieleni pola wyglądał niby biblijny arcykapłan żydowski. Lekki wiaterek rozwiewał jego siwą czuprynę, igrał w srebrzystej brodzie, chłodził zroszone jego czoło. Wstał. Rozglądał się. Wyciągnął swoje sękatę ramię jak wiekowy dąb zbutwiały konar, i wskazując w stronę zachodu zawołał najpotężniej, jak tylko mógł:

— Ś M I E R Ć I D Z I E !

Wydawało się, że to jakaś wyrocznia straszliwa, że to przekleństwo jakieś magiczne i nieodwracalne. Wszystkie stare babki na kolana się rzuciły, za nimi poszły dzieci i młodsze kobiety. Teraz nie było słychać już nic jeno ten lament i płacz, jeno ten głos zawodzących kobiet unosil się nad wioską.

Na niebie szum niemieckich motorów, w sercach niepokój i strach... A stary Szymon Jasek, jak Mojżesz nad zgłiszczami Jerycha, stał z wyciągniętym ramieniem.

Widząc to, myślałem, że zdarzy się cud... Że runą wszystkie samoloty wroga, że wszystkie armaty wystrzelą naraz, albo, że pojawi się zastęp Archaniołów z ognistymi mieczami...

Na cóż wtedy jeszcze mogliśmy liczyć? Francja i Anglia zawiodły. Nasza armia w rozsypce. Dowództwa nie ma.

I oto ten starzec, wsparty na kosturze prawdę powiedział:

— Ś M I E R Ć I D Z I E !

JÓZEF PITOŃ

WIESNA

Nareście nos ta zima, Kwała Bogu, popuściła. Wis, jaki to ciepły wiaterek? A i śniegi zjechały nie wiedzieć kie. No dyć słonecko się już wybieło wysoko to ta i grzeje. Cas zimny już przesed — cieszył się Kuba i pozierol od chałupy po świecie i po wierchak. Tutok z Budzówki miał pozór syroki. — Trza by się ruszyć w hole i przepatrzyć co, kany i jako.

Wygrzób spod siana flinte owiniętom w tłuste smaty i wysmarowanom topionym łojem. Nabrol chleba, spyrkli i lem świt do dnia wysed z chałupy. Myknon krajem lasa koło potocka ku Sobcykom, a pote prosto w Pański Las. Owioło go rześkie, wieśniane powietrze. Pachniało żywicom. Ptoki świetkały w gałęziak. Krajem Pańskiej Polany przesed pod Mały Regiel, Stanikowym Złebem w górę. Niedługo był już na Jaworzynce. Stanon na kraju turnie. Pod nogami, w dolinie las sumiol swojom odwiecznom nute.

Od lewa, na Przysłopie, siwućko było od fijołków. W złebak, po pod Jadamice, we Wantulak i Swistówwak bieleły płaty śniega. Świat cały śmiał się do słonecka, jakieby się dopiero co narodziel. Kuba wodziel oczami po wierchak. Od zachodu nad Kominami pokozaty się drobne baranki.

— Niebo zesiekane na śnieg — pomyśloł Kuba, ale się ta tym nie bardzo przejon. — Co ta już taroz śnieg. Słonko wysoko, dzień długi, choćby ta i fyrkło śniega to go fnetki zmiecie. Cas zimny minon. Wiesna.

Zleciol zakosami pomiędzy smrecki i jałowce na Przyslop. Przecion polane z ukosa i hawiarском cestom niós się na Kobylorz. A potem złebem i upłazkami na Wielgom Turnie. Posuwoł się cichućko stąpający miękko. Wiedziol, że tu rade chodujom kozicki.

Na progu Litworowej Doliny przystanon i długo wodziel oczami wkoło. Na placie śniega uwidziol ślady.

— Tendej przesty przed paroma dniami. Moze bedom w Mułowej.

Ostrożnie i pomałućku wysed na Kozi Grzbiet. Dolina Mułowo była ponizej. Patrzoł. Słuchol. Nic. Rusył progem Mułowej na Twardy Upłoz. Tu tez były ślady. Pod Chudom Turniom przystanon. Widno było tu stela pół świata. A i kozicki tu rade bywały. I świstace tez.

— Teroz po zimie to ta świstac nic nie worce, bo je chudy, ale dobrze by wiedzieć, ka miewo dziury.

Słonecko zaceno siadać za Kominy. Dzień przeleciał wartko.

— Trza bee zlecić na Upłoz i przenocować we wysnim sałasie. Jutro hebać dalej.

Puściel się dolu pomiędzy kosówki na Pieć i na polane. Otwar dźwierze do sałasa. Od jesieni nikogo tu

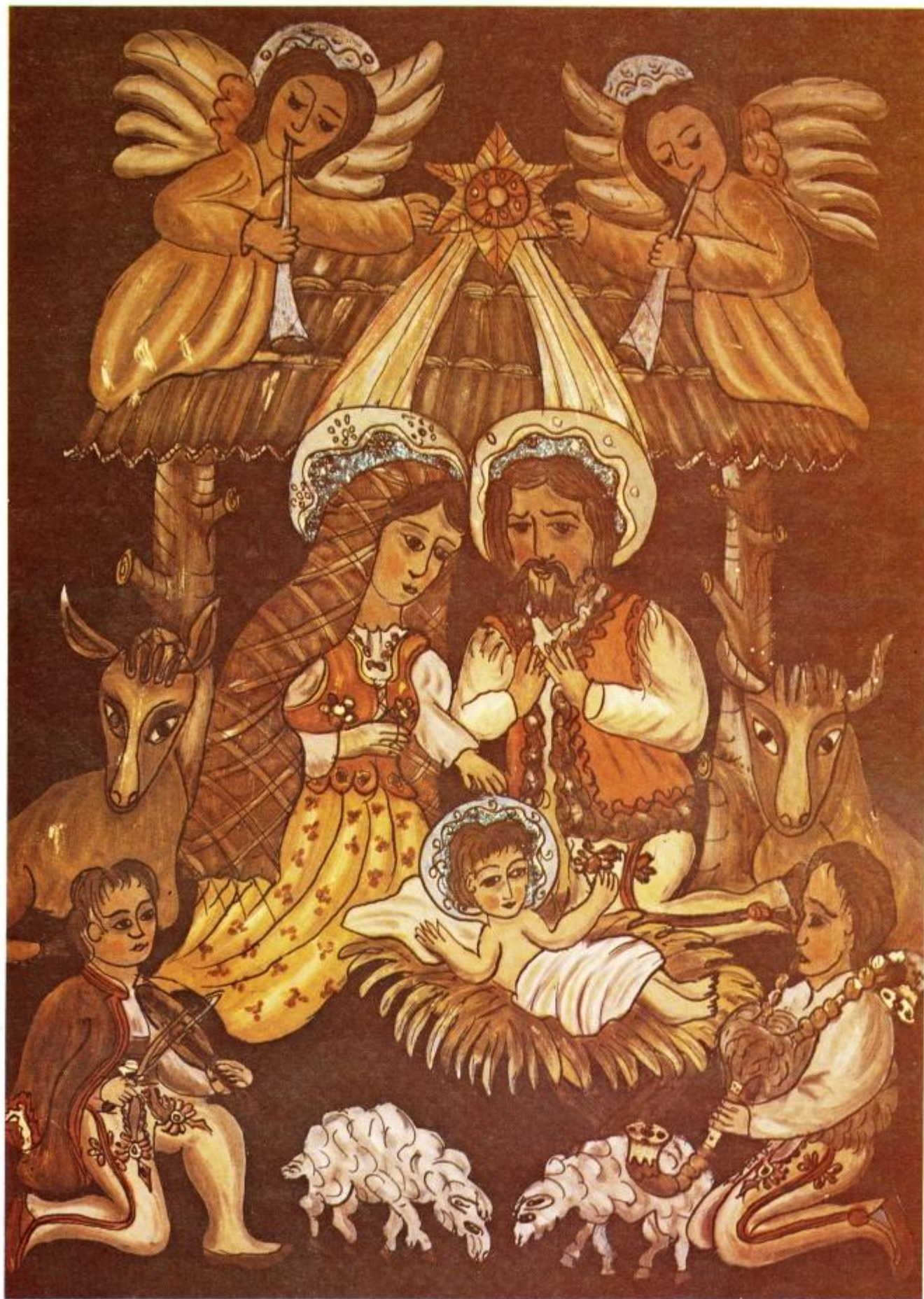


Tadeusz Szalkowski, *Św. Wawrzyniec, św. Hieronim, św. Jan Chrzciel*, rzeźba w drewnie, polichromowana,
Nowy Dwór Gdański, woj. elbląskie

Fot. P. Maciuk



Jan Bachleda-Żolnierczyk, *Matka Boska Ostrobramska*, obraz na szkle, Zakopane, woj. nowosądeckie
Fot. C. Krupa



Jan Bachleda-Żołnierz, *Szopka*, obraz na szkle, Zakopane, woj. nowosądeckie

Fot. C. Krupa



Tadeusz Szalkowski, *Szopka*, rzeźba w drewnie, polichromowana, Nowy Dwór Gdański, woj. elbląskie
Fot. P. Małuk

nie było. Powyżej leżał zwalony schorzył. Naobcinał suchy gałęzi i słażył watre. Ucion kawolek spyrki, nabił na patyk, przysmazał nad ogniem i zjadł z chlebem. Wyciągnął się przy wiatrzu i usnął.

Wstąpił równo ze słońcem i poniósł się nazad na Syroki Upłóz. Tu skręcił na prawo między kosówkami jaze nad Zdziarchy. Dolina Kościelisko, leżała pod nim w cieniu. Tu stela skierował się nad Uptazkowom Turnie i ponad Wysokom. Pełno tu było śladów racy i pore legowisk: — Tu se wej mająm swoje królestwo!

Ale i tu zwierzyny nijakiej nie było.

— Pewnie posły do wierchu, a pote do Głozystej, bo tam do słonecka, abo też bez Rzędy ku Tomanowej. Jo wos przecie kajsi nojde, boście ze świata nie zesły.

Wzion się prosto ku grani, a pote od Ciemnioka ku Stołom i Tomaniańskiej Przełęcy. Obesed turnicki od strony Głozystej i wyrzósł zo skały. W dole na Tomaniańskiej Płasni uwiłdził bure kropki. Przesuwały się roz tu, roz tam.

— No nareście. Przeciek wos weredy dognoł — uradowoł się — kieloz wos hań będzie? Jedno, dwoje, troje, ćworo... ej piękny kyrdlik. Siedmioro. Troje małyk. Jest i cap.

Przysiodł za skałom i patrzoł. Stare poskubowały suchom trowe, a młode hipkały po śniegu łyskający biołemi zadkami.

— Wis, jak się to hań bawiom, nicym dzieci. Tak byś cłeku siedziol, a patrzoł. No, ale ty stary capie, tyś już swoje przeżył. Na cie cas!

I w tej kwilce cap jakieby dosłysoł. Dźwignon łeb, gwiznon na nosie i pognol pyrciom do wierchu. Za nim cały kyrdel, nicym wojsko za swoim oficerem.

— A bodej by cie nojaśniejszy ślak trafiel — zaklon brzyćko Kuba. — Pewnie mie obcuły. Nej coż teroz bees robiel? Wicor sie nabliżo.

Zarucił flinte i zaoon słażić w Tomanowom. do salsas.

— Ze dyc nie dziś to jutro, ale wos dojde — pociesol się siedzący przy watrze.

Wychód słonka zastol go już na Tomaniańskiej Przełęcy. Już wiedzioł ka mo iść. Przystanon na samym kraju obwału śniegowego, co wystawol z przełęcy ku Luptowskiej Tomanowej i jaz go zatkało: na śniegu nicym na kalendorzu odbite były wielkie łupy. — On, niedźwiedź! Przese wcora!

I nie wiedzieć cemu Kubowi jaze zukwy zascekały. Od strachu, cy od radości som nie pojmował.

— Ty se, stary capie, jesce pozyj, bo tu się patrzy grubso rzecz!

Rusyl po śladak, co wiedzły zokosem ku Dolinie Głozystej. Pod turniom, ka słonko przyświecało mocniej, śnieg oginon. Ślady też. Zacynny się platy kosówki i grzedy skolne. Trza było uwazować. Za kazdom móg cekać On.

— Cy go diabli wiedzom ka teroz posed? Cy popod turnie, ku Jaworowemu Potoku, cy w prawo w doline? A moze w lewo do wierchu, a pote bez gronke do Ozpadlej sukać koziej padliny?

Skręcił w lewo i rusyl dolinkom w górę. Śnieg już oginon, toteż śladu nie było nijakiego. Pod Ciemniokem skręcił w prawo na Ozpadłom Grań. Targnon nim zimny, północny wiat. Zo Cyrwonyk Wierchow gnały strzępiaste mgły. Zacyno sieć z ukosa drobnym śniegiem.

— Psio-best — przyklon pod nosem — zacyna kwasz. Cie djascy nadali! No, niegze się ta uwścieko. Pew-

nie po roz ostatni. Za kwile przeleci. Hań ponad Luptów cyste niebo, ino tu tak bałamuci. Telo się ta prze-trzymie. W razie biedy salsas w Luptowskie Tomanowej nieprec.

Wiat przycichnon na kwile, kurniawa ustała. Bez przelatujące mgły blinkło zachodzące słonko. Kuba rusyl Ozpadłom Graniom. Przewijol się pomiędzy turnicki, pozierol roz do Ozpadlej, roz do Tomanowej. Zapamiętoł się na dobre. Owładneno go ino jedno:

— Trza Go ubić! Taki honor nie kozdemu się przytrafi. Jo cie tu, bestyjo, muse kańsi wymacać. Choćby spod ziemi to cie wygrzebiem.

I znova zacyno sieć. Tym razem zawlekło się na dobre. Wiat owijol coroz to z inkszej strony. Sciemrzyło się na ozaist.

— Trza nojsć jakom zochyline — uznoł Kuba — i przecekać.

Słoz niżej grani, wloz pod nawisłom turnie do kaci-ny i siod. Tu już śnieg ani wiat nie dokucoł. Naciągnon copke na usy, owinon się mocniej kurtkom i przykurcyl nogi.

— Jak padnie, trza bee tu dockać rania. Dyc przecie nie będzie wiecznie kwasz. Umąci, co umąci, rešte wyjdzie słonecko i po zimie. Świata przecie nie cofnies. To już nie śnieg ino piana. Dyc przecie wiosna.

Opar się o ściane i przechył głowę na ramie. Umor-dowany był setecnie. Powieki nie wiedzieć kie się same przywarły.

Przed północom kurniawa ustała. Niebo się wyiskrzyło. Scisnon mróz. Na świtanie, kie wieśniane słonko wyjrzało zo grani, uwiłdzioł calučki świat przykryty puchowom pierzynom. I sło w górę, wysej i wysej, śmiejący się radościom i ciepłom.

Ino ocy Kubowe spod przywartyk powiek patrzyły skłisko i zimno. One już tego dnia ani słonka nie doc-kały.



Władysław Walczak-Baniecki, *Zbójnicy*, obraz na szkło, Zakopane

Fot. L. Kistelski

WESELA W MOJEJ WSI

(początek XX w.)

Najdogodniejszy czas na żeniączkę był w dawnych czasach zimą, w zapusty. Dziadek mój, po kupieniu ziemi „za lasem”, był już bogatszym gospodarzem. A z takim gospodarzami liczone się i „uważano” ich we wsi. Często więc dziadków proszono na wesela i na chrzciny. W dawnych czasach, w czasach popańszczyźnianych, gdy były karczmy jeszcze we wsi, wesela, chrzciny itd. odbywały się w karczmie. Wówczas karczma we wsi była drugim przybytkiem, gdzie oprócz domu, skupiało się życie ludzi na wsi. Ale jak tylko mogę zapamiętać, uroczystości weselne urządzano we własnych domach i tak, jak było kogo stać.

Dziadkowie często proszeni byli na różne uroczystości, a najwięcej na wesela. Ja byłem ulubionym wnukiem babki, która na wesela mnie brała. Miałem więc możliwość przyjrzeć się i przysłuchać tym dawnym obyczajom weselnym i na innych wsiach, ale najwięcej w swej wsi. Różnica w zwyczajach i obyczajach, w uroczystościach pomiędzy moją wsią rodzinną a innymi wsiami była niewielka. Takich „druzbów” jak ja na weselach bywało więcej. Był też zwyczaj, że dzieci same przychodziły na wesela. Tacy goście z całej wsi stali na weselu przy drzwiach, dawano im po kawałku placka.

Zwykle i zawsze wesela odbywały się we wtorek, ale zaczynały się w poniedziałek wieczór, a u bogatszych kończyły się dopiero w czwartek wieczór albo i o północy; w piątek już nie pasowało grać i tańczyć, gdyż piątek uważano za dzień, w którym Chrystus umarł na krzyżu. U biedniejszych ludzi wesela trwały dzień, dwa najwyżej. A bywało też i tak, że młodzi wzięli ślub zupełnie bez wesela. Z dwóch powodów; albo żenili się biedni, albo bogaci ale do przesady chytrzy. Trafiało się i tak, że parobek służył u bogatszego gospodarza przez parę lat, dobrze się sprawował, a gdy się żenił gospodarz wyprawiał mu wesele. Choć skromniejsze, ale wyprawiał.

Otóż tak u kawalera jak i u panny robiono osobno wesela. W poniedziałek na wieczór, sprowadzano już muzykanta Oleksego Głosa z Kłody, spraszano drużyny i drużbów, czyli jak wtedy mówiono drużynę, i grano, tańczono do północy i dalej, ale jeść nie dawano drużynie. Zwykle po potańcowaniu, kto miał blisko siedzieć spać do domu. Dla osób z dalszych wsi, przynoszono słomy, rozpościerano w chałupie na ziemi i drużyna spała do dnia.

Do jedzenia dawano gotowane jado. Była we wsi taka kucharka, która po wszystkich weselach gotowała pokarmy dla gości. Miała już swoje sagany do gotowania. Wynajęta była za pieniądze, ale zapłatę brała w zależności od wesela. Było większe wesele — brała więcej,

mniejsze — brała mniej. Z poniedziałku na wtorek kucharka gotowała przez całą noc. Zwykle na wesela gotowane były takie potrawy: kapuśniak z mięsem, kapusta z mięsem, flaki z jaglaną kaszą, kasza reczana prażona na sucho ze słoniną. Kucharka zawsze gotowała na kominie w domu, w którym było wesele.

Na dwa, trzy dni przed weselem, pieczono chleb razowy i placki. Placków pieczono sporo, gdyż odgrywały one ważną rolę na weselu. Placki pieczone były z żytniej maki robionej na gęstą siatkę, najczęściej w Wolicy u Pławasia na wiatraku lub na Krupie u Szyszki, który też męł żyto na siatkę. Placki były bielsze ze młyna jak z wiatraka. Zwykle na wesela u bogatszych proszono krewnych nawet do czwartego pokolenia. W rodzinach biedniejszych, najwyżej do trzeciego i to z wyjątkami.

Gości starszych proszono na tydzień przed weselem i zwykle załatwiali to rodzice młodej pary. W dniu wesela, to jest we wtorek dobrze rano, gospodarz wesela przy pomocy kogoś z domowników lub sąsiadów, robił w domu weselnym stół i jadła dla gości. Wynoszono wszystko z chałupy. W mojej rodzinnej wsi były specjalne szerokie i długie sosnowe deski na stoły, które wypożyczano na wesela. Były one własnością któregoś z bogatszych gospodarzy. Z desek tych robiono stoły pod ścianami w chałupie, na tak zwanych „kozłach”. Były to pniaki o średnicy 20—30 cm, długości takiej jak szerokie były deski. W pniaki te zaprawiane były 3 nogi wysokości stołu kuchennego. Na takich „kozłach” po 3 pod deskę, robiono weselne stoły. Obok stołów, po obydwu stronach robione były siedzenia z desek, pokładzionych na pniakach urzniętych z grubego drzewa.

We wtorek rano i to dobrze rano, wszystka drużyna po wczesnym śniadaniu, na polecenie gospodarza wesela, łączyła się w pary i szła prosić gości na wesele. Wygrana była ta para, której wypadło pójść do gości blisko we swej wsi. Ale niektórym parom, wypadło pójść nawet i daleko, na inną wieś i trzeba było iść, bo był taki zwyczaj. Ale bywało tak, że czy bliżej, czy dalej, proszeni goście mieli taki zwyczaj, że wymagali dużej próby, a nawet byli i tacy, którzy się chowali i trzeba było ich szukać w zabudowaniach. Takiej niejednej parze, gdy wypadło iść do gości daleko, a jeszcze i długo prosić, przepadało jej nieraz i pół dnia wesela. Ale na to nie było rady, bo był taki zwyczaj.

Gdy goście się schodzili, muzykant Oleksy wychodził przed sienią grając marsza. Paru chłopców pilnowało przed sienią i, gdy szli goście, zawiadamiali Oleksego, który wychodził grać marsza. Goście dawali muzykantowi „marszowe” wpuszczając mu drobne pieniądze według zwyczaju dziurami w skrzypce. Pamiętam dobrze,

że był u nas we wsi gospodarz nie biedny, Mańka Mateusz, chłop już stary i siwy, ale do przesady chytry. Gdy muzykant wyszedł po niego z marszem, wracał się z powrotem na drogę. I powtarzał to 23 razy. Aż wreszcie, drużby złapali starego za sukmanę i przyciągnęli na wesele, ale stary „marszowego” nie dał. Podczas schodzenia się gości, w drzwiach domu weselnego stał gospodarz z gospodynią wesela albo ktoś z bliskich krewnych upoważnionych do tego. Gospodarz częstował w drzwiach wchodzących gości, każdego kieliszkiem wódki, a gospodyni dawała na zakąskę skrojone placzki z przetaka. Gdy zwykle pod południe zeszli się wszyscy goście, zasadzano ich za stoły do jada. Jeżeli na raz nie pomieścili się, zasadzano drugi a nawet trzeci raz. Jedzenie na stoły stawiano w glinianych miskach, gdy już goście zasiedli za stoły. Pierwszym jadłem było mięso gotowane w kapuśniaku i pokrojone na drobne kawałki. Po postawieniu mięsa w miskach położeniu kawałków pokrojonego razowego chleba, gospodarz wesela lub ktoś upoważniony zachodził od początku stołu, stawiał kwaterek (w późniejszych czasach kieliszek) przed siedzącym z brzegu gościem i nalewał mu wódkę. Pierwszy gość pił do drugiego, drugi do trzeciego i tak pito przez stół do siebie aż do końca. Po wypiciu zakąsywano mięsem czerpanym drewnianymi łyżkami z misek, po parę osób z jednej. Gdy częstujący wódką doszedł do końca stołu, wracał z powrotem i tak częstował parę razy, aż zobaczył, że się już gościom nieźle kurzy z czubów.

Gdy goście zjedli mięsa, wlewano w te same miski kapuśniak, który był jedzony z razowym chlebem. Po kapuśniaku, stawiano kaszę reczaną prażoną ze słoniną. Podczas gdy starsi goście jedli przy stole, drużyna poszła tańczyć na „ustęp” tzn. do innego domu, przeważnie tam, gdzie była podłoga w chałupie. W mojej wsi były trzy domy, w których były podłogi i zawsze tańczono w najbliższym domu z podłogą. Gospodarze domu z podłogą, u których tańczono „na ustępie” zawsze proszeni byli na wesele, choć i krewnymi nie byli. Kucharka przez cały czas wesela stała przy komini i gotowała. Goście, gdy już nieźle podpiłi, śpiewali za stołem, ale najwięcej śpiewali o kucharce. Trochę zapamiętałem tamtych przyspiewek.

*Kuchareczko nasza,
nie solona kasza.
Pewnie z drużbą spałaś,
solcie zapomniiałaś.*

Kucharka, gdy miała trochę wolnego czasu odśpiewała gościom:

*Nasi goście na weselu
wielkie grymasy,
nie chcą kaszy ni kapusty
tylko kielbasy.*

I potem goście zaśpiewali:

*Kuchareczko, kaszę
nie soloną zjemy.
Nadstaw za to głowę,
to pocałujemy.*

Gdy starsi goście na weselu podjedli, zasiadała za stoły drużyna. Wreszcie gdy i drużyna pojadła, jeżeli było to na weselu u pana młodego, szykowano się jechać do panny młodej. A jeżeli u panny młodej, szykowano się na przyjęcie do pana młodego. Z panem młodym do panny młodej jechało prawie całe wesele. Jechało na wozach, przeważnie na parokonnkach. Konie przystrajano różnymi kolorowymi papierami. Robiono też chorągiew kolorową na wysokiej tyczce, którą wiózł jeden z drużbów na wozie, na którym jechał pan młody. Wóz z panem młodym jechał pierwszy a za nim:

muzykant wygrywając drogą różne skoczne obertasy. (Oprócz muzykanta Oleksego był też drugi, dość popularny muzykant na drugiej wsi od Łakoci — w Wielkim, grał na skrzypcach, nazywał się Sieklicki). Pan młody, a raczej jego starszy drużba, jadąc do młodej, brał butelkę wódki ze sobą. U panny młodej szykując się do przyjazdu pana młodego drużbowie i młodzi chłopcy urządzali zagrodzenie bramy wjazdowej. Jeżeli była brama, zamykano bramę. Jeżeli była tylko ulica wjazdowa, zastawiano ją drążkiem i stawiano na wysokim kijku wiechę ze słomy. Gdy spodziewano się przyjazdu pana młodego, paru wyrostków pilnowało na drodze. A gdy wartownicy krzyknęli: Jadą! Jadą! Całe wesele wychodziło przed bramę. Pan młody podjeżdżał do samej bramy wśród okrzyków z obydwóch stron: U huhu! U! U! drużbowie i młodzi chłopcy stawali przy zagrodzonej bramie i nie puszczali, żądając okupu. Wtedy starszy drużba pana młodego dawał butelkę wódki i brama zostawała otwarta. Wesele wjeżdżało na podwórek panny młodej wśród pokrzykiwań i głosu skrzypiec, na których z obydwóch stron Oleksy z Sieklickim różnieli marsza, a bębniści bębnilili w psie skóry obsadzone na okrągłe drewniane luba wielkości przetaka. Było w zwyczaju, że panna młoda wychodziła przed sień swego domu ze starszą drużyną na powitanie pana młodego. Pan młody ze starszym drużbą podchodzili i witali się z panną młodą i starszą drużyną przez podanie sobie rąk.

Wśród pokrzykiwań różnych i wesółych goście pana młodego z panem młodym, panną młodą, starszym drużbą i starszą drużyną wchodzili do chałupy panny młodej. Gospodarze i rodzice panny młodej zasadzali przyjezdnych gości za stół i częstowali ich wódką. Ale nie u każdego tak robiono, gdyż nie był to zwyczaj obojętny.

Wreszcie szykowano się do ślubu. Swachny starsze i młodsze szły do sąsiada z panną młodą i ubierały ją do ślubu. W tym czasie drużny pana młodego przypinały drużbom pana młodego wstążki z bukietami kwiatów do lewej kłapy letniej marynarki. Drużny panny młodej, przypinały wstążki drużbom panny młodej. Starsza drużna panny młodej przypinała wstążkę starszemu drużbie pana młodego. Przy przypinaniu wstążek drużna, która upodobała sobie któregoś drużbę podchodziła do niego pytając, czy przyjmie od niej wstążkę. Na ogół drużbowie zgadzali się przyjąć. Ale trafiał się czasami jakiś safandula, że drużna mu się nie podobala i wstążki nie chciał przyjąć. Jeżeli zaś drużba przyjął wstążkę od drużny, przez całe wesele najwięcej ze sobą tańczyli, towarzyszyli, jechali razem do ślubu i szli w parę w kościele przy ślubie. A bywało nawet i tak, że z takiego zapoznania się drużyny na weselu z czasem kojarzyło się nawet małżeństwo.

Swachny ubierając pannę młodą do ślubu, przyspiewywały jej stosownie do zmiany losu. Zapamiętałem jedną z tych przyspiewek, niestety nie całą.

*Nie będziesz Kasienku panną chodzić,
Nie będziesz już więcej chłopców zwodzić.
Dosyć tego wesołego,
Teraz już mieć będziesz męża swego.*

*Nie będziesz Kasienku tańcowała,
Będziesz małe dziecię piastowała.
Dosyć tego wesołego,
Będziesz teraz bawić maleńkiego.*

*Odechce ci się, Kasiu, i muzyczki,
Gdy pójdziesz z pieluszkami prac do rzeczki.
Będiesz prała i płakała
I swoje panieństwo wspominała.*

*Gdy odejdiesz z Jankiem od ołtarza,
Pamiętaj, kochaj go, jak Bóg kazał.
Kochaj męża, zawsze wszędzie,
On ciebie polubi, dobrze ci będzie.*

Gdy przy różnych przyspiewkach, które wycisnęły lzy pannie młodej z oczu, panna młoda została ubrana do ślubu, pan młody ubrał się też w ślubną koszulę, którą kupiła panna młoda, wtedy pan młody, starszy druhna, starsza druhna przychodzili z muzykantem po panią młodą. Formował się orszak: muzykant na przodzie a czasami i obaj muzykanci Oleksy i Sieklicki rznęli marsza na dwóch skrzypcach, aż wszystkie wróble uciekły ze wsi, za muzykantami szła panna młoda ze starszym druhną, za panną młodą pan młody ze starszą druhną. Na ostatku szły swachny, które ubierały pannę młodą z wesołym pokrzykiwaniem: U! U! Hu! Hu! Cały orszak wchodził do chałupy i zaczynały się „przeprosiny”.

Stawiano na środku chałupy stół na czystej płachcie zgrzebnej lub lnianej, przykrywano go też płachtą. Do „przeprosin” siadali rodzice i chrzestni młodej pary oraz dziadkowie jeżeli żyli. Państwo młodzi, naprzód młoda, za nią młody, posuwali się na kolonach od jednego do drugiego, podejmowali najpierw każdego z uszanowaniem pod nogi, a potem obejmowali się za szyję i całowali. Po pocałowaniu i uściśnięciu ojciec, matka i każdy ze starszych siedzących do błogosławieństwa robił prawą ręką znak krzyża nad głową młodej lub młodego i mówił: Niech cię Bóg błogosławi. Do „przeprosin” młodzi klękali i obchodzili na kolanach trzy razy. Podczas „przeprosin”, które odbywały się bardzo powoli i z dużą ceremonią, druhny i swachny stojąc wokół śpiewały pieśń pożegnalną o bardzo pięknej i rzewnej melodii. Słów trochę pamiętam. A melodii utrwalić nie mogę, gdyż nie znam nut. A szkoda. Swachny i druhny śpiewały jedną zwrotkę, a muzykant grał po prześpiewaniu jednej zwrotki tę samą melodię i znów śpiew drugiej zwrotki i granie muzykanta, i tak do końca. A oto parę zwrotek początkowych z tej piosenki:

*Już ja was żegnam, moi rodzice,
Ba ja od was dziś odchodzę
Na całe życie.*

*Ja dziś odchodzę, wszyscy widziecie,
Nie na dzień, nie na rok,
na całe życie,
nie na chwilę.*

Podczas „przeprosin”, ładowano wozy i zaprzęgano konie. Najwięcej jechano do ślubu parokunkami, ale jechano też i w jednego konia. Konie były poubierane w kolorową wstążki i bukiety. Do ślubu jechali goście panny młodej, jak również pana młodego. Jeżeli panna młoda była z „Kujcarów”, do ślubu jechano do Kurowa. A jeżeli z puławskiego, do Markuszowa. Gdy wszystkie wozy gotowe podjechały pod gości, swachny zaśpiewały pannie młodej:

*Wychodź, Kasieńko, wychodź nieboże,
Siwe koniki już stoją w wozie
I nóżkami przebierają,
Na pannę młodą czekają.*

*Siadaj, Kasieńko, na wóz nieboże,
Już ci płkanie nic nie pomoże.
Z mamusią się pożegnałaś,
Z żalu sobie poplakałaś.*

(Dalszy ciąg w następnym numerze „TL”)

STEFAN CEBULSKI

* * *

W mojem dzieciństwie
byłem tu kiedyś,
już nie wiem — wiele to lat.
Lecz pamiętam ciebie —
stałaś pochylona
wśród słonecznych liści,
słyszałaś jak wiatr
nimi szeleści,
jak się bawi.
To była jesień,
prawdziwa jesień złocona
ze śpiewem żurawi.
Po tylu latach
tęsknotą gnany
wróciłem do ciebie,
z podróżnym pyłem na szatach
i tak jak kiedyś
wodzę oczyma po niebie,
szukam żurawi
białą nicią związany.

WALENTY JARECKI

Coraz więcej zimy

drzewa siwieją z każdą nocą
coraz bardziej
szronem
zwiastunem zimy
która się zbliża do nas
i my siwiejemy
troskami codziennego życia
bo i w nas coraz więcej zimy
stygna uczucia
jak zupa na talerzu
i serce jak stary zegar
chodzi coraz wolniej
i coraz mniej dokładnie
nasz czas odmierza

ANIELA ŚWIERK

Jesień ozwlekła mgły

Jesień rozwlekła mgły na puste pola
I drzymie
Słonko niziutko zlazło
Nad ziemię
Z krótkim dniem
Ginie
Długie wieczory na posiały wołajom
Dziewki parobków
I bajom
Dziwy
Kaganek przybity gwoździem do ściany
Blinkoce
Cieniem po tragarzach gro
I sepce
Morcin na białym koniu
Ziemie po pientach depce

TERESA SMOLIŃSKA

Dokąd dalej?

(W świetle 15-letnich doświadczeń STL na Opolszczyźnie)

I. Wprowadzenie.

O mecenacie nad kulturą ludową słów kilka

Upowszechnianie i popularyzacja wybranych zjawisk kultury ludowej w Polsce mają charakter zróżnicowany i postępują wieloma drogami. Nie zawsze są to — powiedzmy sobie od razu — drogi tzw. „pierwszej użyteczności publicznej”, szerokie gościńce trafiają się, wbrew pozorom, wcale nie tak często. W powszedni bowiem dzień kultura ludowa dociera do odbiorców drózkami dość wyboistymi i krętymi.

Trzeba przyznać, że model polityki kulturalnej kryształizujący się u nas po wojnie nobilitował kulturę ludową, powołując w praktyce wiele instytucji i organizacji do sprawowania opieki nad nią. W tym to okresie powstał m.in. Związek Spółdzielni Rękodziela Ludowego i Artystycznego „Cepelia” (1949 r.). Jednak dopiero pod koniec lat 50-tych w założeniach programowych państwa kultura zajęła trwałe miejsce. Państwo stało się mecenasem tradycji ludowej, uznając za pełnoprawnych partnerów rozmaite organizacje społeczne. W konsekwencji owa opieka doprowadziła najpierw do reaktywizacji, a potem i do niespotykanej dotychczas popularyzacji i upowszechnienia form tradycyjnej kultury chłopskiej.

Niejako w odpowiedzi na praktyczne dokonania instytucjonalne nastąpiła swoista moda, wynikająca z „zapotrzebowania” społeczności miejskiej na twórców ludowych i ich dzieła. W stosunkowo krótkim okresie owa „moda na ludowość” wzmogła intensywność zainteresowania kulturą ludową i przyczyniła się do jej rozkwitu. Powołane specjalnie w celu ochrony tradycji ludowej różne jednostki organizacyjne, a przede wszystkim „Cepelia” i Stowarzyszenie Twórców Ludowych (1968 r.), poczęły lansować wzory przejęte głównie z tradycji dziewiętnastowiecznej. Przy owych instytucjach powstały komisje artystyczne, składające się ze specjalistów (etnografów, folklorystów, muzykologów), by oceniać

twórczość ludową w kategoriach „wierności” i „autentyczności”. Natomiast artystów ludowych otoczono niemal wszechstronną opieką, stwarzając im odpowiednie warunki pracy, zapewniając rynek zbytu i wspomagając finansowo. Tak więc w prostej linii doprowadzono do standaryzacji oraz odtwarzania dziewiętnastowiecznej tradycji ludowej. W rezultacie — o czym nie wolno zapominać — twórczość ludowa nabrała wszelkich znamion profesjonalizmu i komercjalizmu. Doprowadzono bowiem równocześnie do „narodzin” sporej grupy artystów, tzw. twórców ludowych, którzy zawodowo zajmują się rzeźbą, malarstwem, kroszkarstwem, wycinankami, kowalstwem, a także piszą i opowiadają, zaś ich wytwory zostały wtórnie „przypisane do wsi”. Można dodać, że samookreślanie się przez wykonawców rękodziela ludowego mianem „twórcy” bądź „artysty” doprowadziło zasadniczych zmian w świadomości społecznej. Pociąga to za sobą dalsze konsekwencje, przejawiające się m.in. w sztucznym podtrzymywaniu zewnętrznych rekwizytów dawnego chłopstwa (tu: np. występowanie w strojach regionalnych), a także w dostosowaniu twórczości do gustów odbiorców miejskich. Powiązanie działań w zakresie kultury ludowej z instytucjami oraz — co trzeba dopowiedzieć — ze środkami masowego przekazu doprowadziło ponadto do organizacji rozmaitych konkursów, przeglądów, festiwali, zlotów i jarmarków, które dość szybko zyskały spory aplauz masowego odbiorcy. Celem festiwalowych imprez jest nade wszystko ochrona „autentycznych” wartości oraz popularyzacja tradycji ludowej. Urzeczywistnianie jednakże jej w oderwaniu od naturalnego podłoża, tzn. w scenerii widowiskowej, gdzie rządzi prawa sceny oraz możliwości techniczne radia i telewizji, prowadzi do sztucznej prezentacji tylko fragmentów dawnej kultury chłopskiej. Przedstawiony w wielkim skrócie kierunek rozwoju tradycyjnej kultury ludowej zyskał współcześnie miano folkloryzmu. Trzeba przyznać, że zjawisko to wśród znawców przedmiotu budzi wiele emocji, rodząc zróżnicowane refleksje i oceny¹.

II. Twórca ludowy animatorem spuścizny kulturowej swych przodków

W tym kontekście chciałabym zwrócić oddzielną uwagę na powstałe, jak już wspomniano w 1968 r., Stowarzyszenie Twórców Ludowych, które zrzesza 2 tys. członków, licząc aktualnie 25 oddziałów, w tym Oddział Opolski (powołany w 1973 r.) obejmujący swym zasięgiem również województwo wrocławskie, część katowickiego, wałbrzyskiego i częstochowskiego. Na Opolszczyźnie mamy zarejestrowanych 71 artystów, wśród których szczególną popularnością cieszy się kroszonkarstwo oraz zdobienie porcelany. Obchodzony w tym roku jubileusz 15-lecia Opolskiego Oddziału skłania nie tylko do oceny dotychczasowej działalności, ale przede wszystkim każe zastanowić się nad dalszymi formami upowszechniania i popularyzacji kultury ludowej. Stowarzyszenie to bowiem — jak wskazuje sama nazwa — zrzesza ludzi, którzy są animatorami spuścizny kulturowej swych przodków, w sposób artystyczny kontynuując trwające przez wieki dziedzictwo. W swoich refleksjach zamierzam więc przede wszystkim odwrócić stereotypową kolejność popularnych ujęć badawczych w takich naukach społecznych, jak etnografia, etnologia czy folklorystyka, kiedy to podstawą oglądu naukowego są głównie różnorodne zjawiska kultury ludowej, zarówno materialnej, społecznej, jak i duchowej. A zatem punkt wyjścia w naszych rozważaniach stanowić będą twórcy ludowi, dzięki którym twórczość egzystuje i rozwija się. Ich zindywidualizowane wyroby bądź twórczość pisemna po uzyskaniu społecznej aprobaty stają się dopiero przedmiotem zainteresowania wielu pokoleń. I w tym kontekście chcemy bliżej przyjrzeć się ich dokonaniom w mijającym 15-letnim okresie oraz zastanowić się nad ich dalszą działalnością. Z różnych względów nie będzie to pełna refleksja ani też w centrum naszej uwagi nie znajdą się takie zagadnienia, jak warunki materialne twórców, ochrona ich praw autorskich, zapewnienie niezbędnych do pracy surowców i materiałów. Co byśmy bowiem nie powiedzieli o tzw. mecenacie i zróżnicowanych korzyściach z niego płynących dla twórców, z jednego faktu trzeba sobie jasno zdać sprawę: kultywowanie i popularyzacja kultury ludowej zależy przecież głównie od postawy samych twórców. Gdyby ich miało zabraknąć, na nic zdadzą się wszyscy mecenasowie i próżny będzie ich jakikolwiek wysiłek.

III. Stawianie na młodość i współpracę ze szkołami

Wśród opolskich członków STL zdecydowanie przeważają artyści zajmujący się kroszonkarstwem oraz zdobieniem porcelany. Wielu z nich to ludzie młodzi, którzy w sposób wysoce artystyczny, wręcz perfekcyjny, kontynuują zdobnictwo tradycyjnych jajek wielkanocnych oraz nowszej już porcelany. Optimizmem musi napawać fakt, że oddział pozyskuje młodych twórców. Z pewnością duża w tym zasługa samego prezesa, który rozmówiony w śląskim kroszonkarstwie poprzez systematyczną współpracę ze szkołami i organizację corocznych konkursów i przeglądów, zarówno dla dorosłych, jak i dla młodzieży oraz dzieci, zapewnia ciągle dopływ „świeżej krwi”. Korzyści płynące z takiej polityki kulturalnej prowadzonej przez Jerzego Lipkę są wielowymiarowe. Z jednej strony do bezsprzecznych sukcesów oddziału można zaliczyć ową konsekwentną dbałość o odnowienie kadry twórców, z drugiej zaś — umie-

jętność owocnej współorganizacji wespół z innymi placówkami (typu Opolskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego, Muzeum Wsi Opolskiej, Uniwersytetu Ludowego w Więszycach) corocznych przeglądów kroszonkarstwa w różnych częściach Opolszczyzny. Organizowanie wspólnymi siłami tych imprez w dzisiejszej kryzysowej sytuacji zapewnia większą siłę oddziaływania na tzw. teren, mobilizując ludzi nie tylko do samego uczestnictwa, ale przede wszystkim do większej dbałości o poziom artystyczny. W tej sytuacji nie możemy zapominać o pozytywnej roli tych twórców ludowych, którzy w sposób systematyczny bądź okazjonalny spotykają się z uczniami w szkołach, zapoznając ich z tajnikami tradycyjnego zdobnictwa kroszonek. W rezultacie ten rodzaj aktywności kulturalnej kroszonkarzy opolskich budzi nie tylko szacunek i uznanie, ale pozwala jednocześnie optymistycznie patrzeć w przyszłość.

IV. O potrzebie zainteresowania „przywiezioną” na Śląsk kulturą

Oprócz tych pełnych nadziei refleksji pojawiają się i mniej optymistyczne. Kroszonkarstwo bowiem oraz wtórne zdobienie porcelany są tymi dziedzicami twórczości, które charakterystyczne są dla ludności rodzimej Śląska Opolskiego, zasiedlonej tu od stuleci. Współczesny „ślad” krajobraz tego regionu zmusza nas do uwzględnienia uczestnictwa kulturalnego innych grup etnicznych, przybyłych tu po 1945 r. Tzw. ludność napływowa zapuściła na tej ziemi już trwałe korzenie, a kultura ludowa odegrała poważną rolę w procesie integracyjnym. Najwyższa zatem już pora, aby powojenne krzyżowanie się zróżnicowanych stref kulturowych zostało pełniej wyeksponowane w twórczości ludowej i znalazło konkretne odzwierciedlenie w aktywności twórczej członków opolskiego STL-u. Stąd płynie potrzeba zwrócenia baczniejszej uwagi np. na pisanki, charakterystyczne dla ludności napływowej, bowiem nie można powiedzieć, aby na dotychczasowych konkursach były one odpowiednio eksponowane. Stąd też pojawia się konieczność pewnych zmian w zakresie rejonizacji owych imprez (co miało już miejsce w dwóch ostatnich latach), aby objąć zasięgiem te tereny Opolszczyzny, gdzie dominuje ludność napływowa. Systematyczna praca w tej mierze prędzej czy później zmobilizuje przybyłych na tę ziemię repatriantów oraz tę część społeczności, która przyjechała z centralnej i południowej Polski do większego uczestnictwa w kulturze. Aktywizacja ta złożyłaby się wreszcie na pełny, bardziej obiektywny obraz możliwości twórczych współczesnych mieszkańców Opolszczyzny. Owa mozaika regionalna, z jaką mamy do czynienia na Śląsku, doprowadziła przecież również i do zderzenia kulturowego, a po latach do wzajemnych adaptacji i zapożyczeń, co potwierdzają prowadzone współcześnie badania terenowe. Pora zatem, aby w większym niż dotychczas stopniu dotrzeć do korzeni tej zróżnicowanej regionalnie kultury ludowej. Z pewnością uda się wówczas obalić wiele subiektywnych i mocno wyidealizowanych mitów na temat własnych korzeni, które nie są ani lepsze, ani gorsze, tylko po prostu inne. Dlatego warto program działania Opolskiego Oddziału Stowarzyszenia Twórców Ludowych poszerzyć o nowe rejon, objąć nim dodatkowo „przywiezioną kulturę”. Celowo piszę tu o „dodatkowym” działaniu, a nie nowym, bowiem zarejestrowano już próby mobilizujące powojennych współgospodarzy Śląska do samookreślenia się kulturowego i odnalezienia swego miejsca na jego mapie

kulturalnej. Myślę tu głównie o cyklicznych imprezach, których STL był współorganizatorem, takich, jak: Kultura ludowa Opolszczyzny, Polski rok obrzędowy, Opolskie Święto Pieśni Ludowej, przeglądy obrzędowych zespołów kołędniczych „Herody”, konkursy na korony i wieńce żniwne, rozmaite przeglądy i konkursy dla szkół podstawowych, średnich, drużyn harcerskich itp., na których to ujawniły się już także obok rodzinnego charakteru śląskiego „nuty wschodnie”.

J. Hajduk-Nijakowska, pisząc ostatnio o pierwszej w kraju inicjatywie Muzeum Śląska Opolskiego, które rozpoczęło starania o uzupełnienie własnych zbiorów, dokumentujących historię, sztukę i kulturę materialną ludności rodzimej, o zabytki związane z repatriantami, uzasadniała potrzebę kultywowania własnej tradycji i twórczego jej rozwoju. Słusznie zauważyła ona, że „współczesne dzieje tworzą wszyscy mieszkańcy tej ziemi (tj. Śląska Opolskiego — T.S.) bez względu na to, gdzie się urodzili ich dziadowie”.

V. Szkolne programy nauczania wcale nie są takie złe

Na ostatnim Zjeździe STL, który odbył się w listopadzie 1986 r. w Nowym Sączu, znany mecenas twórców ludowych prof. Roman Reinfuss podzielił się z ze-

branymi dość gorzką refleksją mówiąc, iż wielu twórców zabiega o sprawy, które dotyczą ich bezpośrednio, a rzadziej patrzy w przyszłość, na swoich następców. Jako nauczyciel chciałabym w tym miejscu dłużej zatrzymać się nad jeszcze jedną możliwością aktywniejszej niż w mijającym 15-leciu pracy twórcy ludowego. Nie zależy mi tu na podawaniu szczegółowego regulaminu szkolenia następców przez mistrzów np. rzemiosła artystycznego, ale chcę podzielić się kilkoma refleksjami na temat popularyzacji i upowszechnienia poszczególnych dziedzin twórczości ludowej wśród młodego pokolenia. Na wspomnianym już VII Zjeździe tylko dwóch twórców mówiło o pozyskiwaniu młodego „narybku” poprzez spotkania organizowane w szkołach. W rezultacie Kazimiera Sekułowicz z Oddziału Beskidzkiego i Bronisław Pietrak z Lubelskiego upominali się o pomoce naukowe (typu slajdów, taśm magnetofonowych), które mogliby wykorzystać w trakcie swych wystąpień. I dobrze, że twórcy ci domagają się owych środków audio-wizualnych, chcąc w sposób nowoczesny współpracować z młodymi. Wydaje się, że trzeba ponadto mieć świadomość: po pierwsze, w jakim stopniu tradycyjna kultura ludowa jest uwzględniana w programach nauczania, zarówno w szkole podstawowej, jak i średniej, a po drugie — jak najlepiej i najatrakcyjniej (i nie kryj-



Ręcznie malowana porcelana opolska

Fot. P. Maciuk

my się z tym — jednocześnie najtaniej) można popularyzować wybrane zagadnienia wśród uczniów. Wbrew pozorom i obiegu, potocznej wiedzy programy nauczania szkoły podstawowej (przede wszystkim w cyklu nauczania początkowego, obejmującego klasy I—III, jak i pozostałych klas) w sposób bezpośredni eksponują cały zespół zagadnień, którym można nadać jedno wspólne hasło wywoławcze: kultura ludowa. Specjaliści — metodycy i dydaktycy — wielokrotnie wypowiadali się już na temat znaczenia regionalizmu w pracy dydaktycznej nauczyciela na Śląsku. Zainteresowanych odsyłam chociażby do artykułów Józefa Bara.³ Żeby nie powtarzać jego tez, wspomnę jedynie, że program nauczania początkowego uwzględnia treści kultury regionalnej aż w czterech przedmiotach, takich jak: język polski, środowisko społeczno-przyrodnicze, muzyka i plastyka.

Wydało się więc, że postulat zgłoszony na ostatnim Zjeździe STL w 1986 r., a zobowiązujący Zarząd Główny do działań na rzecz „Wprowadzenia do programów szkół stopnia podstawowego i średniego oraz do uczelni wyższych elementów wiedzy o kulturze ludowej” wymaga poważnego przerehabrowania. Według mnie program nauczania w kolejnych klasach dość konsekwentnie obejmuje poszczególne działy kultury ludowej, poważny zaś problem widzę w jego realizacji. A to już jest inne zagadnienie, powiedzmy od razu, wymagające nauczycielskiego podjęcia przez Zarząd Główny, a następnie systematycznego kontynuowania. Problem tkwi bowiem nie w samym programie, ale w jego — określimy to delikatnie — dość zróżnicowanej realizacji przez poszczególnych nauczycieli. Na samym początku trzeba sobie postawić retoryczne pytanie: czy nauczyciele są merytorycznie przygotowani do zajęć poświęconych tradycji ludowej? Odpowiedź chciałabym zastąpić konkretną propozycją, a to wykorzystania przez nauczyciela na lekcjach poświęconych kulturze regionalnej twórców ludowych.

VI. Twórcy ludowi w szkole

W dobie trudności związanych z pozyskaniem w terenie potrzebnych pomocy naukowych, można po prostu dotrzeć bezpośrednio do samych twórców, kultywujących tradycję ludową. Myślę tu o utalentowanych mistrzach słowa — gawędziarzach, o artystach rękodzieła ludowego zrzeszonych w STL-u (rzeźbiarzach, malarzach, kroszonkarkach, hafciarkach). Jestem przekonana, że słowo pisane, odczytane z opracowania bądź informacje przekazane choćby przez najlepszego nauczyciela, nie będą tak efektywne, jak bezpośredni kontakt z samym twórcą. Współczesny artysta ludowy, pielęgnujący zgodnie z wolą mecenasów tradycyjną kulturę ludową, występujący w stroju regionalnym, a specjalizujący się np. w kroszonkarstwie, jest w stanie w trakcie jednego spotkania przekazać uczniom wiele informacji nie tylko z dziedziny zdobienia kroszonek, ale również na temat obrzędów i zwyczajów wielkanocnych czy charakterystycznych części stroju ludowego.

Zdaję sobie sprawę, że gdyby każdy nauczyciel chciał korzystać przy realizacji tematyki regionalnej tylko i wyłącznie z pomocy twórców ludowych, stałoby się to zamierzenie w sporej mierze niewykonalnym. Pomocne mogą się tu okazać również środki audiowizualne (magnetofon, magnetowid), dzięki którym w następnym roku można by na lekcji odtworzyć najbardziej wartościowe fragmenty spotkania.

Można uzupełnić, iż nauczyciele nie muszą przecież zawsze sięgać do trudno dostępnych materiałów ludoznawczych bądź innych o charakterze regionalnym, ale mogą również skorzystać z dotychczasowego dorobku znanych w regionie towarzystw społeczno-kulturalnych, „Cepeli” a przede wszystkim Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

VII. Opolski kurs specjalny — to jest „to”!

Znakomitą przykłąd takiej chęci współdziałania może być kurs specjalny pn. „Kultura ludowa Opolszczyzny” zorganizowany w latach 1986—87 przez ODN w Opolu, „Cepelę Opolską” Muzeum Wsi Opolskiej w Opolu-Bierkowicach i Opolski Oddział STL. Kurs ten traktuję jako modelowy przykład wzajemnej współpracy na osi nauczyciel — twórca ludowy, który w sposób najbardziej wartościowy — według mnie — spełnia wiele funkcji, poczynając od atrakcyjnego praktycznego i teoretycznego kształcenia nauczycieli po twórcze wykorzystanie możliwości artystów ludowych. Dokładna analiza i omówienie wszystkich części składowych owego przemyślanego i niezwykle udanego eksperymentu opolskiego (obecnie kontynuowanego z inną grupą nauczycieli, tj. geografów) to temat oddzielny. Dodajmy tu jedynie, że wymaga on jak najrychlejszego spopularyzowania w skali kraju, jest bowiem przykładem nowoczesnego sposobu nauczania i kształcenia nauczyciela, pozwalając pożytecznie wykorzystać umiejętności artystyczne współczesnego twórcy ludowego, jednocześnie jest on świadectwem możliwej w praktyce owocnej współpracy szkoły z kulturą ludową. Ten zorganizowany na wysokim poziomie kurs dla nauczycieli plastyki, a zakończony „przygotowaniami przedweselnymi” i „weselem śląskim”, na którym wraz z nauczycielami i twórcami byłam, miód i wino piłam..., będący dowodem owej dobrej woli, o której już wspomniałam, twórcy ludowego i nauczyciela, pozwala optymistycznie patrzeć (przynajmniej na Śląsku Opolskim) na aktywne uczestnictwo w kulturze zarówno artystów ludowych, nauczycieli, jak i najmłodszego pokolenia.

Przypisy:

1. Por. dla przykładu ostatnia dyskusja na temat folklorizmu: *Lubelska rozmowa o folkloryzmie*, „Literatura Ludowa” 1987, nr 4—6, s. 73—103.
2. (JAK) J. Hajduk-Nijakowska, *Kresowa kolekcja. Muzealna biała plama*, „Trybuna Opolska” 1989, z dnia 12 kwietnia, s. 4.
3. Por. J. Bar, *Regionalizm w dydaktyce a kształtowanie postaw patriotycznych dzieci i młodzieży*, „Kwartalnik Opolski” 1972, nr 3, s. 42—56; Tenże, *Regionalizm w dydaktyce elementem wychowania patriotycznego dzieci i młodzieży*, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu”, Dydaktyka, Opole 1973, z. 3, s. 103—119; Z. Bąk, J. Bar, *Regionalizm w praktyce dydaktycznej nauczyciela języka polskiego na Śląsku Opolskim (rozważania metodyczne)*, „Kwartalnik Opolski” 1974, nr 1, s. 45—48.

Ziemia jako „dokument” chłopskiej więzi pokoleniowej.

Z problematyki etosu pracy wiejskiej społeczności

Kultura chłopska, jak zauważa J. Szczepański, była m. in. „estetycznym wyrazem stosunku do ziemi” (*Chłopi i kultura chłopska w społeczeństwie polskim*, W-wa 1988, s. 64). Przy jej pomocy wypowiadano też treści społeczne, moralne, magiczne i religijne, odnoszące się do uprawianej i rodzącej gleby. Literatura autorska, jako spójna część współczesnej kultury ludowej, pełni zbliżoną rolę. Pisarze ludowi posługując się obrazami poetyckimi wyrażają chłopskie idee, stanowe wartości, przyczyniając się do utrwalenia i upowszechnienia wiejskiego stylu życia i wzorów postępowania.

Jednym z takich przedstawień literackich jest obraz ziemi — „dokumentu”, wykształcający się na podłożu sytuacji biografii pokoleniowej. Zawartość myślowa tej sytuacji, jak i będącego jej upostaciowieniem obrazu, służy ukazaniu pewnej odmiany etosu pracy wiejskiej zbiorowości. Odmiany, której sens można sprowadzić do pojmowania czynności rolnych w kategorii nakazu rodzinnospołecznego.

Ziemia występująca jako swoistego rodzaju „dokument” zdolna jest do uwiecznienia poprzez pracę chłopskich pokoleń. Obraz ziemi — „dokumentu” wykazuje przy tym pokrewieństwo myślowe z obrazem zgonu rolnego. Posiada jednak zarazem istotne cechy indywidualne. Jego inność w stosunku do sytuacji więzi ziemi i człowieka, unaocznionej w postaci zgonu rolnego, polega na odmiennym rozłożeniu akcentów uwieczniania. O ile tam upamiętnienie gospodarza osiągnęło przez osobowe, pośmiertne, „wtopienie” go w ziemię (por. D. Niewiadomski, *Obrazy zgonu rolnego w literaturze ludowej*, „Twórczość Ludowa” 1987, nr 2, s. 33—34), to w tym przypadku środkiem unieśmiertelnienia jest praca, udokumentowana w roli urodzajem zbóż.

Literackie poświadczenie chłopskiej ciągłości między pokoleniowej przebiega przede wszystkim w linii prowadzącej od dziada przez ojca do syna. Liryczne opisy orki służą wówczas przedstawieniu obszaru działań gospodarczych — gleby, jako przestrzeni zdolnej do zachowania rodzinnej jedności rodowodowej. Ziemia „zapisuje” tę jedność wyłaniającą się z pracy w swojej wiecznej powierzchni — „pamięci”. Czyn rolny i rezultat tego czynu — rosnące zboże stają się warunkiem wspólnoty pokoleniowej, umocnionej łzami, potem i krwią praojców, poddających się od lat surowemu obowiązkowi trudu polnego. W. Hubka w utworze *Orka* dogłębnie uzmysławia to przeznaczenie chłopskiego syna, skazanego wręcz na wpisywanie przez pracę swojego życia w rolę.

Plug zazgrzytał na niwie, (...)
Twarda bracie ta ziemia,

Mały chłopiec, (...)
Szedł za plugiem i skrapiał
Łzami ziemię na groniu.

Ojciec silny jak mocarz
Plug do ziemi przyciskał,
A plug zgrzytał i zgrzytał
I na boki się ciskał. (...)

Ziemia twarda jak skała,
O, nieraz się po tobie
Krew mych braci polała. (...)
wg: *Wieża tworcza*, t. 6, s. 90, 91

To samo znaczenie ziemi jako „dokumentu” chłopskiej ciągłości pokoleniowej dostrzegamy w wierszach: J. Stręciwilka — *Orka* (w: *Wt 6*, s. 260), Z. Kupisza — *Pożegnanie pola* (w: *Najdroższy uśmiech*, s. 45), S. Buczyńskiego — *Wierzę w potęgę ziemi* (w: *Wszystko, co we mnie, jest z pola*, s. 55), J. Pocka — *Gdy* (w: *Poezje*, wyd. I, s. 111).

Pewne uściślenie do wyobrażenia ziemi — „dokumentu” wnoszą poza tym przekazy poetyckie, ukazujące uwiecznianie pamięci o rolniku w świadomości pokoleniowych następców. Sens owego upamiętniania najpełniej oddają niektóre utwory S. Buczyńskiego. Na przykład, w liryku *Nieznany* spotykamy się z refleksją:

(...) Postawcie tabliczkę mi skromną, (...)
„owies już w polu posiany,
tu leży oracz nieznany”.

(...) tabliczka woskowa się stopi,
lecz syn grób mój pozna kochany,
choć jestem naprawdę nieznany.

Nieznany pod żyto orałem,
nieznany pszenicę posiałem, (...)

chodziłem jak wół ten w uprzęży
i w pocie, i w krwi się nurzałem,
i sercem, i duszą, i ciałem.

Więc pomnik mój w polu zorany,
więc napis w ziarnie posianym, (...)

i przetrwam, i w orce, i w pieśni,
i w dymach płynących ode wsi.
wg: *Wszystko...*, s. 84—85

W wierszu *Oto jest wielkość* czytamy zaś:

(...) Oto jest wielkość: zapisać się pieśnią
Wśród braci swojej i przeorać ugor,
I przejść przez życie w ogniu jasnych plugów, (...).
wg: *Wszystko...*, s. 133

Prócz tego czyn rolny występujący jako dowód pamięci o gospodarzu wśród potomnych wyłania się z treści utworów: J. Kapuścińskiego — *Nasza praca* (w: *Antologia Szczawieja*, wyd. II, s. 399), J. Pocka — *Zatknę* (w: *Głosy ziemi*, s. 144), I. Antosza — *Rolnik* (w: *Wt 5*, s. 11). Ciekawy jest zwłaszcza liryk Pocka, w którym pozostawiony na polu lemiesz ojca wskazuje synowi, wnukowi i w ogóle wszystkim ludziom elementarne prawdy chłopskiego etosu: powszechną miłość do człowieka i natury, zauroczenie pracą traktowaną jako styl życia, kreacjonizm dający chleb.

W tym kontekście myślowym mieszczą się również ojcowskie nauki przekazywane synowi, polecające mu objawianie szacunku dla rolnych zabiegów (por. S. Buczyński, *Pokłon taki to modlitwa*, w: *Z moich dni*, s. 120—121), jak też nakazujące w sugestywnych określeniach poetyckich podjęcie trudu gospodarczego po sobie.

Pokłoń się synu pługom,
Musisz się w ziemię wgrzyźć,
Bo ja na drugą stronę,
Do siejby muszę iść. (...)

Opadam z sił, opadam,
Więc synu pług ten bierz
I orz jak piorun, i huragan
Tę ziemię wzdłuż i wszerz.
S. Buczyński, *Pokłoń się synu*, wg:
Z moich dni, s. 34

W przywołanym wierszu synowi rolnika uświadomiony zostaje cel życia, zakreślający odtąd jego „kolo” przeznaczenia. Trafnie pisze R. Manteuffel, że „Rolnictwo było zajęciem naturalnym, rolnictwem zajmowano się na mocy urodzenia się na wsi, (...). Zajęcia tego nie wybierano, zajęcia tego też się nie uczono. Do sposobu życia na wsi należało, jako rzecz oczywista i przyrodzona, zajmowanie się (...) produkcją rolniczą. Umiejętność rolnictwa przejmowana była od ojca i dziadów (...)”. — (*Praca człowieka w rolnictwie*, „Kierunki” 1988, nr 15, s. 7).

W kolejnym wariancie obrazu ziemi — „dokumentu”, ujawniającym się z reguły w twórczości S. Buczyńskiego, rodowodowa więź pokoleniowa zyskuje dodatkowe wymiary. Na jej podstawie uzmysłowione zostaje pojęcie chłopskości, którego podstawowy wyróżnik stanowi praca rolna, a pług okazuje się reprezentatywnym oznaczeniem, w zasadzie emblematem — *Kiedym już pług* (w: *Wszystko...*, s. 81).

W sumie, scalając myśli zawarte w przytoczonych lirykach dochodzimy do wniosku, że los człowieka należącego do chłopskiej wspólnoty uwarunkowano przyjętym w tym środowisku etosem pracy, wymagającym całkowitego poświęcenia się dla ziemi, aż do krańcowego wyczerpania sił. W takiej perspektywie osobowość chłopca ulega uniwersalizacji. Widzimy go bowiem w kategoriach powszechnych czynności gospodarczych. Przetwarzanie w świadomości kolejnych pokoleń zapewnia mu praca, będąca, szczególnie pomnikiem jego osiągnięć życiowych, zapisanych dokumentacyjnie w glebie. Rolnik, podobnie jak ziemia, osiąga wieczną wielkość. I to nawet wówczas, gdy — jak to ma miejsce w utworze S. Buczyńskiego *Nieznaną* — staje się postacią anonimową.

Zatrata osobowości, dokonana na rzecz polnych zagonów, prowadzi mimo wszystko — niejako paradoksalnie, lecz zgodnie z ludowym poglądem o przemijaniu człowieka i pozostawaniu ziemi — do uniemożliwienia jednostkowego życia. Przecież, skoro chłop zespala się przez pracę z ziemią, to podlega jej prawom i jej naturze, razem z nią osiąga doczesną wieczność, zachowuje się w pamięci wiejskiej zbiorowości, włącza się w dziedzictwo po przodkach. J. Szczepański dopowiada tu, że „(...) siła chłopca wynika z samych sił przyrody, których jest on (...) częścią czy przejawem. (...) jego praca jest składnikiem wielkiego procesu przyrody i (...) uczestnicząc w nim, sam staje się częścią jego wielkiej siły”. — (*Chłopi i kultura...*, s. 64). Ważne jest także, że na

podłożu motywów orki i siewu wykształcają się główne jakości wiejskiej etyki, której naczelną wartość odzwierciedla się w apoteozie pracy, sprowadzającej z kolei sens życia do usankcjonowanej moralnie powinności wobec roli.

Tło kulturowe ukazanego zjawiska łączności pokoleniowej jest nader bogate, właściwe również ludowym poglądom XIX-wiecznym. Punktem wyjścia dla owych przekonań okazuje się charakterystyczne rozumienie zadań rodziny chłopskiej. Otóż, rodzina ta miała głównie dążyć do zachowania cyklicznej ciągłości wegetacji roślin i do wypracowania systemu wartości, umacniającego m.in. jej produkcyjne cele. Przedmiotem rodzinnych zabiegów stawała się przede wszystkim gleba, ale także i człowiek, przygotowywany do podjęcia „agrarnej” powinności. Między ziemią, będącą najważniejszą, wieloaspektową: ekonomiczną, społeczną i uczuciową wartością dla rodziny a uprawiającymi ją ludźmi dochodziło w związku z tym do wytworzenia więzi o cechach niemal mistycznych.

W tym kontekście powstawała znamienita ideologia ludowa, której wyznawcy głosili, że praca na roli jest świętym obowiązkiem człowieka, ustanowionym przez Boga i że rodzinę zakłada się w celu obsłużenia świętej ziemi. Spełnienie tych wymagań ułatwiał patriarchalny ustrój społeczności chłopskiej, podkreślający silną władzę ojca nad dziećmi i przyczyniający się do poddawania młodych woli starszych. Duży autorytet przodków oraz pamięć o ich dokonaniach wytworzały wzór postępowania dla żyjących (por. K. Dobrowolski, *Tradycyjna rodzina chłopska w południowej Polsce na przełomie XIX i XX wieku*, w: *Studia nad życiem społecznym i kulturą*, Wr. 1966, s. 203 i nast.). Dlatego w myśli tradycji rodzinnej i środowiskowej chłopcy zachowywali się tak jak ich pradziadowie, a ziemia okazywała się „dokumentem” działań poprzedników, zapisanym orką i siewem.

Pragnienie osiągnięcia spójni rodzinnej ustawicznym, sumiennym wysiłkiem pokoleniowym współistnieje także w tym zakresie zapatrywań z pogłosami idei regeneracyjnej, widzącej w ciągłości kolejnych generacji namiastkę wskrzeszenia (por. W. I. Thomas, F. Znaniecki, *Chłop polski w Europie i Ameryce*, t. 1, W-wa 1976, s. 190—191). Postać gospodarza: włodarza ziemi, może być zatem, zgodnie z tym przeświadczeniem, odtwarzana w następujących po sobie osobach oraczy i siewców, pochodzących z tego samego kręgu rodzinnego. Powiadamia o tym np. wiersz S. Buczyńskiego *I nowym ziarnem wzejdą*:

(...) Kto ziarno sieje wielki jest,
Choć padnie — zawsze żywy.

Bo znów następcy będą siać
I pola pługiem przejdą,
I tak, umarli, będą trwać,
I nowym ziarnem wzejdą.
wg: *Z moich dni*, s. 102

Odpowiedniość myślowa XIX-wiecznych poglądów na temat pokoleniowych zadań rolników i przekonań tego typu występujących we współczesnej kulturze ludowej jest więc uderzająca. Świadcząca w sumie o stałości podstawowych form doświadczenia ludzkiego, skupionego wokół ziemi, Nowość stanowi natomiast przekazanie tych przekonań w lirycznej materii wierszy, co zaznacza przechodzenie tradycyjnych idei ludowych do poezji autorskiej.

Bronisław Majek — poeta zapomniany

Ponieważ „Twórczość Ludowa” prezentuje dorobek twórców nie tylko współcześnie żyjących, lecz również tych, którzy już odeszli i ich spuścizna pisarska skazana jest często na zapomnienie, pragnę przedstawić sylwetkę jednego z nich. Jest nim Bronisław Majek z Babic, gmina Trojanów w województwie siedleckim; poeta ludowy, prozaik, publicysta i znany przed wojną działacz ZMW RP „Wici”. Okazją do przypomnienia tej postaci jest również przypadająca w tym roku 85 rocznica urodzin i 5. rocznica jego śmierci.

Urodził się Majek 23 września 1904 r. we wsi Babice należącej wówczas do powiatu garwolińskiego. Rodzice jego posiadali 9 mórg i 7 przętów ziemi, co stanowiło podstawę utrzymania dość licznej bo 14-osobowej rodziny. Czytać i pisać nauczył się od stryja samouka, który obok szewstwa trudnił się również w okresie zimowym nauczaniem wiejskich dzieci. Począwszy od stycznia 1916 roku, przez dwie zimy, pobierał naukę w szkółce zorganizowanej przez jednego z mieszkańców wsi, który ukończywszy kilka klas gimnazjalnych nie miał pieniędzy na dalszą naukę. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości zorganizowano szkołę, do której, jak pisze Majek, przysłano „rządową” nauczycielkę. Do szkoły tej uczęszczał jeszcze jedną zimę. Resztę dosyć rozległej wiedzy zdobył w drodze uporczywego samokształcenia.

U progu niepodległości cała rodzina dotknięta została epidemią tyfusu plamistego i w marcu 1919 r. umierają ojciec Majka i babka. Od tego czasu główny ciężar prowadzenia gospodarstwa spada na jego barki. W następnym roku po śmierci ojca, w czasie działań wojennych, wzięty na podwodę przez Armię Czerwoną wrócił bez wozu i konia, co zmusiło go do dodatkowej pracy u sąsiadów jako odrobek za wypożyczenie konia. Wskutek szalejącej inflacji, stratę tę udało się odrobić dopiero z początkiem 1923 r. Niedługo sądzone mu

było cieszyć się własnym koniem, bo 5 października 1925 r. rozpoczął służbę wojskową w 30-tym pułku artylerii lekkiej we Włodawie. Ukończył tam szkołę podoficerską i został kapralem.

Majek od najmłodszych lat miał pociąg do układania wierszy. W czasie służby wojskowej zastał go jeden z oficerów podczas pisania rymowanego listu do domu. Oficer ten udzielił mu podstawowych rad, jak chociażby tę, że każdy wiersz musi mieć odpowiednią ilość sylab.

Na łamach prasy zadebiutował już po powrocie ze służby wojskowej. Pierwszy jego wiersz *Noworoczne życzenia* zamieścił w numerze z 1 stycznia 1928 r. organu PSL „Piast” — „Wola Ludu”. Po dwóch tygodniach w tejże samej „Woli Ludu” wydrukowano drugi wiersz Bronisława Majka. Od tej pory datuje się jego stała współpraca z piśmami ludowymi jak „Wyzwolenie”, „Zielony Sztandar”, „Wici”, „Chłopskie Życie Gospodarcze” i inne. W okresie międzywojennym w prasie ukazało się kilkadziesiąt wierszy autorstwa Majka. W jego utworach najczęściej przewijają się motywy piękna przyrody i wiejskiego krajobrazu oraz realistyczne obrazy życia wsi. W wydany w formie dodatku do tygodnika „Wyzwolenie” zbiorku pieśni na Święto Ludowe w 1932 r. cztery utwory są autorstwa Majka, który podpisał je pseudonimem „Broniek z Garwolińskiego”.

Oprócz wierszy uprawiał Majek również prozę. W 1930 r. w 10 i 11 numerach „Wici” opublikowano jego krótkie opowiadanie zatytułowane *Zwycięstwo Zosi*. W 1933 r. redakcja „Wici” w numerach 25–29 opublikowała jego nowelę pt. *Wal-kowa*, opisującą życie wsi w okresie wielkiego kryzysu lat 1929–34. Własna biografia posłużyła mu jako temat do następnego opowiadania *Odludek* zachowanego w rękopisie.

Osobne miejsce w jego twórczości zajmuje publicystyka. W okresie międzywojennym w prasie ludowej zamieścił Majek ponad 40 artyku-



łów związanych z aktualnymi problemami wsi, ruchu ludowego i młodzieży wiejskiej. Wziął również udział w konkursie na pamiątniki chłopów i jego praca zamieszczona została pod nr. 26 w I tomie *Pamiątników Chłopów* wydanych w 1935 r.

Z ruchem młodzieży wiejskiej związał się Majek jeszcze przed odbyciem służby wojskowej, kiedy to 27 stycznia 1924 r. zorganizowano w jego rodzinnej wsi Koło Młodzieży. W kole powierzono mu funkcję sekretarza.

W czerwcu 1929 r. uczestniczył w Krajowym Zjeździe ZMW RP „Wici” w Poznaniu i Kongresie Słowiańskiego Związku Młodzieży Wiejskiej. Przy tej okazji zwiedził słynną wystawę poznańską. Działając aktywnie w szeregach ZMW RP „Wici” służył wielu kołom pomocą układając wiersze na przedstawienia, dożynki i inne uroczystości. Na jednej z takich imprez w dniu 15 sierpnia 1930 r. z okazji poświęcenia fundamentów pod budowę szkoły w Trojanowie został zauważony przez władze powiatowe i decyzją starosty i Wydziału Powiatowego otrzymał stypendium w wysokości 350 zł na wyjazd do Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego w Szycach prowadzonego przez Ignacego i Zofię Solarzów.

16 listopada 1930 r. rozpoczął Majek swój 4-miesięczny pobyt w tej chłopskiej uczelni. O pobycie w Szycach tak pisze w pamiątniku zamieszczonym w zbiorze *Pamiątni-*

ki Chłopów: „Przez czteromiesięczny pobyt w Szybach i przez wysłuchane w tym czasie wykłady „otworzyły mi się oczy” na świat i życie w świecie. Rozwiała mi się sprężyna oczu mgła nieświadomości zasłaniająca mi wiele tajemnic życiowych. Poznałem wielu pisarzy i ich dzieła (...) Poznałem historyczne zabytki Krakowa, Wieliczkę i Ojców. Poznałem i nauczyłem się cenić piękno otaczającego nas życia przyrody. Poznałem wiele cennych wartości wsi, która mi się nieraz wydawała najgorsza „pod słońcem” i z której marzyłem czasami o „wyrwaniu” się gdzieś poza nią. Poczulem się dumny ze swego chłopskiego pochodzenia, którego się wiele razy wstydziłem i czulem się poniżonym i upośledzonym. Nauczyłem się cenić wartość ludzi nie po zewnętrzny ich wyglądzie, ale po wewnętrznej wartości. Poznałem swą osobistą godność człowieka i poczułem się równym człowiekiem z różnymi „inteligentami” czy „półpankami” z miasta wydającymi mi się przedtem ogromnie „wysokimi figurami” w ludzkim mrowiu. Nauczyłem się cenić ową godność i honorność chłopską”.

Uniwersytet Ludowy w Szybach a potem w Gaci Przeworskiej odwiedzał Majek kilkakrotnie. Odbił nawet podróż do tej odległej miejscowości rowerem, nocując po drodze u znajomych wiciarzy, których znał wielu w całym kraju. Z uniwersytetem utrzymywał łączność korespondencyjną. Do końca życia przechowywał w swych zbiorach listy podpisywane niejednokrotnie przez wszystkich słuchaczy Uniwersytetu. Zimą 1932 r. Majka i Koło Młodzieży w Babicach odwiedził „chrzestny” Ignacy Solarz. W 1937 roku zawarł Majek związek małżeński z wiciarką Natalią Ryszkowską z sąsiedniej wsi Dąbia.

Od początku okupacji hitlerowskiej przystąpił do organizowania chłopskiego podziemia. Został przewodniczącym gminnej trójki politycznej ROCh-a. Od początku do końca okupacji jego mieszkanie było punktem przerzutu prasy konspiracyjnej, którą kierował dalej na południe poprzez Ryki do powiatu puławskiego. Jego zabudowania położone w pobliżu lasu były dogodnym punktem kontaktowym dla różnych konspiratorów. Tu odbywały się konspiracyjne odprawy. U niego też w stodole ukryto zrzut, jeden z pięciu przejętych przez behowców z obwodu garwolińskiego,

który postanowiono nie przekazać władzom AK, lecz uzbroić własne oddziały specjalne.

Z chwilą odzyskania niepodległości angażuje się w działalność społeczną. Był Majek w początkach 1945 r. jednym ze współtwórców Uniwersytetu Ludowego im. Ignacego Solarza w Trojanowie. Angażuje się również w działalność polityczną jako członek Zarządu Powiatowego PSL w Garwolinie. Podejmuje współpracę z nowo powstającymi pismami ludowymi zamieszczając w nich swe wiersze i artykuły.

W okresie pamiętnych lat 1948—1955, nazywanych okresem stalinowskim, odsuwał się coraz bardziej od spraw społecznych, zamykając się w kręgu własnego gospodarstwa. Były to dla rolników czasy ciężkie. Na dodatek u Majka zaczęły dorastać dzieci, których miał pięcioro i trzeba je było umieszczać w szkołach, na stancjach i w internatach. Jak to zwykł czynić i poprzednio, szukał zapomnie-

nia i możliwości wyżalenia się w wierszach, których już nigdzie nie publikował, chowając po szufladach i na strychu. Jako działacz ożywił się jeszcze po pamiętnym październiku 1956 r. działając aktywnie w ZSL, spółdzielczości samopomocowej i mleczarskiej oraz kółkach rolniczych. Od czasu do czasu zamieszczał również wiersze w „Zielonym Sztandarze”.

Bronisław Majek zmarł w wieku 80 lat w dniu 16 grudnia 1984 roku i pochowany został na cmentarzu parafialnym w Korytnicy. Twórczość jego uległa zapomnieniu, o czym świadczy fakt, że brak jest o nim wzmianki w obydwu antologiach wydanych przez Jana Szczawieja: *Antologii poezji ludowej 1830—1980* z 1985 r. oraz *Antologii współczesnej poezji ludowej* z 1972 r. Jedynie w zbiorze *Wiersze wiciarzy* Weroniki Wilbik-Jagusztynowej wydanym przez LSW w 1984 r. zamieszczono trzy wiersze Bronisława Majka: *Jesień*, *W zapusty* i *Zalotnicy*.

BRONISŁAW MAJEK

Po co ci to było?

Po co ci to było wszędy i wzdłuż powiatu
Odbywać podróże — głosić referaty:
O Polsce Ludowej i o walce o nią,
O tym, co w tej walce ma być naszą bronią...
Po co ci to było walczyć swoim piórem,
I przez to często być „na bakier” z cenzorem,
Który na twe pismo często był „łakomy”,
Wylizał co czarne — puszczał białe plamy.
Po co ci to było niebezpieczną trasą
Jazdzić na ryzyko z oną tajną prasą,
Coś ją maskowaną po wierzech w koszyku
Woził obok szwabów na szosę ku Rykom.
Po co ci to było narażać i żonę,
Na te tajne rzeczy i przez nią wożone?
Po co ci to było wiedzieć o tych bzdurach
I różne różności utykać po dziurach?
Po co ci to było — kopać dół w stodole,
I to dość obszerny: pod całym zapolem,
I w nim przechowywać jakiś tam zrzut z góry,
Przywieziony na dwie parokonne fury?
Mogłeś to być pewnym, że kiedyś gestapo
Tego nie wywaha, nie weźmie cię w łapy?
Zaszczytna nagroda — wiedziałeś to z góry:
Kula w łeb za Polskę, a przed tym tortury...
I po co ci było to ryzyko głupie?
Nie było ci myśleć o nowej chałupie?
Dwóch, trzech wieprzków więcej utuczyć, wychować
I nową chałupę sobie pobudować.
Miałbyś dziś pamiątkę i na długie lata,
Za ryzyko wieprzków byłaby zapłata,
A z pracy dla Polski nie masz ani trochę,
Bo dzisiejsza Polska jest ci jak macocha!

Wartości poznawcze i wychowawcze kultury ludowej

1. Sformułowanie podstaw problematyki

Żyjemy w epoce szybkich i radykalnych przewartościowań tego wszystkiego, co nas otacza. Coraz bardziej jesteśmy skłonni ulegać fascynacji bezkrytycznie przyjmowanej nowoczesności i supernowoczesności, a tym samym odwracać się od tradycji, od korzeni, od wartości bardziej stałych, fundamentalnych. Nie jesteśmy zarazem zgodni w budowaniu podstawy teoretyczno-metodologicznej w tej dziedzinie, choć odczuwamy potrzebę niezwłocznych i skutecznych działań praktycznych, zdolnych uchronić nas przed różnego typu zagrożeniami.

Zacznijmy od postawienia kilku pytań.

Czy możliwa jest harmonijna symbioza tradycji z nowatorstwem i twórczością, symbioza elementów zmieniających z bardziej stałymi, koegzystencja przyrody z techniką? Zaczynamy powoli w to wątpić.

Czy w tej sytuacji jesteśmy w stanie w sposób właściwy określić znaczenie poznawcze i wychowawcze kultury ludowej? A przecież zasadnicze pytanie brzmi: czy istnieje jeszcze kultura ludowa?

Wymaga to rzetelnego i wielostronnego studium aparatu pojęciowego, jak też konfrontacji teorii i metodologii z rzeczywistością społeczno-kulturową.¹ Są to problemy, których nie można skwitować w uproszczony sposób, stosując odpowiedź w rodzaju: „tak”, „nie”, „nie wiem”.

Zdaję sobie sprawę z tego, że w momencie, gdy waga się losy kraju i wzrastający prymat uzyskują zdecydowanie zadania gospodarcze, ten odcinek naszych badań i rozważań wydaje się być luksusem intelektualnym. A są to jednak problemy znacznie głębsze, niż się pozornie wydaje.

Dzisiejsza katastrofa gospodarcza (i nie tylko gospodarcza) jest właśnie skutkiem rażącego lekceważenia podstawowych wartości społecznych w naszym życiu publicznym oraz karygodnego lekceważenia rangi naszego rolnictwa i wsi. Jest również konsekwencją bezkrytycznego zachwytu cywilizacją industrialną i kulturą masową, niedoceniania własnych tradycji, wielowiekowych doświadczeń społecznych, negacji prawa do upodmiotowienia społeczeństwa globalnego i społeczności lokalno-regionalnych. A więc są to nie tylko błędy zarządzania w węższym tego słowa znaczeniu.

Chciałbym zatem wyrazić na wstępie przekonanie, że o dalszych losach kraju zadecydują te sprawy, właśnie „sprawy luksusowe”, które składają się na to, co nazywamy tożsamością etniczną, w jej przejawach w skali narodowej, regionalnej i lokalnej.

Uratowanie naszej tożsamości przed zagrożeniami destrukcji utoruje drogę do rozwiązań w skali narodowej, regionalnej i lokalnej.

Uratowanie naszej tożsamości przed zagrożeniami destrukcji utoruje drogę do rozwiązań w skali społeczeństwa globalnego — w sferze demokracji politycznej, gospodarczej i społeczno-kulturalnej. Jest to w swojej najgłębszej istocie idea pełnego i swobodnego rozwoju naszej osobowości — indywidualnej, grupowej i narodowej.

Jednym ze składników tej tożsamości jest kultura ludowa, przejawiająca się zarówno w warstwie tradycji, jak i w warstwie twórczości, która następnie odkłada się jako kolejna warstwa tradycji. Szczególnie jest to widoczne w sztuce ludowej i folklorze. Elementy tradycji w swojej odmianie lokalnej i regionalnej są „ludziom najbliższe, bo ich własne, tak jak własnymi są wszystkie sprawy swego regionu”²; a jednocześnie trzeba pamiętać o tym, że „nie ma kultury bez twórczości”.³

Z dotychczasowych uwag wstępnych wynika już pierwszy wniosek — omawiana problematyka ma doniosłe znaczenie, a zatem nie może być zepchnięta na margines naszego życia społecznego i kulturalnego.

Trzeba pominąć sprawę bogatej terminologii tego zjawiska, wieloznaczności pojęć. Natomiast zawarte w tytule terminy wymagają krótkich objaśnień.

Określenie: „poznawcze” oznacza, że interesuje nas pytanie — jaki jest zakres przekazywanej wiedzy, wiedzy szkolnej i pozaszkolnej o tej sferze rzeczywistości społeczno-kulturowej, którą wyznaczają takie terminy, jak: „kultura ludowa”, „kultura wsi”, „kultura regionalna” (i „lokalna”), „kultura ustnego przekazu”, „folklor” itp., przy czym warto podkreślić, że nie są to pojęcia tożsame, a tylko częściowo zachodzące na siebie.

Określenie: „wychowawcze” oznacza, że interesuje nas łączność między kompleksem zjawisk zwanych najczęściej kulturą ludową, zwłaszcza jej podstawowymi wartościami społecznymi, a koncepcjami socjalizacji i wychowania oraz przekazu wyselekcjonowanej wiedzy w systemach edukacji narodowej i w różnych kanałach przekazu publicznego.

Tak więc uznajemy, że przekazywana jest różnymi, formalnymi i nieformalnymi kanałami, powinien być uzasadniony koniecznością przekazu pełniejszej wiedzy o rzeczywistości społeczno-kulturowej, jak też koniecznością zaznajomienia się z sensem wychowawczym wartości tkwiących w naszych tradycjach ludowych. Niezbędne jest również spojrzenie perspektywne na kulturę ludową — jeśli jest ona kategorią historyczną bez szans rozwoju, nie będziemy wówczas stawiać tezy że jest ona nadal żywa i stanowi jedno ze źródeł odradzania się naszego narodu i państwa.

2. Różne sposoby rozumienia kultury ludowej — aspekty poznawcze i wychowawcze

Obserwujemy wśród badaczy i publicystów, jak też w różnych środowiskach odmienne na ten temat orientacje naukowe i różnicowane opinie potoczne.

Już w XIX w. obok egzaltowanych strof romantyków i chłopomańskich zachwytów okresu młodopolskiego daje się zauważyć nurt krytyczny reprezentowany przede wszystkim przez R.W. Berwińskiego. Pozytywiści traktowali z kolei lud wiejski jako obiekt oddziaływań pedagogiczno-społecznych w celu podnoszenia oświaty i kultury u tej części społeczeństwa polskiego „na wyższy poziom”.

We współczesnej nauce uznaje się, że kultura ludowa jako wyodrębniony nurt kultury polskiej pojawia się już w pierwszych wiekach istnienia państwowości

(W. Hensel, J. Burszta), choć uważa się że np. polska sztuka ludowa w swojej genezie jest wytworem rzemieślników dopiero w okresie Odrodzenia (K. Piwocki). Proces kształtowania się dwóch nurtów kultury (kultury elitarnej, czyli warstw eksponowanych) i kultury ludowej (kultury warstwy chłopskiej)⁴ odbywa się w ciągu kilku stuleci.

W okresie powojennym ukształtowały się trzy główne orientacje w interpretowaniu kultury ludowej.

Pierwsza orientacja przyjmuje, że kultura ludowa jest tradycjonalizmem, przemijającą kategorią historyczną zawartą w skansenach, kolekcjach muzeów etnograficznych i regionalnych, uprawianą głównie w formie teatralizowanej na scenie ludowej, w zespołach folklorystycznych. Pogląd ten przeważa wśród młodszych pokoleń, nie wyłączając młodych mieszkańców wsi.

Druga orientacja jest nastawiona na poszukiwanie ciekawostek, swoistej egzotyki. Dominuje w środkach masowego przekazu.

Trzecia orientacja traktuje kulturę ludową jako wartość. Orientacja ta przejawia się w dwóch odmianach: a) traktowanie kultury ludowej jako źródeł kultury narodowej, w procesie wzajemnego przenikania się obu kultur i zacierania podziałów (J. Burszta i in.), b) traktowanie kultury ludowej jako równorzędnego (a nawet nadrzędnego) nurtu kultury wobec kultury miejskiej, występowanie przeciwko kompleksowi niższości wsi (I. Solarz, J. Cierniak i in.); jest to ważny składnik ideologii agryzmu lat międzywojennych, zmierzającego do usamodzielnienia się wsi, zrzućenia patronalizmu innych warstw społecznych, stawiania na rozwój nowych spontanicznych sił społecznych, tworzących własną kulturę, emanującą na zewnątrz.

W obecnej sytuacji historycznej trzeba nadal traktować kulturę ludową, choć już istniejącą w nowej postaci, jako wartość.

Trzeba też zdawać sprawę z tego, że funkcja społeczna kultury ludowej uwzględniać powinna trzy składniki:

- a) funkcja integracyjna,
- b) funkcja wychowawcza,
- c) funkcja kulturotwórcza.

Próba klasyfikacji tych zjawisk, podjęta przez Marię Wieruszewską na przykładzie folkloru, zawiera propozycję przyjęcia dwóch składników — funkcji integracyjnej i wychowawczej.⁵ Społeczna funkcja folkloru, zgodnie z jej poglądem, obejmuje „działania integrujące społeczność” (poczucie wzajemnej więzi) i „działania wychowawcze” (proces kształtowania aprobowanych w grupie modeli zachowań, zgodnych z preferowanymi wartościami).

Jeśli uznaje, że rozważając całokształt zjawisk kultury ludowej należy uwzględnić nie tylko konformizujące tendencje socjalizacji (funkcja wychowawcza) i integracji społecznej (funkcja integracyjna), lecz również nonkonformistyczne tendencje kreatywne, wytwarzanie źródeł twórczości, rozwój wzorów kultury (funkcja kulturotwórcza) — to chcę przez to wyrazić mój pogląd o twórczym charakterze kultury ludowej.

W kulturze ludowej, która obecnie jest tylko jednym z elementów współczesnej kultury wsi, można wyróżnić obszar niezmienników etycznych i powszechników kultury (wartości bardziej trwałe) i obszar zmiennej „otoczki kulturowej”, zewnętrznej powłoki konkretno-historycznej (zmienna moda wiejska). Tak więc warstwa głębinowa i warstwa powierzchniowa tworzą ramy dla rozwoju podstaw aksjologicznych kultury ludowej, w której należy wyróżnić: wartości czasu kulturowego („pamięć historyczna”, „chłonność teraźniejszości” i „wyobrażenie przyszłości”), wartości przestrzeni kulturowej (krąg rodzinny, lokalny, regionalny, narodowy i uniwersalistyczny) oraz wartości egzystencjalne („organiczność”, „gospodarność”, „solidarność” i „samorządność”).

W praktycznej działalności należałoby zaakcentować te wartości, które wiążą się z rozwojem rodziny i społeczności lokalnej (więzi osobowe „twarzą w twarz”), symbiozą człowieka z przyrodą i nadprzyrodą oraz ze znaczeniem etosu pracy.

A nade wszystko — konieczne jest rozładowanie kompleksu niższości tkwiącego u ludzi wsi i ukazanie całemu społeczeństwu istotnych wartości wywodzących się z kultury ludowej.



Anna Martinczak,
Koszula kobieca,
Jurgów, woj. nowosądeckie.
Ze zbiorów
Muzeum Etnograficznego
w Toruniu

Fot. B. Olechnicki

3. Kultura ludowa a cele pedagogiczne w wychowaniu i przekazie wiedzy

Podstawowym celem pedagogicznym w systemie edukacji narodowej jest przysposobienie młodego człowieka do życia i pracy w społeczności ludzi dorosłych. Tak więc cele te można określić jako:

a) przysposobienie do przyjęcia wartości światopoglądowych (postulowane wzory myślenia i wzory zachowań o charakterze nadrzędnym, wyrażające stosunek do przyrody, nadprzyrody i wobec innych ludzi);

b) przysposobienie do przyjęcia wartości obywatelskich (uświadomienie egzystencji w określonych strukturach narodowych i państwowych, różnicowanie praw i powinności wobec makrospołeczności społeczno-etycznych);

c) przysposobienie do przyjęcia wartości zawodowych, a więc przygotowanie i gotowość do podjęcia pracy zawodowej (określona wiedza, umiejętności, sprawności).

Owe cele pedagogiczne w określonej sytuacji konkretno-historycznej po roku 1945 związane były zwłaszcza w pierwszych latach powojennych, z procesami realizacji państwa totalnego, społeczeństwa monolitycznego i kultury zunifikowanej.

Otóż trzeba przyznać, że wylom podstawowy w tej wizji społeczeństwa globalnego stanowiła kultura ludowa, której różne warianty lokalno-regionalne wprowadzały silne zróżnicowanie w kulturze polskiej. I choć etos chłopski, przejawiający się przywiązaniem do ziemi, pracy na gospodarstwie rodzinnym oraz do wartości religijnych, był zwalczany jako strefa zacofana na równi np. ze starym budownictwem czy dawnymi narzędziami pracy — to jednak folklor i sztuka ludowa znalazły się w zasięgu mecenatu państwowego, społecznego i społecznego. Wynikało to m.in. ze wzrostu znaczenia tych zjawisk, które wiązano z ludem chłopskim i robotniczym.

Skoro wszystko to, co „ludowe”, zostało wyniesione w powojennym państwie polskim na pozycję pierwszoplanową, wydawać by się mogło, że i w systemie edukacji narodowej znalazła kultura ludowa poczesne miejsce.

Czy tak jest w istocie?

Przypisy

- 1) Por. Jerzy Damrosz, *Rozwój pojęć podstawowych w polskiej nauce o kulturze ludowej do 1939 r.*, Wrocław 1988 i in.
- 2) Józef Burszta, *Kultura ludowa — kultura narodowa*, Warszawa 1974, s. 356.
- 3) Jan Stanisław Bystroń, *Kultura ludowa*, wyd. 2, Warszawa 1947, s. 442.
- 4) Antoni Śledziwski, *Kultura ludowa — kultura chłopska — kultura wsi* (w: *Cele teoretyczne i praktyczne w badaniach kultury regionów*, Warszawa 1987 (wyd. Instytut Kultury), s. 72—114.
- 5) Maria Wieruszewska, *Integracyjna i wychowawcza funkcja folkloru*, „Etnografia Polski”, t. 17, z. 1. 1973, s. 105 i nast.

OD REDAKCJI

Fragment referatu wygłoszonego na konferencji naukowej „Mecenas nad twórczością ludową w aspekcie prawnym i artystycznym”, która odbyła się w Lublinie w dniach 7—8 grudnia 1988 r.

JERZY JABŁONKA

Deportowanym

Pamiętamy mroźne noce
i skrzyp sani ponad ranem
i rozkazy w dom rzucane
przez bezduszne obce moce.

Pamiętamy matki drżące,
wrywane w obce strony,
i szloch dzieci rozbudzonych,
i szepł warg „Pod Twą obronę”.

I koszmarny czas podróży
pełen głodu, płaczu, lęku;
Panie — czy tylko niewinnych męką
moc tyranów można zburzyć?

Trzeba podać sobie ręce,
tworzyć jedność duchem, ciałem,
by nie było nigdy więcej
polskich mogił nad Bajkałem.

By nie było nigdy więcej
wojen, gwałtów i grabieży,
aby każdy w kraju wolnym
mógł spokojnie życie przeżyć.

WŁADYSŁAW SITKOWSKI

Skarej

Przyszli w noc śnieżną i mroźną,
słowa nie dali nikomu.
Skarej sobirajsia, skarej.
Płacz matek i dzieci się rozległ,
wtoczyli w bydzące wagony —
dzień sądny nastał.
Skarej sobirajsia, skarej.
I wieźli w nieznane,
a tam była tylko
syberyjska, bezkresna tajga,
ocean kazachstańskich stepów
i pluskwy krwiożercze w baraku,
i nikt nie usłyszał wołania,
jakby już Boga wcale nie było
tylko głód szalał śmiertelny
i groźny ryk enkawudzysty.
A oni myśleli,
że wszystko zabiją do reszty —
wynędzniałe ciało, nadzieję,
tęsknotę i ducha.
Zabili ciało, ból przeszył serce,
a duch się nie poddał — choć konał.
Skarej sobirajsia, skarej.
Do dziś głos ten słyszę
i modlę się za tych,
co w tajdze zostali na zawsze.
Lecz duch ich nigdy nie umarł,
on zawsze jest z nami,
żeby potomnym powiedzieć —
wróciłem z tamtego świata.

Przeżyłem pięć i pół roku
stalinowskich obozów.

recenzje

„...jest coś droższe nad wszystkie wartości...“

Tomik Heleny Waligóry pt. *Nici babiego lata* ukazał się w Lublinie w 1988 roku i jest XXV tomem Biblioteki Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Wyboru wierszy i ich opracowania dokonała oraz posłowie napisała Anna Brzozowska-Krajka.

Zbiorek składa się z czterech tematycznych części, z których każda została opatrzona tytułem. Część pierwsza, zatytułowana *Szukam swojej myśli*, ma charakter refleksyjno-liryczny i jest poświęcona

wspomnieniom z dzieciństwa oraz rozważaniom nad własną poezją. W drugiej części tomu — *Barwy przyrody*, zamieszczone zostały liryki pejzażowe, opisujące piękno rodzimej tatrzańskiej przyrody. Wiersze z części trzeciej, pt. *Odcienie życia*, podejmują problematykę ludzkiej egzystencji, a zwłaszcza przeznaczenia, miłości, opuszczenia. Znalazły się tu i *Wiersze sercem pisane*, poświęcone pamięci Jana Pocka. Część ostatnia, *Krzyż historii*, zawiera utwory patriotyczne na temat

wojny i jej okrucieństwa. Wiersze te nawiązują do romantycznej koncepcji mesjanizmu, która wskazywała na śmierć jako jedyną drogę do zmartwychwstania — wolności państwa i narodu polskiego.

Świat przedstawiony w lirykach Heleny Waligóry jest antropomorfizowany i pozostaje w ciągłym ruchu.

Po łąkach majowych
po trawach i ziołach
po miedzach szerokich
w opłotkach zagrody
siedl
cicho i szybko
kołował
wirował
i kroczył podstępnie
wiatr
wciął w siebie młody
(*Po łąkach*, s. 37)

Świat przyrody jest ukazywany w sposób zmysłowy, mieni się tęczą barw, dźwięczy głosami ptaków, wydaje zapach.

Wszystkimi wonnościami
pachnie świat
Wszystkimi kolorami
zdobny maj
Wierzbina znad strumyka
piosenką brzmł
(...)

(*Uroki maja*, s. 32)

Symbolom całego świata jest tu choinka — drzewo życia, które w prastarych wyobrażeniach kosmicznych było odzworowaniem pierwotnego porządku świata.

„...szukałam siebie w jaśminie i bzie...“

Jako XXVI tom Biblioteki Stowarzyszenia Twórców Ludowych ukazał się zbiór wierszy Anny Radomskiej pt. *Ptakiem na niebie*. Wyboru wierszy i ich opracowania dokonał Donat Niewiadomski, który całość tomu opatrzył także posłowiem.

Układ tomiku jest nieprzypadkowy. O wiera go wiersz *Murowanie* mówiący o mozolnym pisaniu własnej poezji. Kolejno następują wiersze zawierające spójne wątki tematyczne takie, jak: przyroda i cykle roku, miłość, ziemia ojczysta, osobiste wspomnienia i refleksje. Nie jest to jednak podział rygorystyczny, poszczególne motywy przeplatają się i powracają wielokrotnie. Ostatnim w zbiorze jest wiersz pt. *Moja poezja*, nawiązujący tematycznie do wstępnego *Murowania*. Ukazuje on, że Anna Radomska ma świadomość wartości własnej poezji. Utwory te spinają klamrą tom.

Utwory zamieszczone w tomie zrodziły się w kręgu tradycyjnej kultury ludowej. Odwołują się do ludowej wizji świata, według której człowiek jest integralnie związany z przyrodą. Przyroda jest żywa, współżyje i współdziała z człowiekiem, a także wyznacza rytm jego życia. Wyraźny paralelizm istnieje między cyklem życia ludzkiego a rocznym cyklem przyrody (życie człowieka ma swoją wiosnę, lato, jesień i zimę). Podobny paralelizm można zauważyć pomiędzy ziemią i kobietą, które dają początek nowemu życiu.

ziemia kobieta
brzuch pagórka
pod nim
łan żyta
złota grzywa
schodzi ku
niebu
(...)
ziemia

ma imię
matka
znów powiła
bliźniaki
sytość i radość
(...)

(***ziemia kobieta...*, s. 20)

W wierszach znalazły odbicie również inne ludowe wyobrażenia i wierzenia dotyczące poszczególnych elementów kosmosu, np. słońca, gwiazd.

Szczęśliwi
Którzy jeszcze śnią
Którzy gwiazdom swoim wierzą
Lub ufają skrom
Co w popiołach leżą
(***Szczęśliwi...*, s. 31)

Świat opisany przez poetkę charakteryzowany jest przez opozycję, spośród których najważniejszą wydaje się opozycja jasność (światło) — ciemność. Jasność (światło) oznacza dzień, dobro, radość i miłość, która w poezji Anny Radomskiej bywa konkretyzowana w postaci zjawisk atmosferycznych (np. wiatru, deszczu, tęczy) oraz pięknych elementów krajobrazu.

Istotną właściwością twórczości Anny Radomskiej jest plastyczne przedstawianie świata, co poetka osiąga poprzez przywołanie odpowiedniego zestawu barw: zieleni,

Helena Waligóra
Nici babiego lata

Wydawnictwo Lubelskie



Na drzewku mojego życia
zapaliłam lampki nadziei
obwiesiłam cackami troski
sopelkami smutków i kłopotów
i gwiazdkami upadków i wzlotów
(...)

(Choinka, s. 10)

Rodzimy koloryt poetka przywołuje poprzez nawiązania do podań o Janosiku i jego zbójnikach, a także poprzez zachowanie w nie-

których wierszach gwary podhalańskiej.

(...)
Jak Janosik z harnasiami,
kie na zbój chodzili,
kierowali się gwiazdami
i szczęśliwi byli.
(...)

W wielu utworach, a przede wszystkim w części ostatniej, wyraźne są inspiracje religijne poetki, zarówno w zakresie motywów i symboliki religijnej (np. zwiastowanie, krzyż, zmartwychwstanie, ewangelia), jak i formy utworów (np. nawiązujący do Magnifikatu wiersz *Zwiastowanie*).

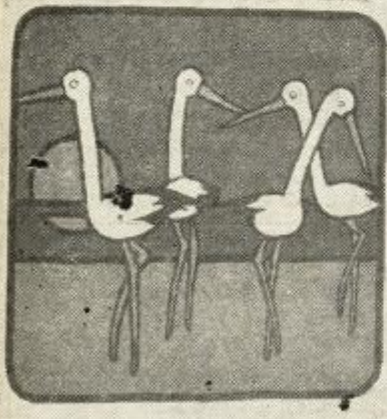
Autorka *Nici babiego lata* w swoim zbiorze podejmuje tematy ponadindywidualne, ogólnoludzkie. W hierarchii wartości poetki najwyższą znalazły się przyroda i jej piękno, ziemia i jej plon, człowiek i jego twórcza praca, ojczyzna i jej dobro, a więc wartości bliskie każdemu współczesnemu Polakowi.

Małgorzata Mazurkiewicz
Stanisława Niebrzegowska

Helena Waligóra, *Nici babiego lata*. Wybór, opracowanie, posłowie Anna Brzozowska-Krajka, Lublin 1988. Wydawnictwo Lubelskie, Biblioteka Stowarzyszenia Twórców Ludowych, tom XXV.

Anna Radomska
Ptakiem na niebie

Wydawnictwo Lubelskie



złota, czerwieni, bieli, błękitu. Są one ściśle związane ze składnikami pejzażu wsi polskiej — żurawiami, studnią, łanami zbóż, jaśminem i bżem.

Należy również zwrócić uwagę na to, że twórczość poetki, jak pi-

sze w *Posłowie* Donat Niewiadomski, „wykracza w wielu miejscach poza tradycyjne kanony ludowości”, między innymi poprzez odwołanie się do współczesnej wiedzy o świecie i realiów świata miejskiego (np. blok, 10 piętro, brak wody w kranie), jego przestrzeni (np. Arktyka, planeta Ziemia, galaktyka) oraz czasu mierzonego w latach świetlnych. Anna Radomska dysponuje również szeroką wiedzą kulturową i literacką, którą umiejętnie wykorzystuje w swoich wierszach. Widoczna jest to w głębokiej refleksyjności oraz sposobie obrazowania.

Tomik stanowi ciekawą lekturę zarówno dla folklorystów, jak i wszystkich miłośników dobrej poezji.

Małgorzata Mazurkiewicz
Stanisława Niebrzegowska

Anna Radomska, *Ptakiem na niebie*. Wybór, opracowanie, wstęp Donat Niewiadomski, Lublin 1988. Wydawnictwo Lubelskie, Biblioteka Stowarzyszenia Twórców Ludowych, tom XXVI.

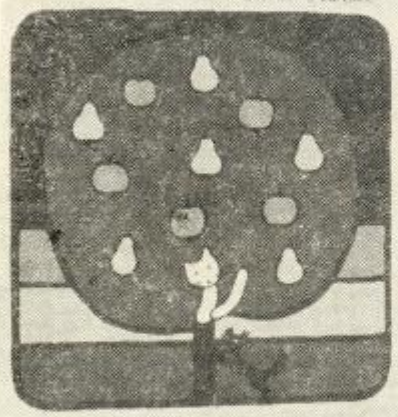
Julian Smuga — poeta i sadownik

Z zawodu dobry gospodarz — sadownik, pod którego czujnym okiem każda szczepka wyrasta na owocujące drzewko, z wyboru znany poeta ludowy należy Julian Smuga do nielicznej grupy przedstawicieli piśarstwa chłopskiego uprawiających satyrę.

W ramach serii „Biblioteki STL” jego tomik *Oj, ludzie, ludziska* jest drugim z kolei, po *Rzepie Józefa Małka*, tomikiem wierszy o wydźwięku satyrycznym wydanym przez Wydawnictwo Lubelskie na zlecenie Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Do tomiku weszły zarówno wiersze publikowane w latach 1956—1980 w ogólnopolskich pismach, np. „Gromadzie”, „Gromadzie — Rolniku Polskim”, „Zielonym Sztandarze”, jak również najnowsze pisane przez autora w ostatnich latach, w których odbijają się, jak w soczewce, najrozmaitsze obrazy wiejskiej rzeczywistości, np. *Mąż dla rolniczki* czy *Ze wsi ucieczka*.

Większość wierszy Smugi stanowi swoiste kompendium wiedzy o wszystkim, co się dzieje w wiejskich opłotkach, ale nie tylko, bowiem część tych utworów wykracza daleko poza granice wsi i dotyczy naszych polskich, a nawet ogólnoludzkich spraw, jak na przykład wiersz *Spojrzał Pan Bóg na nas z nieba* przedstawiający ziemię zamienioną przez wybuch atomowy w „wielką pieczarkarnię”. To, co dzieje się w najbliższej autorowi społeczności wiejskiej jest, niestety, polską normą. Toteż kielecka wieś Brudzów jest synonimem każdej najmniejszej wioski i każdego największego miasta w kraju. Rzecz tu nie w położeniu geograficznym, ale w anomaliiach obecnego systemu zarządzania, braku odpowiedzialności społecznej, czy — w końcu — niedoskonałości natury ludzkiej, mającej naturalną skłonność do zła. Z wierszy Smugi, a właściwie z przedstawionych sytuacji czy typów ludzkich, których ukoronowaniem jest Pan Prezes — „książe udzielnny na Piotrkowicach”, „władca samodzierżawny” można się pośmiać, ale gdzieś na dnie tego śmiechu będzie się czaść pytanie: czy tak musi być już zawsze? Będzie się rodzić refleksja dotycząca godności ludzkiej, godności chłopca, którą traci każdego dnia — w urzędach jako niepotrzebny petent, prosząc o wypożyczenie sprzętu rolniczego, najczęściej popsutego, czy w najbardziej dramatycznej sytuacji — „kłęski urodzaju”, kiedy efekt jego pracy urodzi w przysłowiowe błoto. Lektura wierszy

Julian Smuga
Oj, ludzie, ludziska



Juliana Smugi dostarcza jeszcze innych refleksji na temat naszego codziennego życia. Ośmieszając wady ludzi i systemu, znane nam aż nadto z własnej praktyki, Smuga przedstawia je jednak w sposób świeży, odwołując się do ludowej wyobraźni, budując ciekawe, niekiedy zaskakujące sytuacje humorystyczne.

Warto sięgnąć po ten tomik, aby zobaczyć jak w jego obrazowaniu wygląda pijaństwo, arogancja, lekomyślność, chuligaństwo, jak potrafi zaskoczyć nas zgrabną pointą na temat denerwujących nieprawidłowości współczesnego życia, wskutek których — jak pisze we wstępie Wanda Pomianowska, autorka wyboru — „polskie drogi, w drugiej połowie dwudziestego wieku, stały się także kręte i wyboiste”.

Czytając tomik uważny czytelnik zwróci na pewno uwagę na kilka utworów o zupełnie innym charakterze, na wyjątkowo wzruszające wiersze o losie starego gospodarza i sadownika (*Wiejski starzyk*, *Spokojna starość*) czy autobiograficzny wiersz *Sad i sadek*. Tym, którzy jeszcze potrafią podpatrywać przyrodę polecam *Wiosenne spotkanie*.

I niech nas nie zwiodą w tej twórczości różne postacie mitologiczne jak: Ozyrys, Hermes czy Apollo tak rzadko spotykane w poezji ludowej. Te wiersze pisał naprawdę poeta chłopski, który swoją przynależność do grupy twórców wsi potwierdza codzienną pracą „w krucjacie o wielką sprawę — żywność dla świata”.

Anna Czyżewska

Julian Smuga, *Oj, ludzie, ludziska*, Wybór, opracowanie, posłowie Wanda Pomianowska, Lublin 1988. Wydawnictwo Lubelskie, Biblioteka Stowarzyszenia Twórców Ludowych, tom XXIV.

TRYBUNA POETYCKA

JERZY SAŁATA

„Wiersze Jerzego Sałaty to pamiątki [...] drogie, bo osobiste, wywodzące się z jego wsi „pierwszego słońca”, gdzie autor urodził się i spędził dzieciństwo” — napisano we wstępie do tomiku wierszy prezentowanego dziś poety.

Jerzy Sałata jest cieślą, mieszka i pracuje w Bartoszycach, ale jego natchnieniem, myślą i tęsknotą są rodzinne Rygarby na Warmii. Debiutował w 1975 r. na łamach „Gazety Olsztyńskiej”, jego wiersze drukowane były w prasie, znalazły się w almanachach poezji robotniczej, wydał także dwa indywidualne tomiki.

Do ojca

(fragment)

twoje bruzdy
przypominają każdą orkę
wiosną
w strugach potu
głupie słońce
smażyło plecy
do pęcherzyków ostatnich sił
żyłakami napięte
myślałem pękną
łyzy
twardsze od spalonej ziemi
nie poddałeś się
dociągnąłeś pług
do samej emerytury

Poranek

Rygarby to wieś pierwszego słońca
czerwonych dachów
taras podwórza na którym
ojciec
wdycha świt —
na płocie kogut
budzi chłopów
a potem liczy sztachety
chałupy obudzone —
las
podniósł już światło
nad łąką
w niebo ptaków

Kto nam urodzi chleb

W opłotkach wsi
droga
zniweczona traktorami
ogłuszone wierzby
kłaniają się nowoczesności
widnokreśli miast daleko
idziesz tam
zapomnieć zapach ziemi
zboża
siana —
przecież tu
wieczory takie inne
głos psa prawdziwy
i kogut budzi do pracy
ciała wypoczęte rolników —
za opłotkami wsi
droga
— rolniku nie odchodź
kto nam urodzi chleb

Antoni Kenor do swoich uczniów mawiał tak: „Pamiętajcie moi drodzy, być wielkim artystą, to wspa- niała sprawa, ale jest coś jeszcze ważniejszego — być człowiekiem. Wszak to, co stworzyliście w szkole i to, co wielkiego stworzycie dopie- ro, będzie dla ludzi, ba, dla ludz-kości nawet. A więc dzieło arty- styczne jest czymś wtórnym, niech więc wasze wielkie dzieło, wielka sztuka nigdy nie wywyższa was ponad człowieka”.

Wspaniałe słowa, wciąż aktual- ne. W codziennym obcowaniu ze sztuką, z ludźmi tworzącymi można nasłuchać się różności. Wśród twór- ców skromnych, nie szukających rozgłosu, sławy, są tacy, którzy wręcz prowokacyjnie zwracają na siebie uwagę. Jakże to on sławny, a ile zarobił, gdzie to o nim nie pisano. Nikt, tylko on. On jest prawdziwym twórcą ludowym, resz- ta to nie — zero. Nawet się nie domyślasz, przyjacielu, jak wiele przez to tracisz. Koledzy przez

Być człowiekiem

skromność nie zwróca ci uwagi wprost — ale opinię już masz. W roku 1961 przyjechał do mnie ar- tysta plastyk Antoni Mironowski. Wtedy tworzyłem moim była gli- na. Pan Antoni popatrzył na moje „dzieła” i powiada „artystą to pan nie jest, ale będzie nim pan” i na moich oczach, za moją zgodą, po- tłukł jedno z popiersi. Było mi strasznie smutno, ale zarazem była nadzieja. Czy dziś mogę mówić o sobie, że jestem artystą? Nie! To mogą powiedzieć inni. I nie wiem, czy mówią. Nigdy nie zabiegałem o nagrody, zaszczyty, sławę. Jeśli ktoś coś napisze, nagrodzi, dzięki za to. Wielu prawdziwych artystów żyło w nędzy, w zapomnieniu, do-

piero po śmierci ożyło ich nazwisko, stali się sławni. To też piękne.

Pisząc te krytyczne słowa o tej innej stronie niektórych twórców ludowych, nie chcę nikogo krzyw- dzić, broń Boże! Ale nikt chyba nie powie, że wszyscy jesteśmy idealni. Może właśnie trzeba sobie niektóre wady wytknąć, by się w porę ocknąć. Wiele razy zabierałem się do tego, by o tym powiedzieć, ale że wolę pisać jak mówić — to i napisałem.

Z serdecznym pozdrowieniem
Edmund Zieliński

Koło Gospodyń Wiejskich w Zaburzu gm. Radecznica (woj. za- mojskie) od lat inicjuje w swoim środowisku wiele pożytecznych akcji. Panie z KGW żyją nie tylko pracą zawodową i społeczną, lecz mocno leży im na sercu kulturalny rozwój człowieka i zachowanie bo- gatyh tradycji regionalnego fol- kloru. Trzy lata temu założyły zes- pól śpiewaczy. Liczy on obecnie 20 osób i kierowany jest przez Jana Krukowskiego — znanego na tere- nie gminy działacza społeczno- kulturalnego, regionalisty, założy- ciela gminnej izby pamięci i człon- ka miejscowej słynnej orkiestry dętej OSP. Zespół może poszczycić się pewnymi sukcesami, występuje na wszystkich większych uroczys- tościach gminnych, brał również udział w Dniach Folkloru Zamoj- szczyzny w Zamościu w 1988 r. Występował także na Wojewódzkim Przeglądzie Kapel i Śpiewaków Lu- dowych w Tomaszowie Lubelskim będącym, jak wiadomo, przepustką dla najlepszych do Kazimierza n. Wisłą. Właśnie jedna z pań tego

Pielegnują folklor

zespołu Stanisława Chadam zakwa- lifikowała się na krajowy festiwal i zdobyła tam wyróżnienie. Kobie- ty występowały także na Rejono- wym Przeglądzie Zespołów Śpie- waczych KGW w Szczepieszynie. Wszystkim bardzo zależy na piele- gnacji miejscowego folkloru, utrwa- laniu i uchronieniu od zapomnienia najwartościowszych jego utworów w dawnych, oryginalnych formach. Cennym źródłem zdobycia starych pieśni i melodii są jeszcze ludzie starszego pokolenia pamiętający z lat swej młodości niektóre zupeł- nie już zapomniane teksty. Zabu- rzanki próbują w zespole insceni- zacji teatralnych widowisk, opar- tych na dawnych miejscowych zwy- czajach i obrzędach. Ostatnio ko- biety z KGW w Zaburzu z inicja-

tywą jego przewodniczącej — Ste- fanii Krukowskiej zorganizowały już po raz drugi środowiskowy „Dzień Seniora”, w którym uczest- niczyło prawie 50 weteranów plu- ga. Prócz kwiatów, życzeń były też wspomnienia i stare ludowe pieśni w wykonaniu zaburskiego zespołu. Miejmy nadzieję, że aktywne ko- biety z zespołu Koła Gospodyń Wiejskich w Zaburzu nie poprzesta- ną na dotychczasowych inicjaty- wach i osiągnięciach społeczno- kulturalnych. Mają one do spełnie- nia ważną misję względem kultury ludowej.

Władysław Koczot

KIT PSZCZELI

Wzrastająca sława czy moda na kit pszczeli oczywiście nie wzięła się sama z siebie. Wiąże się ona z modą na tzw. niekonwencjonalne sposoby leczenia, ale także — i to przede wszystkim — z badaniami naukowymi nad kitem i jego zastosowaniem w medycynie oficjalnej, nazwijmy ją — naukową. Otóż okazało się, że to, co medycyna ludowa wiedziała od dawna, dziś potwierdzają lub „odkrywają” laboratoria naukowe. Kit pszczeli ma przede wszystkim działanie antybakteryjne, przeciwgrzybiczne, przeciwbólowe i regenerujące. Co więcej, zastosowanie kitu pszczelego daje zdumiewająco dobre wyniki tam, gdzie antybiotyki i sulfamidy zawodzą zupełnie. Z tego też powodu został on okrzyknięty lekiem rewelacyjnym, wręcz cudownym na wszystkie dolegliwości i choroby. Oczywiście było w tym wiele przesady i powierzchownej fascynacji, nie ma bowiem leków „na wszystkie choroby”, ani tak skutecznych, by pomagały każdemu organizmowi. Mimo tych zastrzeżeń kit pszczeli nadal pozostaje naturalnym, niezwykle cennym lekiem przydatnym w wielu dolegliwościach.

Produkują go pszczoły, szczególnie wiosną i jesienią, do uszczelniania gniazda oraz jego dezynfekcji i utrzymania stanu sanitarnego. Jako surowca do jego produkcji używają lepkiej substancji żywicznej zbieranej na pączkach drzew i roślin zielnych. Skład chemiczny kitu pszczelego nie jest jeszcze dokładnie rozpoznany. Wiadomo jednak, że zawiera aż 41 proc. żywicy, 11 proc. pyłku, 14 proc. substancji lotnych, 10 proc. substancji garbnikowych, 6 proc. wosku roślinnego i 17 proc. pszczelego, ponadto domieszek mechanicznych. W kicie stwierdzono obecność żelaza, miedzi, manganu, cynku, kobaltu oraz innych mikroelementów. Prawdopodobnie najbardziej cenny w kicie jest balsam składający się z lotnych olejków, żywicy, garbników i wosku roślinnego.

Jak dowiedziono w praktyce, kit pszczeli leczy stany zapalne także

Właściwości lecznicze kitu pszczelego, w piśmiennictwie nazywanego najczęściej propolisem, znane były od pradziejów. Przed wielu laty sam widziałem, jak pszczelarz zraniwszy się dosyć mocno przy przeglądaniu pszczoł wystającym gwoździem, natychmiast zeskrobał z ramki nieco kitu pszczelego i zalepił nim ranę. Kiedy go spotkałem po kilku dniach, rana była już wygojona. Skąd znał lecznicze działanie kitu? Z przekazu ustnego przodków-pszczelarzy, książek nie czytał w ogóle.

Rozgłos i sława propolisu datuje się wszakże dopiero od lat kilkunastu. Pamiętam, jak niania pomagająca w wychowaniu dorastającej już dziś córki, pewnego dnia zwróciła się do mnie z prośbą, abym koniecznie zdobył jej choćby odrobinę kitu pszczelego. Bowiem jej znajomy lekarz, który oficjalnie wyparłby się przyznania kitowi jakiegokolwiek wartości, w domu używa go przy każdym przeziębieniu lub anginie i prywatnie doradza kit jako środek na „odmłodzenie”, przywrócenie pamięci i poprawę wzroku. A właśnie te dolegliwości ludziom starszym utrudniają życie najbardziej.

przewodu pokarmowego i jelit, poprawia wzrok, łagodzi nerwice, wzmacnia pamięć i sprawność fizyczną, uśmierza ból i znieczula,

jest skutecznym środkiem w leczeniu oparzeń, odmrożeń, odleżyn oraz owrzodzeń żylakowatych, posiada również właściwości regeneracyjne.

Do celów leczenia domowego kit pszczeli sporządza się w postaci ekstraktów do użytku wewnętrznego oraz maści do użytku zewnętrznego. Najczęściej stosowany jest propolis na spirytusie. Oto sposób jego przyrządzania jako roztworu 20 procentowego: do pół litra spirytusu (wg. ostatnich badań najlepszy do tego celu jest spirytus 70-procentowy) należy wrzucić 100 g rozdrobnionego kitu pszczelego, butelkę zakorkować i postawić na około dwa tygodnie w ciepłym i ciemnym miejscu. W tym czasie należy ją parokrotnie w ciągu dnia wstrząsnąć, by łatwiej i lepiej kit rozpuszczał się. Już po paru dniach spirytus nabierze koloru brązowo-żółtego, natomiast na dole butelki gromadzić się będzie szary osad. Po dwóch tygodniach roztwór spirytusowy należy przefiltrować (przeciżyć) przez gazę do butelki z ciemnego szkła, osad zaś wyrzucić. Tak sporządzony propolis na spirytusie przechowywać w ciemnym miejscu.

Przy anginach, przeziębieniach i bólach gardła spożywa się 3 — 4 razy dziennie po 30 — 40 kropel po jedzeniu. Po zażyciu należy przez godzinę, dwie wstrzymać się od jedzenia i picia. Kropel trzeba dokładnie mieszać ze śliną. Można je także nalewać na łyżeczkę cukru i powoli spożywać, dokładnie rozpuszczając w ustach i miesząc ze śliną.

Propolis można też sporządzać w postaci emulsji wodno-spirytusowej. W tym celu należy owe 30 — 40 kropel wlać do odpowiedniej ilości (100 lub 200 g) przegotowanej, letniej wody. Powstanie wówczas emulsja koloru mleczno-brązowego. Mieczysław Wojtacki w książce „Produkty pszczele i przetwory miodowe”, na podstawie dostępnych mu źródeł, zaleca przy anginie, katarze i zapaleniu gardła emulsję z 40 kropel włączonych do 200 g ciepłej wody; przy owrzodzeniu żołądka

lub jelit — 100 g ciepłego mleka z dodatkiem 40 kropeł propolisu; przy stanie zapalnym gruczołu krokowego — raz dziennie 30 kropeł na wodzie; przy chorobie nadciśnieniowej — raz dziennie 30 kropeł aż do unormowania ciśnienia; przy różnego rodzaju stanach zapalnych z występowaniem gorączki — 3 razy dziennie po 30 kropeł. Dzieciom podaje się połowę dawki przeznaczonej dla dorosłych.

Do użytku zewnętrznego zalecana jest maść propolisowa, przydatna przy oparzeniach, ranach i wrzodach, odmrożeniach, hemoroidach, żylakach i odleżynach. Za książką „Leki z Bożej apteki” (Jan Schulz, Edyta Uberhuber) podaje przepis na sporządzenie maści propolisowej: 70 g euceryny (lub wazliny) oraz 20 g lanoliny roztopić w naczyniu emaliowanym, dodać 10 — 15 g kitu pszczelego i wstawić do większego naczynia z gorącą wodą. Mieszać przez 10 minut szklaną lub drewnianą bagietką, po czym przecedzić do słoika przez podwójnie złożoną gazę. Gdy zaстыgnie, maść będzie gotowa. Kładzie się ją dwa razy dziennie cienką warstwą na miejsca chore przykrywając gazą i bandażując.

We wspomnianej wyżej książce autorzy podają szereg, poprzedzonych klinicznymi badaniami i kontrolowanymi przez lekarzy, wyleczeń za pomocą kitu pszczelego, m.in. wrzodu żołądka i dwunastnicy z wieloma nawrotami, trwających przez wiele lat żylaków odbytu z okresowymi krwawieniami, żylaków podudzi i grzbietu stopy, nadżerki szyjki macicy, pooperacyjnej przetoki leczonej przez rok metodami konwencjonalnymi, ropnego zapalenia migdałków, głębokich odleżyn i innych dolegliwości.

A tak na dobrą sprawę do tej pory nikt nie wie, na czym polegają niezwykle szerokie właściwości lecznicze kitu pszczelego. Wyszukałem parę sugestii dotyczących pewnych pobudzeń na poziomie komórkowym lub pobudzenia procesu białka w narządach, ale żadna z nich nie wyjaśnia zagadnienia. Radiesteci mają natomiast wyjaśnienie bardzo proste: kit pszczeli, podobnie jak aloes, promieniuje kolorem białym, a ten leczy. Dla nas wszakże ważne są nie tyle teorie, co skutki lecznicze.

Opracował:
Piotr Wołowik



Uczestnicy pleneru przy pracy

Fot. L. Dudziński

Plener w Bęczynie

W dniach 7—14 czerwca br. odbywał się w Bęczynie koło Urzędowa (woj. lubelskie) I Ogólnopolski Plener Plastyczno-Literacki. Bęczyna jest miejscowością posiadającą długie tradycje garncarskie, stąd hasło, które towarzyszyło imprezie: „Spotkanie w Bęczynie przy glinie”. A spotkało się na Plenerze szesnastu rzeźbiarzy, malarzy i poetów z całej Polski.

Impreza została zorganizowana z inicjatywy Józefa Barana — znanego na tym terenie działacza kultury oraz Tadeusza Michniowskiego — poety z Barycza koło Przemyśla, który przyjął na siebie obowiązki komisarza Pleneru. W roli gościnnego gospodarza wystąpił garncarz z Bęczyna — Zygfryd Gajewski, który na własny koszt zapewnił u-

czestnikom wyżywienie i zakwaterowanie.

W czasie imprezy odbywały się spotkania autorskie w szkołach i placówkach kultury na terenie gminy Urzędów, wystawy w GOK-u i na miejscu, w Bęczynie, pokaz toczenia na kole i wypał w liczącym prawie 150 lat piecu garncarskim w wykonaniu Zygfryda Gajewskiego i jego syna Cezarego. Co wieczór, przy ognisku, uczestnicy Pleneru spotykali się z mieszkańcami Bęczyna i okolicznych wsi, którzy przez cały czas wiernie „kibicowali” pracującym twórcom.

Prace, które powstały w czasie imprezy, po komisyjnej wycenie uczestnicy przekazali fundatorom nagród i organizatorom, którymi byli: Zarząd Gminny ZMW, GOK, Bank Spółdzielczy i Urząd Gminy w Urzędowie oraz PZ „Agrohansa” z Kraśnika.

(wl)



Wystawa poplenerowa w Bęczynie

Fot. L. Dudziński

Z działalności Sekcji Społeczno-Programowej Rady Naukowej STL

Zgodnie z Regulaminem Rady Naukowej, Sekcja Społeczno-Programowa pełni funkcje konsultacyjne względem Zarządu Głównego Stowarzyszenia. Stałe uczestnictwo etatowych pracowników STL: wicedyrektora mgr Barbary Waksmundzkiej i radcy prawnego mgr Elżbiety Pałki zapewnia sprawną i szybką wzajemną komunikację między Zarządem a Sekcją. Komunikacja ta jest warunkiem celowości i skuteczności naszych prac, bez niej bowiem poczynania Sekcji, składają się ciekawe i celowe, nie miałyby szans na realizację praktyczną.

W dotychczasowych pracach Sekcji wyróżniły się dwa sposoby postępowania: inicjujący oraz opiniujący. W

pierwszym roku działalności przeważał pierwszy z nich (zob. „Twórczość Ludowa” R.3:1988 nr 1 s. 50—51), natomiast w drugim coraz wyraźniej zarysowuje się sposób drugi. Zdecydowały o tym inicjatywy związane z obchodami uroczystości dwudziestolecia Stowarzyszenia.

Na posiedzeniach Sekcji, odbywanych kilka razy w roku, dokonuje się bieżącego opiniowania i oceniania poszczególnych przedsięwzięć Stowarzyszenia, znajdujących się w polu działania Sekcji, oraz wysuwa się nowe propozycje. Oczywiście, sprawy te wzajemnie się zająwiają i nie sposób dokonać ich ścisłego podziału.

Fundusz Ochrony i Rozwoju Twórczości Ludowej

Niżej publikujemy dalszy ciąg listy wpłat na FOIRTL oraz na Fundusz Odbudowy Zabytków Starego Miasta:

Władysław Klimkiewicz — 1000 zł, Genowefa Mrozek — 2000, Maria Kędzior — 500, Eugenia Żegota — 500, Zofia Bąk — 1000, Stanisław Krześlak — 1000, Stefan Kozak — 1000, Marianna Białowas — 1000, Julia Marzjanek — 300, Zofia Pacan — 500, Anna Oświecka — 500, Józefa Hajduk — 1000, Aleksandra Oślicka — 500, Maria Lasota — 800, Ewa Baran — 500, Janina Walczak — 500, Marianna Przybyłek — 600, Jan Kowalski — 800, Krzysztof Nowicki — 3000, Ignacy Antosz — 1200, Piotr Pędzisz — 5000, Janina Grzegorzak — 1000, Ryszard Bińczak — 3000, Maria Puterla-Maderowa — 500, Czesław Aniakiewicz — 500, Władysława Mirowska — 1000, Stefan Kierul — 2800, Szczepan Ozdoba — 1000, Henryk Hagel — 10000, Jan Wądrodzki — 1000, Tomasz Okulak — 1200, Helena Mielczarek — 500, Stanisław Gurdyński — 1200, Władysława Gober — 1000, Józef Struski — 1000, Stanisław Cizek — 500, Anna Mąka — 600, Aniela Niebelska — 1000, Kazimierz Karcz — 5000, Władysława Barknecht — 4000, Tadeusz Czapliński — 1200, Eugenia Wilbrandt — 1200, Jan Lauć — 2200, Edmund Zieliński — 2800, Tadeusz Rawa — 1000, Maria i Stanisław Bziukiewicz — 2000, Józef Kulesza — 1500, Witold Marciniak — 2200, Aleksander Jackowski — 150, Leon Mazurek — 2200, Tadeusz Sieraj — 1000, Bronisław Dowgiałło — 2200, Bazyli Albiczuk — 7000, Franciszek Naworol — 1000, Wiera Szyrenos — 1000, Anna Brzozowska — 1500, Adela Bodzyńska — 400, Helena Wrzosek — 350, Stanisław Odzenkowski — 1200, Jan Kowalski — 2200, Władysław Klimkiewicz — 1000, Krzysztof Szklarczyk — 1000, Helena Chłopek — 1500, Maria Marciniak

— 440, Jan Uściński — 2400, Marek Kaluża — 1000, Leon Jurgielewicz — 4400, Maria Lipka — 3000, Józef Wiejacki — 1700, Zofia Jaranowska — 1200, Józef Skałwiński — Stanisław Kulasiński — 2000.

Z aukcji za sprzedane dzieła na FOIRTL:

Janina Gozdecka — 550, Barbara Batugowska — 510, Helena Kaczmarek — 300, Józefa Furtak — 950, Marian Murat — 900, Czesława Matwiejów — 1460, Helena Kamieniarz — 2750, Wacława Olszak — 1300, Wacław Górczyński — 1090, Władysław Kulawiak — 340, Zofia Czubernat — 350, Wanda Olchanowska — 1600, Bronisława Kamińska — 250, Henryk Karaś — 2600, Adam Wydra — 3100, Walerian Mąka — 1600, Tadeusz Adamski — 2100, Tadeusz Czapliński — 1000, Aniela Orłowska — 650, Tadeusz Górczyński — 60, Mikołaj Kozaczuk — 350, Bazyli Kuna — 315, Mieczysław Tutaj — 1100, Antoni Kamiński — 3100, Zofia Dadej — 440, Stanisława Mąka — 240, Anna Mitko — 235, Gertruda Hurek — 235, Maria Rogosz — 235, Kornela Śliz — 235, Gerda Klimek — 235, Gabriela Hurek — 235, Rozalia Czekała — 235, Gertruda Bartodziej — 235, Jan Stotko — 235, Anna Mateja — 235, Stefania Topola — 235, Gertruda Kleman — 235, Albina Łodko — 235, Krystyna Kozubek — 235, Maria Rygol — 235, Edeltrauda Krupop — 235, Weronika Mientus — 235, Krystyna Szkiłnik — 235, Edeltrauda Fortodziej — 235, Jan Stotko — 235, Anna Mateja — 235, Stefania Topola — 235, Gertruda Kleman — 235, Albina Łodko — 235, Krystyna Kozubek — 235, Maria Rygol — 235, Edeltrauda Krupop — 235, Weronika Mientus — 235, Krystyna Szkiłnik — 235, Edeltrauda Fornal — 235, Małgorzata Blacha — 235, Maria Niestrój — 235, Anna Curlok — 235, Agnieszka Barczyk — 235,

W ubiegłym roku Sekcja wzięła aktywny udział w opracowaniu programu obchodów jubileuszowych. Pierwsza ich uroczysta część, odbyła się w Zamku Lubelskim 27 maja 1988 r. Część druga, naukowa, została zorganizowana w I dekadzie grudnia i była poświęcona aspektom społecznym, prawnym i artystycznym mecenatu nad twórczością ludową. Wzięli w niej udział wybitni znawcy przedmiotu z kilku środowisk naukowych. Przewiduje się powielenie materiałów konferencyjnych. Oczekuje się, że konferencja ta przyczyni się nie tylko do zdefiniowania teoretycznego, empirycznego i prawniczego — twórczości i sztuki ludowej, lecz także wytyczy kierunki działalności i miejsca Stowarzyszenia w zbyt mało skoordynowanym systemie mecenatu społecznego i państwowego.

Jednym z istotnych kierunków prac Stowarzyszenia i Sekcji Społeczno-Programowej stała się współpraca międzynarodowa i promocja polskiej sztuki ludowej. Jest ona prowadzona nie tylko za pośrednictwem Departamentu Współpracy z Zagranicą Ministerstwa Kultury i Sztuki, lecz również bezpośrednio przez STL (wymiana wystaw i wizyt z Włnem). Myśli się również o Austrii, Czechosłowacji, NRD, oraz o Światowej Radzie Rękodzieła, a także o środowiskach polonijnych.

Przedmiotem obrad było również porozumienie zawarte między STL a Zarządem Krajowym Związku Młodzieży Wiejskiej, dotyczące współpracy nad ochroną i rozwojem sztuki ludowej. Rozważa się możliwość zawarcia analogicznych porozumień z innymi stowarzyszeniami o charakterze społecznym.

Sekcja szczególnie troszczy się o ochronę prawną dóbr członków Stowarzyszenia, dbając m.in. o przestrzeganie praw autorskich przy publikacji utworów i wytworów. Do tej samej grupy tematycznej należą prace nad statusem prawnym twórcy ludowego oraz nad rozwiązaniami legislacyjnymi związanymi z ochroną, rozwojem i promocją sztuki ludowej. Ze względu na wagę i częstotliwość tych problemów Sekcja wyłoniła kilkuposobowy stały zespół, złożony głównie z prawników — znawców problematyki i praktyków.

Postanowiono, że członkowie Sekcji będą brali udział w zebraniach Zarządów Oddziałów, co może zapewnić większą integrację Stowarzyszenia oraz przynieść lepszą znajomość specyfiki i problemów poszczególnych regionów, co pozwoli na większą skuteczność działania Stowarzyszenia.

Irena Kurek — 235, Maria Rudzik — 235, Gertruda Stotko — 235, Róża Prymus — 235, Genowefa Bonk — 5300, Irena Muchowska — 3200, Stanisława Mąka — 4500, Eryka Zaremba — 5100, Maria Fortuńska — 3100, Marian Adamski — 2600, Barbara Bonk-Figiel — 5200, Iwona Lewandowska — 3100, Barbara Zdun — 10200, Anna Bożyk — 2100, Marta Zdun — 3100, Rozalia Szypuła — 2600, Marianna Weilandt — 2000, Barbara Okonek — 2600, Zofia Matuszek — 2100, Aleksandra Betyna — 2100, Jadwiga Kowalska — 2100, Matylda Bławat — 8100, Stanisława Betyna — 8100, Teresa Okonek — 2600, Danuta Orlikowska — 10500, Czesława Rzeszutko — 2600, Melania Teszka — 4200, Zofia Pacan — 1200, Krystyna Graboś — 480, Marianna Jobczyk — 1080, Anna Szyłkowska — 400, Marianna Pacan — 1200, Emilia Markowska — 400, Rozalia Kamocka — 840, Genowefa Sztukowska — 800, Władysława Kubacka — 600, Barbara Rutkowska — 400, Marianna Pilich — 480, Aldona Kinaka — 400, Ewa Bołocnik — 360, Janusz Wnukowski — 480, Stefania Cioczek — 1500, Małgorzata Laskowska — 400, Joanna Wrzosek — 500, Anna Zakonecka — 400, Urszula Kornilowicz — 400, Marek Laskowski — 400, Feliksa Zmitrowicz — 400, Kazimiera Kumkowska — 400, Andrzej Tarasiewicz — 400, Kazimiera Wnukowska — 400, Krystyna Cieśluk — 400, Alina Sztukowska — 400, Helena Makowska — 120.

Lista ofiarodawców

na odnowę zabytków Starego Miasta w Lublinie:

Eleonora Jurczak — 250, Włodzisława Stępnicka — 3000, Felicja Malewicz — 1000, Marian Plichta — 500, Melania Burzyńska — 1000, Franciszek Grzegorzczak — 2000, Jan Szłosek — 500, Józef Wiejacki — 1200, Józef Struski — 1000.

Henryk Hewelt, *Staruszkowie*, rzeźba w drewnie, bejcowana, Gdynia

Fot. P. Maciuk



Szczecińska konferencja i Pyrzyce po raz dziesiąty

Trzydzieści niemalże lat czekać musiał krąg szczecińskiej nauki na kolejną ludoznawczą konferencję obejmującą swym zakresem Pomorze Zachodnie. „Folklor i folkloryzm na Pomorzu Zachodnim dawniej i dzisiaj” to myśl przewodnia konferencji, która odbyła się w dniach 2 — 3 czerwca 1989 roku staraniem Zachodniopomorskiego Oddziału „Sceny Ludowej”, Szczecińskiego Oddziału PTL, Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Szczecinie, Szczecińskiego Towarzystwa Kultury i Uniwersytetu Szczecińskiego.

Tematyka konferencji związana była z trzema blokami tematycznymi, a to: szeroko rozumianym folklorem zachodniopomorskim sprzed 1945 roku, nowym obliczem folkloru zrodzonym tu po 1945 roku, folkloryzmem uprawianym na tym gruncie i jego teoretycznym podstawom. Pojawili się tu zatem referaty wyrażające sugestie prób odtworzenia dawnego folkloru regionu (Tadeusz Linkner) i jego badania jako specyficznej części kultury (Wojciech Łysiak). Była tu mowa o kształtowaniu się w przeszłości środowisk folklorystycznych (Lucyna Turek-Kwiatkowska) i o kulturze duchowej Polaków tuż przed II wojną światową (Urszula Rosłaniec).

Wiele miejsca poświęcono rzeczywistości kulturowej zaistniałej na Pomorzu Zachodnim wskutek sytuacji wynikającej z rozstrzygnięć poczdamskich (Tadeusz Baraniuk, Kazimiera Wołos, Seweryn Wisłocki, Małgorzata Wozaczyńska). Znalazły się też wystąpienia ilustrujące związki kultury ludowej z kształtowaniem się szczecińskiego regionalizmu (Elżbieta Nowakowska), miejsce tej kultury w życiu osadników zza Buga (Wojciech Sadowski), różnice leksykalne języka mówionego w tymże regionie (Anna Frankowska-Kozak), a także współczesne oblicze folkloru dziecięcego (Stanisław Kania).

W końcu odnotować należy interesujące rozważania na temat zjawiska przetwarzania i uprawia-

nia kultury ludowej, zjawiska w nauce określonego terminem folkloryzm. Wystąpienia Wojciecha Burzty, Piotra Kowalskiego i Stanisława Węglarza były z pewnością tymi, które, w ten tak kontrowersyjny temat, wniosły wiele nowych wartości, a na pewno były próbą innego spojrzenia na procesy zachodzące we współczesnej kulturze typu ludowego.

Wydaje się, iż konferencja spełniła oczekiwania organizatorów. Nie miała o niczym rozstrzygać. Dać bowiem miała w pierwszym rzędzie impuls do rozwinięcia badań nad zachodniopomorską kulturą kręgu wsi i małego miasteczka w ogóle, miała być punktem wyjścia do energiczniejszych poczynań w tym właśnie zakresie, po — chciałoby się rzec — trzydziestoletnim zastoju.

Dzięki operatywności organizatorów uczestnicy konferencji mogli się zapoznać z profilem dziesiątych już „Pyrzyckich Spotkań z Folklorem”. To gigantyczne przedsięwzięcie, jak co roku, dzięki niezwykle mu oddaniu Artura Marcinkiewicza

zgrupowało niezliczone rzesze „uprawiaaczy” folkloru z całej Polski a także ze Skandynawii, Niemiec, Francji, Szwajcarii, Czechosłowacji i innych krajów. Niezwykła formuła pyrzyckich Spotkań, a także atmosfera panująca w miasteczku, to świętowanie w folklorze sprawiła, iż coraz trudniej pomieścić tu kilkutysięczną zwykle grupę wykonawców Ich kolorowy korowód ciągnący ku ucieście mieszkańców i organizatorów ulicami Pyrzyce liczy zawsze kilka kilometrów. Ale na pyrzyckim rynku słyszałem też i takie opinie, iż niektórzy mieszkający w pobliżu pyrzyckanie oklejają okna taśmą izolacyjną, a co zaradniejsi biorą trzy dni urlopu i wyjeżdżają na ryby.

Dzięki uprzejmości organizatorów „Pyrzyckich Spotkań z Folklorem” uczestnicy konferencji mogli też, po długim „żeglowaniu” autokarem, wziąć udział w pokazach na wsi. Tą drogą trafiliśmy między innymi do przemiłego Mielęcina i tamtejszego zespołu śpiewaczego, goszczącego poza tym, zespół spod Rzeszowa. Niezwykle to spotkanie, bowiem odkrywające rzeczywistą ludową zabawę w takt „tradycyjnej” pieśni i muzyki. Organizatorom „Pyrzyckich Spotkań” należy życzyć utrzymania tej właśnie formuły.

Wojciech Łysiak



Ryszard Necel, Wyroby ceramiczne, Chmielno, woj. gdańskie

Fot. P. Maciuk

KRONIKA

Imprezy międzynarodowe

▲ W dniach 11—24 lipca odbywał się VIII Światowy Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych „Rzeszów '89”. Zespoły uczestniczące w Festiwalu prezentowały swoje programy w Halli Widowiskowej w Rzeszowie; ponadto w Elblągu, Iwoniezu, Płocku, Tarnowie, Wrocławiu i Zamościu zorganizowano regionalne zgromadzenia artystyczne dla zespołów festiwalowych. Festiwalowi towarzyszyły kiermasze, festyny, spotkania, wystawy oraz występy polskich zespołów. Organizatorami tej pięknej imprezy byli: Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”, Urząd Wojewódzki w Rzeszowie — przy współudziale MKiSz.

▲ W Toruniu w dniach 21—23 lipca odbywały się IX Spotkania Kapel Ludowych z udziałem kapel zagranicznych, przy użyciu esperanta jako pomostu językowego. W Spotkaniach, oprócz zespołów z Polski, uczestniczyły również zespoły z Holandii, Jugosławii, Litwy i Węgier. Imprezę zorganizowali: Muzeum Etnograficzne, Wydział Kultury i Sztuki UW i UM, Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Etnograficznego w Toruniu, Polski Związek Esperantystów oraz Ogólnopolski Ruch Społeczno — Kulturalny ZMW „Scena Ludowa”.

▲ 26 października w siedzibie Stowarzyszenia Sztuki Ludowej Litwy otwarto wystawę pt. „Polska ceramika ludowa”, na której zaprezentowano 142 prace 25 garncarzy z terenu całej Polski. Prace eksponowane na wystawie stanowią dar polskich twórców ludowych dla twórców litewskich.

Imprezy ogólnopolskie

▲ Po raz dziesiąty, w dniach 29 czerwca — 2 lipca, w Przytocznej (woj. gorzowskie) spotkały się czołowe zespoły wiejskie z całego kraju na Ogólnopolskim Przeglądzie Dorobku Kulturalnego Wsi „Przytoczna 89”. Za najważniejsze zagadnienie tegorocznego Przeglądu uznano rolę i znaczenie języka w kulturze wsi, piękno polszczyzny z jej bogactwem gwar i dialektów regionalnych. Na niezwykle bogaty program imprezy złożyły się koncerty kapel i zespołów ludowych, wieczory teatralne i kabaretowe, przemarsz barwnego korowodu uczestników ulicami Przytocznej, występy w innych miejscowościach województwa gorzowskiego, spotkania autorskie poetów i prozaików związanych ze sprawami wsi, wystawy sztuki ludowej i wydawnictw poświęconych kulturze języka polskiego, tradycyjny jarmark sztuki ludowej i rękodzieła oraz konsultacje udzielane przez członków Rady Artystycznej Przeglądu. W Ogólnopolskim Przeglądzie Dorobku Kulturalnego Wsi, zorganizowanym m.in. przez MKiSz, Ministerstwo Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej, ZK ZMW, WDK w Gorzowie Wlkp. oraz GOK w Przytocznej, uczestniczyło 35 zespołów teatralnych, śpiewaczych, obrzędowych, kabaretowych i kapel z 26 województw.

▲ W dniach 1—2 lipca w Kazimierzu nad Wisłą odbywał się XXIII Ogólnopolski Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych. W trakcie Festiwalu zaprezentowało się 19 kapel, 24 zespoły śpiewacze, 15 solistów — instrumentalistów, 20 solistów — śpiewaków oraz 12 grup wykonawczych w konkursie „Duży — Mały” z 31 województw. Jury przyznało następujące nagrody:
W kategorii kapel

Główną nagrodę „Basztę” i 100 tys. zł. otrzymała kapela Stanisława Budzisa z Wysokina, woj. radomskie. Dwie równorzędne I nagrody — kapela z Gostynia, woj. leszczyńskie oraz Muzyka Grucelów z Piwnicznej, woj. nowosądeckie.

W kategorii zespołów śpiewaczych

Główną nagrodę „Basztę” i 70 tys. zł. przyznano zespołowi „Tkaczki” z Wyrk Woli, woj. chełmskie. Trzy równorzędne I nagrody otrzymały zespoły śpiewacze z Żarek Średnich, woj. jeleniogórskie, z Worgul, woj. białkopodlaskie i „Modry len” z Nowinek, woj. suwalskie. Nagrodę specjalną im. prof. Józefa Burszty za pieśni obrzędowe otrzymał zespół z Aleksandrowa w woj. zamajskim.

W kategorii solistów — instrumentalistów

Główną nagrodę „Basztę” i 40 tys. zł. otrzymał Jerzy Łudczak — skrzypek z Minkowa, woj. radomskie. Dwie równorzędne I nagrody przyznano Tadeuszowi Zygałd — skrzypkowi z Goniwilka Starego, woj. siedleckie i Antoniemu Kleczyńskiemu — cymbaliście z Dynowa, woj. przemyskie.

W kategorii solistów — śpiewaków

Główną nagrodę „Basztę” i 30 tys. zł. otrzymała Katarzyna Kasak z Grębowa, woj. tarnobrzeskie. Trzy równorzędne I nagrody otrzymały: Michalina Mroziak z Przejeźławia, woj. jeleniogórskie, Bronisława Chmielowska z Kroczkowic, woj. jeleniogórskie oraz Edwarda Kowalczyk z Kolonii Zawieprzycy, woj. lubelskie.

W konkursie „Duży — Mały”

Pierwsze nagrody otrzymali: Władysław Chochołek i jego uczniowie z Jasła, woj. radomskie; Edward Ignys i jego uczniowie z Leszna; mistrz Andrzej Gąsienica — Marcielnik i jego uczeń Maciej Gąsienica — Marcielnik z Zakopanego; Maria Borówka i jej uczennica Aneta Hreń z Grzegorzowic, woj. krakowskie. W tej kategorii przyznano również nagrodę specjalną dla najmłodszego ucznia Damiana Fili (4 lata) i jego mistrza Kazimierza Fili z Polichny, woj. tarnobrzeskie oraz nagrodę pocieszenia dla zespołu dziecięcego „Małe Pogranicze” z Szypliszka, woj. suwalskie.

(Z uwagi na brak miejsca nie możemy opublikować nazwisk laureatów pozostałych nagród i wyróżnień).

Organizatorami Festiwalu i fundatorami nagród byli MKiSz, ZG RSW „Prasa — Książka — Ruch”, PRiTV Warszawa, ZG ZMW, „Gromada — Rolnik Polski”, ZK ZRKIOR, Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”, Fundacja Artystyczna ZMW, Wydział Kultury i Sztuki UW, WDK i PRiTV w Lublinie, Muzeum Ludowych Instrumentów Muzycznych w Szydłowcu oraz Naczelnik Miasta i Gminy Kazimierz.

▲ Po raz dwudziesty drugi Festiwalowi Kapel i Śpiewaków Ludowych towarzyszyły Targi Sztuki Ludowej zorganizowane przez Biuro ZG STL. W tegorocznych Targach uczestniczyło ok. 100 twórców ludowych reprezentujących różne dziedziny sztuki.

▲ 22 lipca otwarto w Muzeum w Lublinie wystawę pt. „Współczesna tkanina ludowa”, będącą podsumowaniem konkursu, na który napłynęło 370 prac od 109 autorów z terenu całego kraju. W kategorii tkanin tradycyjnych nagrodę specjalną przyznano Stanisławie Baj z Dolhobrodów, woj. białkopodlaskie zaś I nagrodę Marianie Przechodzik z Dąbrowy, woj. ostrołęckie. W kategorii tkanin współczesnych I nagrodę otrzymała Bronisława Maksymiuk z Kalichowszczyzny, woj. białkopodlaskie. Organizatorami konkursu, wystawy oraz fundatorami nagród byli MKiSz, CZSRLiA „Cepelia”, ZG STL i Muzeum Lubelskie w Lublinie.

▲ W dniach 16—18 września na Rynku Głównym w Krakowie odbywała się tradycyjna „Cepeliada”, w której uczestniczyło m.in. ok. 70 twórców ludowych reprezentujących Stowarzyszenie Twórców Ludowych.

▲ 20 października w Muzeum Wsi Radomskiej w Radomiu otwarto wystawę pt. „Dzieło Oskara Kolberga w sztuce ludowej”. Wystawa towarzyszyła uroczystości wręczenia Nagród im. Oskara Kolberga, a jej organizatorami byli MKiSz, CZSRLiA „Cepelia”, Mazowieckie Towarzystwo Kultury, ZG STL i Muzeum Wsi Radomskiej.

Imprezy regionalne i lokalne

▲ 11 lipca w Muzeum Etnograficznym w Toruniu otwarto wystawy pt. „Twórczość ludowa woj. toruńskiego” oraz „Malarstwo i rzeźba Wiktora Chrzanowskiego”. Wystawy zorganizowali: Muzeum Etnograficzne i Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Etnograficznego w Toruniu.

▲ XII Suwalski Jarmark Folkloru odbywał się w dniach 5—6 sierpnia w Węgorzewie. Podczas imprezy zaprezentowało swoje programy kilkanaście zespołów ludowych z Suwalszczyzny, które koncertowały w amfiteatrze i na ulicach Węgorzewa. Suwalscy twórcy ludowi sprzedawali swoje prace na kiermaszu a także demonstrowali sposoby ich wytwarzania. Organizatorami Jarmarku byli Wydział Kultury i Sztuki UW i WDK w Suwałkach oraz M—GOK w Węgorzewie.

▲ Niewątpliwie dodatkową atrakcją turystyczną dla gości przebywających w Beskidach były imprezy odbywające się w ramach tradycyjnego „Tygodnia Kultury Beskidzkiej”. W dniach 6—12 sierpnia m.in. w Makowie Podhalańskim, Szczyrku, Wiśle i Żywcu występowały regionalne zespoły ludowe.

▲ 13 października w salach Muzeum Etnograficznego we Wrocławiu otwarto wystawę pn. „Jarosław Furgala — rzeźba” zorganizowaną przez Muzeum Narodowe we Wrocławiu.

▲ Wystawę pt. „Malarstwo na szkle twórców ludowych Oddziału Nowosądeckiego STL” zorganizowaną przez PP „Uzdrowisko Szczawnica”, Oddział Nowosądecki STL, BWA w Nowym Sączu otwarto w Małej Galerii BWA w Szczawnicy 17 października.

Jubileusze

▲ Jubileusz 40—lecia działalności obchodziła „Cepelia”. Z tej okazji w salach ekspozycyjnych Muzeum Etnograficznego i „Zachęty” w Warszawie otwarto wystawę, na której swój dorobek zaprezentowały 123 spółdzielnie zrzeszone w CZSRLiA „Cepelia”.

Nagrody

▲ Laureatami Nagrody im. Oskara Kolberga „Za zasługi dla kultury ludowej” za 1989 rok zostali następujący twórcy ludowi: Bazyli Albiczuk — malarstwo (Podlasie), Julian Brzozowski — rzeźba (Łowickie), Janina Burczyk — tkactwo dwuosiłkowe (Podlasie), Stanisława Dąbrowska — haft, tkactwo (Opoczyńskie), Zuzanna Gwarek — koronczarstwo (Śląsk), Jadwiga Hirt — haft (Ziemia Lubuska), Stanisław Korpa — malarstwo (Sieradzkie), Władysław Baranowski — muzyk w Kapeli Dudziarzy (Poznań), Jan Holubowski — muzyk, budowniczy cymbałów wileńskich (Braniewo), Maria i Władysław Orlikowie — muzyka, śpiew, taniec ludowy (Szamotuły) oraz Jan Kacwin — muzyk i śpiewak (Pieniny).

Nagrody zbiorowe otrzymali: Zespół Pieśni i Tańca „Polana” prezentujący folklor Górali czadeckich oraz Zespół Śpiewaczy „Pogranicze” z Szypliszki. Za działalność badawczą i popularyzatorską nagrody przyznano Jerzemu Lipce (Opolszczyzna), Janinie Marcinkowej (Śląsk) oraz Piotrowi Świercowi (Opolszczyzna). Nagrodą uhonorowano również następujące zespoły i działaczy polonijnych: Zespół Pieśni i Tańca „Nasz Balet” z Argentyny, Zespół Pieśni i Tańca „Krakowiacy” z Reims, Zespół Pieśni i Tańca Towarzystwa „Kultura i Tradycja” z Courcelles les Lens, Zespół Tańca „Echo z Polski” z Toledo, Danutę Collin — założycielkę zespołu „Śląsk” z Villeur oraz Helenę Śliwkę — animatorkę ruchu folklorystycznego w Czeskim Cieszynie. Uroczyste wręczenie Nagród im. Oskara Kolberga odbyło się 20 października w Muzeum Wsi Radomskiej w Radomiu.

(WL)

SPROSTOWANIE

W numerze 3/12/1989 „Twórczości Ludowej” błędnie wydrukowano imię Kazimierzy Sekulowej oraz nazwisko Tadeusza Kacalaka. Autorów oraz Czytelników serdecznie przepraszamy.

Redakcja



W dniach 10—11 listopada br. obradował w Puławach VIII Krajowy Zjazd Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Z powodu długiego cyklu produkcyjnego naszego pisma nie możemy w tym numerze opublikować materiałów dotyczących Zjazdu, zamieścimy je w następnym numerze „TL”.

Redakcja



Tadeusz Lemieszek, *Koleđnicy*, rzeźba w drewnie polichromowana, Budziska, woj. siedleckie

Fot. L. Kistelski

Słownik twórców ludowych

Słowo o Józefie

Józefowi

— Koledze — ociemniałemu
rzeźbiarzowi — poświęcam.

Józef nie ten co dawniej
krzający się od wschodu słońca
w oborze, czy stodole,
w polu,
by później,
z głową pełną pomysłów,
usiąść w gorące południe
w cieniu jabłoni,
w chłodnej pustce szopy
zwanej pracownią.
Nie pustej jednak.
Z pól
pośpiesznie skleconych
wzdłuż ścian,
pnących się ku powale
patrzają wielkimi oczami
Święci Pańscy,
chłopi z powieści Żeromskiego,
wielcy Polacy.
Kopernik, co słońce wstrzymał,
Rej z pobliskich Nagłowic,
Chrystus i Lenin
w jednej ciosani bryle.
W wypłowiałej koszuli,
w kapeluszu
równie starym jak On,
w okularach na nosie,
śladował Józef
na rozhuśtanym stołku.
Widział sceny jak żywe
z życia dziadków, pradiadków.
Jeszcze nie zastygła
w bezruchu kosa
zawieszona pod strzechą,
nie przebrzmiał
jęk kołowrotu u studni.
Z pustym nieraz brzuchem,
by żonie w drogę nie włożyć,
śladował nad rzeźbą
wczoraj nie dokończoną.
Teraz Józef
w gumofilcach
okazyjnie kupionych,
ciepłych portkach, watówce,
dożywa dni swoich.
Ociemniały,
z nieodłącznym kosturem,
co jak pies prowadzi Go
poboczem drogi
w świat zapamiętany...
na drugą stronę życia.
ku Bramom Niebios.

MARCINKOWSKI KONSTANTY — rzeźbiarz. Urodził się 21 III 1921 r. w Rosławie, gm. Siemiatkowo, woj. ciechanowskie. Z zawodu jest fryzjerem. Członek Stowarzyszenia Twórców Ludowych od 1978 r. Rzeźbą zaczął zajmować się dopiero w latach 70-tych. Tematyka jego prac jest różnorodna. Są to sceny rodzajowe z życia wiejskiego, postacie historyczne, a także figurki sakralne. Rzeźby wykonuje z drewna lipowego za pomocą narzędzi najczęściej przez siebie wykonanych. Maluje je farbą plakatową lub pokrywa bejcą i woskiem.

Konstanty Marcinkowski otrzymał nagrody w licznych konkursach m.in. „Sienkiewicz i bohaterowie jego utworów w rzeźbie” — Wola Okrzejska 1976 r. (I nagroda), konkurs na kapliczkę ludową — Sierpiec 1981 r. (II nagroda), „Polska epoki plastowskiej” — Sierpiec 1982 r. (II nagroda), „Madonny Mazowieckie w sztuce ludowej” — Sierpiec 1983 r. (II nagroda), konkurs na rzeźby sakralne — Sierpiec 1984 r. (III nagroda), „Dzieło Oskara Kolberga w sztuce ludowej” — Radom 1984 r. (III nagroda). W 1985 r. twórca przebywał w Republice Południowej Afryki, gdzie trzykrotnie uczestniczył w targach artystycznych w Johannesburgu i Pretorii. Rzeźby Konstantego Marcinkowskiego zakupiły muzea w Płocku, Sierpcu, Toruniu, Kielcach, Radomiu, Woli Okrzejskiej, Krakowie i w Warszawie.

D.O.-N.

SOBIESZEK JÓZEF — urodził się 8 IV 1909 roku w Staropolu, gmina Sanniki, gdzie mieszka do chwili obecnej. Skończył siedem klas szkoły podstawowej. Prowadził samodzielne niewielkie gospodarstwo rolne. Od 1976 roku jest członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Uprawiane przez niego dyscypliny sztuki ludowej to folklor (śpiew i taniec) oraz plastyka obrzędowa. Od samego początku jego działalność folklorystyczna jest ściśle związana z regionem sannickim. Zaliczany jest tutaj do głównych propagatorów dawnych tradycji i obrzędów tego terenu. Będąc członkiem założonego w 1952 roku zespołu folklorystycznego „Sanniki” z Sannik, brał udział w bardzo wielu festiwalach i konkursach na terenie kraju. Wielokrotnie też wraz z zespołem koncertował poza granicami Polski. Drugą dyscypliną, poprzez którą Józef Sobieszek szeroko propaguje dawne tradycje regionu sannickiego, jest plastyka obrzędowa. Prace jego z tej dziedziny sztuki ludowej znajdują się m.in. w zbiorach Muzeum Mazowieckiego w Płocku, w Muzeum Etnograficznym w Toruniu oraz w Państwowym Muzeum Etnograficznym w Warszawie.

D.O.-N.

SŁOMCZYŃSKA MARIA — z domu Walczyk, urodziła się 6 VIII 1907 r. w Witaszewicach, gm. Świętej Małgorzaty koło Łęczycy. Od dwunastego roku życia zajmuje się wykonywaniem ozdób papierowych. Od 1972 r. jest członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Twórczyni ta wykonuje przede wszystkim pakiety wielokondygnacyjne „dęte” i „plecione” ze słomy i bibuły karbowanej w kolorze czerwonym i fioletowym. Robi także „jeże” i „pierzaki”. Z kwiatów z barwnej bibuły wykonuje korony, girlandy i bukiety. Ze sztucznych kwiatów i mchu plecie również wianuszeki.

Maria Słomczyńska brała udział w wielu konkursach, w których zdobywała nagrody, m.in. „Łęczycka sztuka ludowa”, 1961 r. — I nagroda; „Łęczycka sztuka ludowa”, 1964 r. — I nagroda; „Sztuka ludowa Ziemi Łódzkiej”, 1964 r. — I nagroda; „Współczesna sztuka ludowa Ziemi Łódzkiej”, 1973 r. — I nagroda; „Pamiętka z Ziemi Łęczyckiej”, 1975 r. — I nagroda; „Współczesna sztuka ludowa regionu łęczyckiego”, 1978 r. — I nagroda; „Współczesne rękodzieło ludowe i artystyczne regionu łęczyckiego”, 1983 r. — II nagroda. Swe umiejętności przekazała Marii Lasocie ze wsi Gołocice oraz wnuczce Barbarze i prawnuczce Agnieszce. Prace jej posiadają muzea w Łęczycy, Łodzi i Warszawie.

D.O.-N.

MAJCHRZAK MARIA — z domu Stachurska, zajmuje się poezją ludową. Urodziła się 23 X 1926 r. we wsi Rakowiec, gm. Pacyna, woj. płockie, gdzie mieszka do dziś. Ukończyła szkołę rolniczą. Pisanie wierszy Maria Majchrzak zajęła się wiele lat temu. Ale dopiero w połowie lat 70-tych zaczęła publicznie prezentować swoją poezję. Tematyka wierszy Marii Majchrzak jest bardzo różnorodna. Wiele utworów poświęca swojej rodzinnej ziemi rakowieckiej. W twórczości jej spotkać można też wiersze o tematyce patriotycznej, historycznej i napisane z okazji wielu ważnych wydarzeń i rocznic. W bogatym zestawie poezji Marii Majchrzak znajdują się także utwory żartobliwe, oraz wiersze pisane dla dzieci. Swoje prace prezentowała na szeregu konkursach i festiwalach folklorystycznych. W 1985 r. na „Spotkaniach poetyckich” w Lublinie uzyskała II nagrodę. Wiersze Marii Majchrzak publikowane były w wielu czasopiśmie i dziennikach. Twórczość jej w 1979 r. przedstawiała Telewizja Polska w programach: „Estrada folkloru” i „Nocna biesiada poetów i instrumentalistów”, zaś w 1980 r. nagrano w domu twórczyni krótki reportaż o jej działalności. Sylwetkę Marii Majchrzak prezentowano również w Polskim Radio.

D. O.-N.

Spis treści

PUBLICYSTYKA

- Maria Przesmycka: **Poeta rodzinnego gniazda** — 1
Laureaci Konkursu Literackiego im. J. Pocka — 4
Stefan Aleksandrowicz: **Łozy na „Guziku”** — 6
Stanisław Weremczuk: **Puławski jubileusz** — 9

FELIETON

- Joanna Żukowska: **Nasza mała ekologia** — 12
Krystyna Widerman: **Plecionkarstwo (Ginące zawody)** — 13
Antoni Krawczyk: **Wieś i chłop w czytankach języka polskiego** — 18
Władysław Kocot: **Dyskryminacja** — 20
Stefan Winnicki: **Wrócić do normalności** — 20

Z KLASYKI LITERATURY CHŁOPSKIEJ (Hanka Nowobielska) — 22

- Franciszek Szpok: **Siwcowianów granie** — 23
Edmund Zieliński, **Władek Lica nie żyje** — 26
Piotr Wołowik: **Kit pszczeli (Medycyna ludowa)** — 52

PROZA

- Bolesław Piecha: **Śmierć idzie** — 27
Józef Pitoń: **Wiesna** — 28
Józef Struski: **Wesela w mojej wsi** — 34

WIERSZE

Stefan Cebulski, Józef Chojnacki, Wawrzyniec Hubka, Jerzy Jablonka, Walenty Jarecki, Marian Karczmarczyk, Jan Król, Wacław Lipowski, Wanda Łomnicka-Dulak, Bronisław Majek, Hanka Nowobielska, Krystyna Poczek, Waleria Prochownik, Zdzisław Purchała, Władysław Rutkowski, Władysław Sitkowski, Czesław Skórski, Zbyszko Sławian-Orliński, Zuzanna Spasówka, Sabina Szymbor, Aniela Świerk, Franciszek Święcki, Józef Ziętek

SZKICE I OPRACOWANIA

- Teresa Smolińska: **Dokąd dalej? W świetle 15-letnich doświadczeń STL na Opolszczyźnie** — 37
Donad Niewiadomski: **Ziemia jako „dokument” chłopskiej więzi pokoleniowej. Z problematyki etosu pracy wiejskiej społeczności** — 41
Tadeusz Piesio: **Bronisław Majek — poeta zapomniany** — 43
Jerzy Darmosz: **Wartości poznawcze i wychowawcze kultury ludowej** — 45

RECENZJE

- Małgorzata Mazurkiewicz, Stanisława Niebrzegowska: **„...jest coś droższe nad wszystkie wartości...”** — 48
Małgorzata Mazurkiewicz, Stanisława Niebrzegowska: **„...szukałam siebie w jaśminie i bzie...”** — 48
Anna Czyżewska: **Julian Smuga — poeta i sadownik** — 49

TRYBUNA POETYCKA (Jerzy Salata) — 50

CZYTELNICY PISZA — 51

INFORMACJE

- Plener w Bęczynie — 53
Józef Styk: **Z działalności Sekcji Społeczno-Programowej Rady Naukowej STL** — 54
Fundusz Ochrony i Rozwoju Twórczości Ludowej — 54
Wojciech Łysiak: **Szczecińska konferencja i Pyrzyce po raz dziesiąty** — 56

KRONIKA — 57

SŁOWNIK TWÓRCÓW LUDOWYCH — 56



TWÓRCZOŚĆ LUDOWA

Warunki prenumeraty:

1. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, zamawiają prenumeratę w tych oddziałach;
2. instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych lub u doręczycieli;
3. indywidualni prenumeratorzy zamieszkali zarówno na wsi, jak i w mieście opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych lub u doręczycieli;
4. prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PBK XIII Oddział w Warszawie Nr 370044-1195-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zlecających indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Termin przyjmowania prenumeraty na kraj i zagranicę:

- do 10 listopada na rok następny ewentualnie I półrocze roku następnego,
- do 10 maja na II półrocze.

